



***Anne Marie
Winston***



Zawsze do usług

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Ale powiedz, że to już ostatnie.

Sam Deering zaplótł ręce z tyłu głowy i przeciągnął się. Czuł w swych szerokich ramionach to samo zmęczenie, co po zabiegach rehabilitacyjnych. Dziwne, że robota papierkowa może podobnie znużyć. Naprawdę miał już na dziś dosyć przeglądania tych podań. Odłożył na biurko okulary i wyciągnął przed siebie lewą nogę, która jak dotąd nie powróciła do dawnej sprawności od czasu postrzału. Chociaż dzięki zabiegom rehabilitacyjnym i tak nie było najgorzej.

– Co, boli? – Del Smith, wiceszefowa agencji ochrony uniosła oczy znad swoich papierów i utkwiała je w Samie.

– Trochę – przyznał. Potem sięgnął po okulary i umieścił je z powrotem na nosie. – Kończmy już tę mitręgę – westchnął.

Właściwie nie ma co tak wzdychać, pomyślał zaraz. Agencja zarabia na sobie, choć jej początki były trudne. Interes rozwija się. Jakiś czas temu Sam doszedł nawet do wniosku, że firmie przydałby się dodatkowy pracownik. I stąd teraz te wszystkie teczki z podaniami od zainteresowanych, jak również ich osobiste odwiedziny. Wśród pozytywów Sam dostrzegał również, że zlokalizowaną w Wirginii spółkę cechowała wszechstronność. Świadczyła ona usługi ochroniarskie, detektywistyczne, wynajmowała licencjonowanych strażników i tak dalej. Sterowanie tym wszystkim zmuszało Sama do nieustannej aktywności.

No, nie tylko mnie, przyznał w myślach. Na przykład gdyby nie Del, agencja nie rozwinęłaby skrzydeł. Szczególnie pannie Smith spółka zawdzięczała bardzo wiele.

– Rzeczywiście – uśmiechnęła się Del znad stosu dokumentów. – To już ostatnia osoba. – Po czym pochyliła się nieco do przodu i położyła przed Samem błękitną teczkę z podaniem.

Sięgnął po nią i zaczął przerzucać jej zawartość.

– I co myślisz o tych naszych kandydatach?

Del, pod swoją za dużą męską koszulą, jej zwyczajnym strojem do pracy, wzruszyła ramionami. Z przodu, w rozpięciu, dostrzegalne były litery z nazwą Agencji, nadrukowane na podkoszulku. Sam zastanowił się, nie po raz pierwszy, jaki też biust może okrywać ów niedbały strój? Od siedmiu lat współpracował z panną Smith, a jeszcze ani razu nie miał jej okazji widzieć w niczym choć trochę bardziej kobiecym. Zawsze tylko te luźne koszule, do których Del dodawała czasem równie bezkształtną marynarkę, gdy przyjmowali w biurze ważniejszego gościa.

Nieświadoma treści jego rozmyślań, Del Smith nagryzła koniec pisaka.

– Wydaje mi się – powiedziała – że ten Sanders, którego papiery masz przed sobą, jest akurat marny. Ale z paroma innymi osobami warto jeszcze pogadać.

– Tak sądzisz? – uniósł brwi. Po czym zagłębił się w podanej mu niebieskiej teczce.

– Uhm – enigmatycznie oświadczyła Del, odsuwając krzesło, wstając i ruszając w stronę drzwi.

Spojrzał za nią. Jej nóg też właściwie nigdy nie widział, to znaczy gołych nóg. Zawsze była w jakichś spodniach, najczęściej w luźnych dżinsach. Uchwycenie Del w pozycji mogącej ujawnić to, co skrywane pod ubraniem, w jakimś zwrocie czy skłonie, stało się dla Sama z czasem rodzajem obsesji.

No i jeszcze te jej włosy. Del nosiła zazwyczaj koński ogon, wypuszczany przez zapięcie czapeczki bejsbolowej, z którą się nie rozstawała. Jednak same włosy były piękne, brązowe i lśniące, a sięgały aż poza talię. Ciekawe, jak by to było, gdyby panna Smith je uwolniła i pozwoliła im się rozsypać na ramionach? Ba, lecz ona przez całe siedem lat nigdy nic takiego nie zrobiła.

A teraz szła już w stronę drzwi i kołysała tym swoim zastanawiającym ogonem, kołysała i rozbudzała w Samie nie tylko różne myśli, ale i zmysły. Całe szczęście, że nikt nie wiedział, że wiceszefowa agencji aż tak zajmowała jego uwagę. Nie wiedział nikt i przede wszystkim ona sama tego nie wiedziała.

No właśnie. Bo nie byłoby chyba mądrze uwikłać się w jakiś romans z tą kobietą, w końcu pracownikiem. Jedynym romansem Sama była od lat tylko agencja. Poza tym która kobieta z krwi i kości wytrzymałaby jego tryb życia, ów nieszczęsny pracoholizm i nieustającą dyspozycyjność, w dzień czy w nocy?

Del wyszła, lecz wróciła po chwili, prowadząc wysoką dziewczynę, kandydatkę, ubraną w ciemny kostium ze spodniami. Marynarka kostiumu miała krój męski. Sam dałby głowę, że ten żakiet pomyślany został jako potencjalna osłona dla uprząży na rewolwer, noszony pod pachą,

Del wskazała przybyłej krzesło naprzeciw Sama.

– To jest pani Karen Munson – powiedziała. – A to Sam Deering – przedstawiła szefa – prezes naszej Agencji.

Odszukał teczkę Karen Munson. Nim zdążył do niej zajrzeć, Del zaczęła recytować:

– Pani Munson jest absolwentką Szkoły Policyjnej Stanu Pensylwania. Zaczynała pracę jako posterunkowa w Miami, następnie zdobywała

doświadczenia w tamtejszym Wydziale Zabójstw. Kandydowała do FBI. Specjalizowała się w problemach kidnapingu, niejawnej obserwacji środowiska przestępczego...

– Proszę mi mówić Karen – wtrąciła się przybyła, posyłając Samowi niezobowiązujący uśmiech. W uśmiechu tym nie było nic zalotnego. Ot, tylko odruch człowieka, który siedzi oko w oko z szefem firmy i chce być życzliwie potraktowany.

Samowi spodobało się jej zachowanie. Lubił rzeczowość w kontaktach z ludźmi, zwłaszcza na płaszczyźnie służbowej. Przy tym miał nadzieję, że Karen Munson nie jest osobą gadatliwą. Gadatliwy detektyw to zły detektyw. Co prawda, media takich uwielbiają. Sam, po wypadku, który zdarzył się dziewięć lat temu, nie mógł się wprost opędzić przed dziennikarzami. No, ale udało mu się reporterom właśnie nic nie powiedzieć.

W istocie to i Del nie usłyszała od niego nigdy nic o tamtej strzelaninie. Po prawdzie nie starała się wnikać w życiorys szefa. Była bowiem z natury dyskretna. Nie komentowała też niepełnej sprawności Sama, która zresztą, w miarę upływu czasu, przestawała być problemem. Sam Deering wracał do zdrowia.

– Dlaczego w Miami odeszła pani z pracy? – zwrócił się teraz do kandydatki.

– Z powodu urlopu wychowawczego. Urodziłam dziecko.

– Rozumiem. I co było dalej?

– Teraz jestem już w pełni dyspozycyjna.

– Co to znaczy „w pełni”? A co będzie z dzieckiem?

Karen Munson spochmurniała. Przez chwilę zmagala się ze sobą.

Cóż, mój synek... odszedł od nas. Taka jest prawda. I właśnie dlatego... – poszukała oczu Sama – dlatego pilnie muszę coś ze sobą zrobić. Byłabym panu wdzięczna nie tylko za pracę, ale wręcz za pracę mocno angażującą. Takie są moje motywacje.

Wyraził jej swoje współczucie, po czym rozmowa potoczyła się jeszcze przez kilkanaście minut. W sumie trwała dłużej niż z którymkolwiek z poprzednich kandydatów. Nim się skończyła, Sam już wiedział, że zechce zatrudnić właśnie Karen Munson. Ona spośród wszystkich przebadanych osób wzbudziła w nim najwięcej przekonania, zarówno co do motywacji, jak i posiadanych kwalifikacji.

Wstał i od razu pogratulował Karen, po czym Del zabrała ją do swego gabinetu, gdzie miała jej wręczyć formularze do wypełnienia w czasie weekendu.

Ledwie za obiema zamknęły się drzwi, zabrzmiał telefon wewnętrzny. Sam sięgnął do czerwonego guzika i uruchomił połączenie.

– No, co tam, Peg?

Peggy Doonen była asystentką Del i czuwała teraz nad całością pertraktacji z kandydatami.

– Jak to co: chyba koniec roboty! – zabrzmiał charakterystyczny śmiech Peggy. – Zdawało mi się, szefie, że mieliśmy mieć dzisiaj wcześniejszy weekend?

– Naprawdę, kotku? Ale skąd ten pośpiech? – Sam nie spoufalał się zazwyczaj z pracownikami, jednak Peggy była tu pewnym wyjątkiem.

Ta kobieta była żywiołem, była również samozwańczą strażniczką morale załogi, przy tym domorosłym klaunem i świetną organizatorką przyjęć. Agencja zawdzięczała jej naprawdę miłą atmosferę pracy. Sam

podejrzewał, że w gruncie rzeczy tylko dzięki Peggy jego zespół jest tak zgrany.

– Dzisiaj są urodziny Del i dlatego się śpieszymy – uściśliła asystentka. – Zabieramy ją wieczorem na kolację. A więc jeśli nie masz czegoś strasznie ważnego w tej chwili, zwolnij i ją, i nas. Zresztą sam też mógłbyś się do nas przyłączyć. Odprężylbyś się, zabawił. Co ty na to?

– Nie, dzięki – odmowa była prawie automatyczna.

– Krępowałbym was tylko swoją obecnością.

– Krępowałbyś? Też coś! – prychnęła Peggy. – No, ale jak nie, to nie, trudno. Gdybyś jednak zmienił zdanie, będziemy od szóstej w irlandzkim pubie O' Flaherty'ego.

– Bawcie się dobrze – powiedział i odłożył słuchawkę.

Urodziny Del... Przez moment było mu jakoś niewyraźnie. Ta dziewczyna wspomagała go od momentu założenia firmy, była najbardziej zaufanym pracownikiem, a on nie wiedział nawet o jej urodzinach. To znaczy, mógłby wiedzieć, bo miał przecież dostęp do informacji o personelu. Jednak nigdy nie dbał o coś takiego jak urodziny pracownika.

Wzruszył ramionami. No i w porządku, nie ma tu problemu. Sprawą Peggy jest wytwarzać pozytywną atmosferę w agencji, a jego zadaniem jest jedynie dbać o to, by wszyscy mieli zajęcie i przy tym nieźle zarabiali. Po to jest tutaj szefem.

Znów zabrzęczała linia wewnętrzna.

Wcisnął czerwony guzik.

– Tak?

– Pani Munson już wyszła – odezwał się głos Del.

– Stawi się w poniedziałek o dziewiątej. A ja... czy jestem ci jeszcze potrzebna?

– No nie, chyba już nie... W takim razie do poniedziałku.

– Do poniedziałku. Cześć, Sam.

– Cześć... Chwileczkę, Del.

– Słucham?

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

– O! – Po tamtej stronie dało się odczuć przyjemne zaskoczenie. –
Bardzo ci dziękuję. Że też pamiętałeś...

– Mógłbym ci nawet zaśpiewać „Sto lat”, ale pewnie oboje byśmy tego
żałowali.

Roześmiała się.

– To uznajmy, że już odśpiewałeś, że masz to za sobą. I jeszcze raz ci
dziękuję.

Uśmiechnął się do słuchawki.

– Dobrego weekendu – powiedział.

Odsunął od siebie telefon i potarł podbródek. Właściwie lepiej by było,
żeby jeszcze nie wychodziła... Lepiej? Ale dlaczego lepiej? Nie bądź
śmieszny, Deery, pomyślał. Chciałbyś się jednak wdać z nią w romans? Ale
zaczynać jakiegokolwiek historie z podwładnymi naprawdę nie jest mądrze.
Wbij to sobie do głowy.

Poruszył brwiami. Ale czy ona by mnie zechciała? – zatroskał się
nagle. Skąd ta pewność, że mógłby ją mieć, ot tak, na zawołanie? O ile ją
znał, nie umawiała się w ogóle z nikim z agencji. I więcej: chyba w ogóle z
nikim się nie umawia? Cóż, może po prostu nie ma czasu... Tak samo jak on
wiecznie pracuje. Któryż kandydat na partnera wytrzymałby z taką kobietą?!
Pokręcił głową i wstał zza biurka.

Był już w połowie drogi do domu, gdy zaczęło mu to chodzić po głowie. Właściwie czemu nie miałyby pojechać na te jej urodziny? Dlaczego? Przecież Peggy go zapraszała.

Niby tak, ale chyba nie całkiem serio.

Jak to nie serio? Peggy znana jest z tego, że nie rzuca słów na wiatr.

Ale reszcie pracowników mogłaby się jego obecność nie podobać.

Skąd o tym wiesz? Sam wzruszył ramionami. Zawsze cię zapraszają. Tylko że z tego nigdy nie korzystasz.

Cóż, no dobra, można by wobec tego spróbować. W takim razie zawracajmy i jedźmy do tego pubu. Zobaczy się przy okazji, jak oni przeprowadzają te hece urodzinowe. Poza tym dzisiaj idzie o Del! Warto tej dziewczynie okazać trochę szacunku.

Skreślił z obwodnicy w stronę Fairfax, ponieważ gdzieś tam był właśnie pub O'Flaherty'ego. O ile dobrze pamiętał – w pobliżu tego nowego centrum handlowego Tysona.

Spojrzał na zegarek. Dochodziła siódma. Spóźni się trochę, ale cóż to szkodzi? Nawet dobrze, bo w ten sposób pracownicy przekonają się, że nie przybył im się narzucać. Na pewno już kończą kolację – wpadnie więc tylko po to, by złożyć życzenia.

Dojechał, zaparkował przed pubem i powoli ruszył w stronę wejścia. Ledwie przekroczył próg, już ich zobaczył. Wokół trzech zestawionych ze sobą stolików tłoczyło się mnóstwo personelu agencji.

Nie, nie tylko agencji. Od razu wyłowił w tym tłumku kogoś obcego, jakąś rudą piękność z okazałym biustem, przyklejoną do Geralda Walkera, byłego agenta federalnego, który u Sama był kierownikiem działu walki z kidnappingiem. Walker miał za sobą paskudny rozwód, o czym Sam dowiedział się przypadkowo –kiedyś bowiem odwołał go z urlopu, chodziło

o nagłe zlecenie, i Walker pojawił się w okropnym stanie, na kacu jakiego świat nie widział.

– Szefie, przepraszam – tłumaczył się wtedy – ale jestem właśnie po sprawie... To był ciężki proces. Moja eks chce mnie obedrzeć ze skóry. Nic, tylko bić głową w ścianę. Albo upić się; wybrałem to drugie.

Sam westchnął na to wspomnienie i ruszył ku biesiadującym. Oprócz rudej zauważył jeszcze jakąś inną nieznaną kobietę, z długimi, kasztanowymi włosami, rozsypanymi na plecach. Była w czarnej sukience na cienkich ramiączkach. Jej barki były zarazem szczupłe i sprężyste. Przyciągał wzrok sympatyczny rowek między piersiami w dekolcie.

Ponieważ miała odwróconą głowę, rozmawiając z kimś, Samowi trudno było ocenić, czy jej twarz jest równie interesująca, jak reszta postaci. I z kimże ona tak konwersuje? Z tym poczciwym molem książkowym, z głównym księgowym agencji. Cóż, ludzie mają naprawdę różne gusty.

Ale... gdzież jest sama solenizantka, gdzie Del? Zwolnił kroku, gdy zdał sobie sprawę, że nigdzie jej tutaj nie widzi.

– Sam! Hej, Sam, świetnie, że się jednak zjawiłeś!

– Peggy zauważyła go i wstała, machając ręką. – Patrzcie, kto przyszedł – zwróciła się głośno do zebranych.

– Sam szef nas zaszczycił!

Zaczęto spoglądać w jego stronę, więc opuścił głowę i zaklął w duszy. Chyba jednak źle zrobił, przyjeżdżając tutaj, ponieważ bardzo nie lubił bywać ośrodkiem zainteresowania; aktorstwo nigdy nie należało do jego pasji.

Tymczasem Peggy zarządziła dostawienie krzesła obok siebie i Sam usiadł. Kiedy podniósł głowę, zrozumiał, że znajduje się dokładnie naprzeciw tej kasztanowej nieznanym i że jest nią... sama Del. Tak, to była

ona, z jej niedużą twarzą o sercowatym zarysie, z uważnym spojrzeniem piwnych oczu i z tym charakterystycznym dołkiem w podbródku. No i w ogóle z niespodziewanie ujawnioną śliczną figurą. Sam był pod wrażeniem.

– Hej, Del – spróbował się uśmiechnąć. – Wszystkiego najlepszego. Jeszcze raz.

– Szefie, ominął cię tort – odezwał się ktoś z boku.

– Nie szkodzi – odrzekł, nie mogąc oderwać wzroku od Del Smith. Jakim cudem wiceprezesa jego agencji z godziny na godzinę przeistoczyła się w taką... w taką gwiazdę?

Gwiazda? No nie, cóż za określenie. Ale to prawda: Del wyglądała fantastycznie. Zamiast zwykłej, nieforemnej koszuli, miała na sobie podniecającą sukieneczkę... Właściwie skromną, lecz świetnie uwydatniającą różną kobiece krągłości. No i te włosy: Sam doczekał się nareszcie rozsypania wieczystego końskiego ogona na ramionach. A więc to tak wygląda... Nieźle, naprawdę nieźle.

– Nic nie powiesz na tę przemianę Del? – odezwała się Peggy. – Jak się tu pojawiła, prawie nikt jej nie poznał.

– Ja też jej nie poznałem – przyznał. Po chwili zmusił się do oderwania spojrzenia od Del. – Dobrze, że nie przychodzi tak przyrządzona do biura, bo klienci pchaliby się tylko do niej, żądając jedynie od niej konsultacji.

Zbliżyła się kelnerka, u której Sam zamówił piwo. Del poprosiła o jeszcze jednego drinka, takiego samego, to znaczy o coś dziwnie zielonego, w oproszonej cukrem szklance. Nikt z pozostałych nic nie zamówił.

– Wolę nie – tłumaczyła się Sally. – Muszę jeszcze bezpiecznie dojechać do domu, gdzie czekają na mnie moje psy.

– A na mnie czeka żona z kolacją – uśmiechnął się z zakłopotaniem Ralf z działu ochrony danych osobowych.

Jeden po drugim, goście wymawiali się, a wkrótce zaczęli też wychodzić, aż pozostał tylko Walker ze swą rudą, Peggy, Del i Sam.

Po jakimś czasie Peggy także wstała.

– Mój najmłodszy ma dziś wieczorny mecz koszykówki. Jak się spręzę, to jeszcze zdążę odebrać go z klubu. – Nachyliła się ku Del i cmoknęła ją w policzek. – To do poniedziałku, solenizantko... Szefie, żegnam, cześć. Walker, hej. Jennifer, miło było cię poznać.

– Och, i ciebie też – zaćwierkała ruda głosem jakiejś lalki na baterię. Odezwała się po raz pierwszy, odkąd Sam tutaj przyszedł, a on zdumiał się do tego stopnia tym, co usłyszał, że aż nakrył dłonią usta. Spojrzał ku Del.

Odpowiedziało mu rozbawienie w inteligentnych, piwnych oczach. Bywa i tak, zdawała się mówić Del. Sam poczuł się nagle różnie. Jego zastępczyni, przeistoczona zewnątrz, wewnątrz była przecież zawsze taka sama. I teraz, jak zwykle, porozumieli się bez słów. No właśnie, bo przecież często rozumieli się jakby telepatycznie, nic nie mówiąc.

– To cześć – pomachała ręką Peggy, ruszając w stronę wyjścia.

Po jej zniknięciu cała czwórka siedziała przez chwilę w milczeniu. Wreszcie Del poruszyła się.

– Hej, Gerald – zwróciła się do Walkera. – Chyba już wiesz, że będziesz miał w dziale nową agentkę. Bardzo doświadczoną.

– Kobietę, mówisz? – Poruszył brwiami. – No trudno, niech będzie kobieta.... Chociaż może to i lepiej? Coraz więcej jest tych różnych historii z młodocianymi. Przyda się matczyne podejście.

– Matczyne? – odezwała się naiwnie Jennifer. – To u was pracują też matki?

Walker sapnął, skrzywił się i włożył sobie palec za kołnierzyk, jakby go uciskał krawat, choć koszulę miał rozpiętą i był bez krawata.

Sam przypatrzył się baczniej rudej ślicznotce. Nagle wydała mu się podejrzenie młoda. Może nie ma jeszcze piętnastu lat? Wtedy Gerald byłby na prostej drodze do popełnienia przestępstwa.

Del jakby czytała w jego myślach.

– Czym się zajmujesz? – zwróciła się do dziewczyny. – Chyba nic o tobie nie wiemy?

– Ja? Ja jestem modelką – zaszczębiotała Jennifer. – A właściwie mam zamiar być. Właściwie to dopiero biorę lekcje w Szkole Wdzięku Barbizon. I trochę pracuję w Salonie Kosmetycznym Bloomie's.

Chciałaby być modelką? Biedna małolata, pomyślał Sam. One wszystkie chcą być teraz modelkami. Mają poprzewracane w głowie... No a Walker? Co on właściwie robi z taką idiotką? Uniósł dłoń i otworzył usta, zamierzając zadać pytanie.

W tej samej chwili poczuł kopnięcie w goleń. Spojrzał ku Del, lecz ona, jak gdyby nigdy nic, uśmiechała się do rudej.

– A więc modelka... – powiedziała z namysłem. – Czasem bywa to ciężka robota, prawda?

– Noo – Jennifer pochyliła się do przodu. – Chociaż właściwie to wolałabym być taką asystentką, jak ty... I przy takich facetach – dodała ciszej.

– Del nie jest naszą asystentką – odezwał się Walker. – Ona jest wiceszefowa agencji. To moja przełożona.

– O! – Ruda aż się zachłysnęła. Po chwili obrzuciła Del zatroskanym spojrzeniem. – Ale jak na szefową mogłabyś lepiej sprzedawać swe zalety.

W naszej szkole wdzięku uczą, jak to robić. Na przykład mogłabyś sobie powiększyć biust...

– Jenny – wtrącił się Walker – musimy już iść. Del, dzięki za fajne urodziny... Cześć wam obojgu, bywajcie. Do poniedziałku.

Widać było, że jest mu wstyd za rudą. Pociągnął małą szybko w stronę wyjścia, zdezorientowaną, ale nie stawiającą oporu.

Sam spojrzął za nimi. Równocześnie nachylił się ku Del.

– I co, spróbujesz jakoś „podkreślić swe zalety”? Del odchrząknęła. A potem parsknęła śmiechem.

I śmiała się tak zaraźliwie, że musiał do niej dołączyć.

Kiedy oboje ochłonęli, Del osuszyła do dna swoją zieloną szklankę.

– Biedny Gerald – pokręciła głową. – I na co mu taka laleczka?

– Jak to na co – wzruszył ramionami Sam. – Zawsze przecież chodzi o to samo...

Spojrzała pytająco, lecz zaraz opuściła wzrok. Zbyt oczywisty był erotyczny sens jego sugestii. Zresztą nigdy dotąd nie żartowali sobie w ten sposób. Stosunek ich był przecież czysto służbowy. Dlatego teraz poczuli się oboje trochę niewygodnie.

Sam rozejrzał się po sali.

– To co, zostaliśmy sami... ?

– Trudno nie zauważyć... Ale tak zwykle wyglądają te nasze agencyjne spotkania – westchnęła Del. – Parę szybkich drinków, czasem kolacja i wszyscy pędzą do domu. W końcu większość ma jakieś rodziny... – Obejrzała się za siebie, sięgając po torebkę, zawieszoną na oparciu krzesła. – Dzięki, że przyszedłeś, Sam, ale teraz nie czuj się zobowiązany.

Skinał głową, starając się nie gapić na jej dekolt. Mógłby się już także zacząć żegnać, ale jakoś perspektywa powrotu do pustego mieszkania nie była specjalnie zachęcająca.

– Co tam „zobowiązany” – powiedział. – Właściwie wiesz co, Del? Poczuję się głodny i chętnie coś bym zjadł. Nie poasystujesz mi? Postawię ci jeszcze jednego drinka.

– Mówisz poważnie? – Przekrzywiła głowę. Uśmiechnął się.

– Jak najpoważniej. I jeszcze ci powiem, że kiedy jadam sam, zawsze się przejadam. Zostań więc tym bardziej, zdyscyplinujesz mnie. – Po sekundzie doszedł do wniosku, że może nie powinien tak nalegać. Bo jego zastępczyni odbierze to jeszcze jako lobbing. To teraz takie modne słowo. Nastaly dziwne czasy. Polityczna poprawność, feministki, mobbing i tak dalej. Lecz ona dość łatwo się zgodziła.

– W porządku. Tak naprawdę nigdzie mi się nie śpieszy. Ja nie mam żadnej rodziny.

– Nie czekają w domu jakieś pieski, kotki... ?

– Nie mam nawet rybek. Mam za to szefa – posłała mu krzywy uśmiezek – przy którym człowiek nie zna dnia ani godziny. Praca u niego trwa właściwie na okrągło.

– Słuchaj, Del... – Podrapał się w kark. – Dotąd się jakoś na to nie skarżyłaś? Zresztą nieraz zostajesz w biurze nawet dłużej niż ja, całkiem z własnej woli.

Odchyliła się w krześle i zaplotła ręce z tyłu głowy, ukazując wygolone pachy. Sam uznał, że tego nie zauważył. Zajrzał do swej pustej szklanki.

– Już ci powiedziałam: nigdzie mi się nie śpieszy. Chętnie cię podyscyplinuję przy jedzeniu.

Uśmiechnął się.

– No to świetnie. Posiedzimy sobie razem, pogadamy. Będzie nam przyjemnie.

I naprawdę było im przyjemnie. Dziwne, że przez te wszystkie lata współpracy w agencji prawie nie mieli okazji porozmawiać prywatnie... Sam zdumiewał się na myśl o tym.

– Ale mnie zaskoczyłaś tym przebraniem. – Jeszcze raz obrzucił spojrzeniem jej sukienkę. – Świetny masz gust – pochwalił.

– To prezent na urodziny od mamy – powiedziała. – Zresztą zwykle to, co od niej dostaję, jest raczej dziwaczne, więc tego nie noszę. Ale ta sukienka okazała się niezła. Nawet zrobiłam sobie zdjęcie z samowyzwalaczem, żeby mama zobaczyła, jak w niej wyglądam.

– Brawo – pochwalił Sam. – A dlaczego ona ci daje rzeczy „dziwaczne”?

Del westchnęła.

– A, to jest dłuższa historia. Bo wiesz, prawdę mówiąc, ona sama jest dosyć dziwaczna... Ale tego się nie da opowiedzieć w paru słowach...

ROZDZIAŁ DRUGI

– Zaciekawiałaś mnie. Chętnie bym kiedyś poznał twoją matkę.

Del pokręciła głową i odrzuciła włosy z ramienia.

– To raczej niemożliwe. Bo ona mieszka aż na Zachodnim Wybrzeżu. I raczej rzadko się widzujemy, najwyżej raz na rok... A i to wydaje mi się za często.

Usłyszał gorzką nutę w jej głosie. I zastanowił się, co zdarzyło się w jej życiorysie, że tak szorstko mówi o matce? Cóż, gdyby o to wprost zapytał, mógłby się nic nie dowiedzieć... Postanowił, że użyje określonej drogi.

– Masz jakichś braci, siostry?

Znów pokręciła głową.

– Nie, jestem jedynaczką. W ogóle przydarzyłam się mamie w życiu przypadkowo.

– Mama nie chciała mieć dzieci?

– Bała się, że ucierpi na tym jej figura.

Ach, więc to o taką damulkę chodzi... I aż dziwne, że urodziła jej się tak mądra dziewczyna, jak Del.

– No ale w końcu popsulaś jej tę figurę, czy nie?

Del zachichotała, wzruszając ramionami.

Niemożliwe, Del zachichotała? Nigdy dotąd nie widział, by to robiła. Takie tam pensjonarskie zachowania nie były jej specjalnością.

– Właściwie ile ty dziś wypiałaś? – zainteresował się.

– Ile? Ten drink będzie dokładnie trzeci. – Uniosła szklanekę.

– Już trzeci? No to może wystarczy – poradził.

Zbliżyła się kelnerka, niosąc kolację dla Sama. Del zatrzymała ją, żądając dla siebie czwartej kolejki.

– Nie przesadzasz? – spytał cicho. – Zresztą, ja ci nie żałuję – machnął ręką. – Raz w roku ma się urodziny.

Gdy kelnerka odeszła, wskazał głową wolny stolik w kącie pubu.

– A może byśmy tam się przenieśli?

– Tam? Dlaczego tam?

– Bo tu jest za dużo miejsca na nas dwoje. Aż trzy puste stoliki. Tam będzie nam zaciszniej.

Nie protestowała. Wstała, zabierając swoją torebkę oraz zielonego drinka. Ruszyła przodem, a on dopiero teraz zorientował się, patrząc na nią, jak krótka jest ta czarna sukienka. Była to mini. I odsłaniała bardzo długie i bardzo zgrabne nogi. Przy tym Del wydała się Samowi nagle dużo wyższa niż zwykle. To oczywiście dlatego, że włożyła sandałki na szpilce.

O la la, a więc jeszcze i to. Uwielbiał zgrabne nóżki plus wysokie obcasy.

– Przypomnij mi – powiedział – żebyśmy podziękowali kiedyś twojej mamie za ten dzisiejszy prezent. Za twoją sukienkę. Obejrzała się.

– Mówisz poważnie? Aż tak ci się podoba? – Miała w oczach lekką mgiełkę i potknęła się na obcasach. Wyciągnęła rękę, próbując złapać się ściany.

Podtrzymał ją, obejmując w pasie. I zdumiał się, jak równocześnie wiotka i sprężysta jest talia tej kobiety. Zasiedli w kącie pubu.

– No właśnie, podoba mi się – skinął głową. W końcu samo podobanie się nie jest zbyt zobowiązujące, pomyślał. Starał się zarazem nie spoglądać na dekolt Del. Cóż z tego, gdy jego oczy same powędrowały tam, gdzie

rozkoszny rowek między piersiami obiecywał coś, o czym dotąd nigdy nie śmiał zamarzyć. W odniesieniu do swej zastępczym.

– Słuchaj, a może i ty byś coś zjadła – zatroskał się, dochodząc do wniosku, że z samego picia Del nic dobrego nie wyniknie.

– Ja jestem już po kolacji – odpowiedziała.

– Czekał, niech zgadnę: zamawiałaś tylko jakąś sałatkę, czy tak?

Zmrużyła oczy.

– Owszem, ale pod szyldem „szef kuchni poleca”. Swoją drogą: jak zgadłeś, że sałatkę?

– Bo prawie zawsze zamawiasz sałatki, kiedy wychodzimy gdzieś z naszymi klientami albo podejmujemy ich u siebie. Czy ty się niczym innym nie żywisz?

No właśnie. Mógł nie pamiętać o urodzinach Del, ale jednak to i owo o niej wiedział. Del kochała sałatki.

– Może byś teraz zjadła choć frytkę? – Pokazał frytki na swoim talerzu.

Pokręciła głową.

– Próbujesz mnie uchronić przed upiciem się, prawda?

– Może i prawda. – Nie widział powodu, aby zaprzeczać.

Wzruszyła ramionami.

– Sam, ale ja właśnie chcę się upić. – Zaskoczyła go. – Muszę być chociaż trochę wstawiona, jeśli mam jeszcze dziś wieczorem umówić się z jakimś facetem.

Omam nie udławił się kawałkiem steka, który właśnie połykał.

– Co takiego? Z kim ty się masz umówić? – Od razu pomyślał, że Del w stanie, w jakim już jest, stanowczo nie powinna się spotykać z żadnymi „facetami”.

– Z kim? No, tego jeszcze nie wiem – powiedziała, krzywiąc usta.

Masz babo placek. Ona się chyba wybiera na jakąś randkę w ciemno. Poczuł, że wzbiera w nim gwałtowny sprzeciw,

– Del, opamiętaj się. – Odsunął swój talerz. – Jeszcze narobisz sobie kłopotów. – I szybciej niż pomyślał, wstał, chwytając ją za rękę. – Najlepiej zaraz chodźmy stąd!

– Halo, chwileczkę! – Złapała się stolika. – Ja nigdzie nie idę. I nie rób scen.

Słowa „nie rób scen” otrzeźwiły go. W istocie nie miał się przecież zamiaru awanturować. A już zwłaszcza „sceny” nie były jego specjalnością. Wrócił na swoje miejsce, lecz pokiwał Del palcem przed nosem.

– Nie wyjdiesz z nikim poza mną z tego pubu. Zapamiętaj to sobie. Ani z żadnego innego baru. Słyszysz?

Zrobiła zeza, śledząc z bliska jego palec.

– A gdybym cię teraz ugryzła... ? – zastanowiła się na głos.

– Co? No wiesz! – Spojrzał na nią najgroźniej, jak potrafił, lecz na wszelki wypadek cofnął rękę. – A w ogóle to nie zmieniaj tematu.

– Tak jest, szefie. – Zasalutowała po wojskowemu, po czym sięgnęła do jego talerza. Wybrała sobie grubą frytkę i włożyła ją delikatnie między zęby.

Skupił wzrok na jej pełnych wargach. Hm. Są pełne i piękne. Nic, tylko je całować. Ba, kiedy ta frytka... Zmarszczył czoło.

– A więc właściwie o co ci chodzi? – zapytał. – Chyba wiesz, jakie straszne rzeczy przydarzają się w tych czasach kobietom, które pozwalają się podrywać nieznajomym? W końcu pracujesz w agencji ochrony i jesteś o tym wszystkim najlepiej poinformowana.

Pogryzła frytkę i oblizwała palce.

– Sam, sprawa jest prosta – westchnęła. I sięgnęła po swój zielony napój. – Czy ty wiesz, ile ja dziś lat kończę?

Pokręcił głową. Zjawił się na jej urodzinach, ale tak naprawdę nie wiedział, które to urodziny. W istocie nigdy nie myślał o jej wieku, była dla niego Del Smith bez wieku. Po prostu Del, wieczystą Del.

– Zaczęliśmy ze sobą współpracować siedem lat temu... – zaczął myśleć na głos.

– Zgadza się – kiwnęła głową. – A ja wtedy właśnie robiłam dyplom... I miałam dwadzieścia dwa lata... Dziś kończę dwadzieścia dziewięć.

– No to chyba ci pogratuluję? – Zatroškany, nie wiedział, jakiego tonu użyć.

– Jeszcze czego! – prychnęła. – Mam dwadzieścia dziewięć lat a... a nigdy jeszcze nie miałam chłopaka, to znaczy kochanka, dasz wiarę? Jestem starą panienką, przyjacielu... Kłęska! – żwawo łyknęła ze swej szklanki – ale to się musi natychmiast skończyć.

Patrzył na nią osłupiały.

– Natychmiast – powtórzył wreszcie, jak echo. – No, ale... Więc ty jeszcze naprawdę nigdy... – Sięgnął po swoje piwo. – Naprawdę nigdy? No wiesz, coś podobnego...

– A widzisz! – prawie tryumfowała. – I z kimś takim zadajesz się na co dzień od siedmiu lat. Przecież to jest nie do wytrzymania.

Zadajesz się? Co ona ma na myśli? Zamrugął niepewnie. Zresztą, mniejsza z tym, tak jej się tylko powiedziało.

– No ale dlaczego, Del? – zapytał. – Co cię dotąd powstrzymywało? Przecież jesteś atrakcyjną dziewczyną. Niemożliwe, żeby nikt się tobą dotąd nie interesował. Absolutnie w to nie uwierzę.

– Atrakcyjną... – Posiała mu sceptyczne spojrzenie. – Nigdy nie starałam się być atrakcyjna. Chyba zauważyłeś, jak ja się normalnie ubieram. Coś takiego nie pobudza męskiej fantazji...

– Bo ja wiem... – zawahał się. – Człowiek domyślny potrafi jednak odkryć skarby pod niepozorną powłoką.

– Skarby pod powłoką! – Zaśmiała się. – Coś zaczynasz poetyzować, Sam. Które z nas więcej wypilo?

Stropił się nieco.

– Ja tylko pytam, dlaczego się tak ukrywasz pod tymi luźnymi strojami?

– Ukrywam? No, teraz chyba nieźle trafiłeś... Otóż to! – Skinęła głową. – Ukrywam się. Ale widzisz, to dłuższa historia... – westchnęła.

– Niech będzie dłuższa – powiedział. – Mamy Czas. Łyknęła ze szklaneczki.

– No dobra. Wszystko zaczyna się u mnie od tego, że moja mamusia była kiedyś bardzo zabawową dziewczyną. Wciąż kręcili się wokół niej jacyś faceci, ciągle były jakieś imprezy, a i prochy się zdarzały... Mój tata wcześniej umarł, a potem matka jeszcze wiele razy wychodziła za mąż i zawsze fatalnie...

Zacząła z rozpędem, lecz kontynuowała to z coraz wyraźniejszym bólem. Tak, że Sam na moment zapomniał, iż miał chrapkę na tę kobietę. Zaczaj jej po ludzku współczuć. Zapragnął pogłaskać ją po głowie.

– A w czasie tych imprez? – zapytał. – Co się wtedy działo z tobą?

– Zwykle siedziałam zamknięta w swoim pokoju. I zatykałam sobie uszy. Ale zdarzało się, że pchali się do mnie jacyś naćpani... Na szczęście żaden mnie nigdy nie zgwałcił – szybko dodała.

Sam zdał sobie sprawę, że zaciska obie pięści.

– Cholera – rzucił przez zęby. – Niech ich wszyscy diabli. Co za bydlaki!

– Matka próbowała mnie wypchnąć z domu ledwie skończyłam szesnaście lat – podjęła Del. – Usiłowała mnie wydać za mąż za tych swoich różnych kolesi.

Pokręcił głową, nie mogąc się nadziwić.

– I jak się z tego wszystkiego wyrwałaś?

Sięgnęła do talerza Sama po następną frytkę. Żuła ją przez chwilę.

– Znalazłam sobie szkołę na drugim końcu kraju. Pojechałam studiować jak najdalej od mamy. A resztę właściwie już znasz. Jako absolwentka zaczęłam pracować u ciebie.

No tak. Pamiętał ten moment. Któryś ze znajomych podsunął jej kandydaturę. Powiedział mu, że zna taką bystrą dziewczynę z Wydziału Administracji i Zarządzania. I że agencji ochrony przydałyby się może jej kwalifikacje oraz zdolności. Sam nie zawiódł się na tej rekomendacji. Był to strzał w dziesiątkę.

Sięgnął po swoją szklanekę. A w wyobraźni wciąż widział biedną dziewczynę, pólsierotę, podle traktowaną przez matkę i molestowaną przez jej zalotników. Wzdrygnął się. Pociągnął spory haust piwa. Dlaczego dotąd nic o tym wszystkim nie wiedział? Dlaczego nie zainteresował się losem Del?

Rozdrażniony, dziobnął swego steka, jakby to był wróg, a nie kolacja. Nie interesował się, bo już taki miał charakter! Twardy egocentryk, szef, któremu personel nie miał ochoty się zwierzać... Zresztą Del, z tymi jej zahamowaniami, w ogóle nie jest skłonna do wyznań. O, proszę, dziś, żeby się otworzyć, musiała się aż upić. Sam dziękował w myślach losowi, że

jednak przyjechał na te urodziny i oboje trochę pogadali. Dzięki temu uda się może zapobiec tej jej dziwnej fantazji, tej... randce w ciemno.

– Posłuchaj – zaczął ostrożnie. – Dobrze, że mi zaufałaś. I w ogóle chyba nieźle cię rozumiem. Ale wiesz, co nagle to po diable. Odradzałbym ci poszukiwanie jakiegoś... faceta. Jeśli szukasz związku, wybierz bezpieczniejszą drogę.

– Związku? – skrzywiła się. – O nie, nic takiego nie chcę. Nie chcę związku. Wolę, żeby mnie żaden gość nie oszukiwał, że mnie kocha. – Zaśmiała się, lecz nie było wesołości w jej śmiechu. – Moja matka jest tutaj dla mnie wystarczającym ostrzeżeniem. Ona i te jej różne... związki.

– No dobra, w porządku. A więc nie chcesz nic stałego. Dlaczego jednak wymyśliłaś sobie akurat podryw w barze?

– Dlaczego w barze? – Wyglądała na zaskoczoną. – A niby gdzie by to miało być? W kościele?

– Nie, nie to miałem na myśli. Ale jednak są inne sposoby zawierania znajomości.

– Są? Jakie? Może mnie trochę oświecisz?

Do licha. Oczywiście, że są. Na pewno są... Tylko że akurat nic atrakcyjnego nie przychodziło mu do głowy.

– Może... jakiś klub samotnych? Wieczorek zapoznawczy?

Zaśmiała się tak, jak poprzednio. Bez wesołości.

– I ty byś oczywiście poszedł na taki wieczorek.

– Jasne, że nie – szybciej to powiedział, niż pomyślał. Kiedy zrozumiał, co zrobił, z zakłopotaniem zaczął pocierać nos. – Cholera. No rzeczywiście, w ogóle to nie jest z tymi rzeczami łatwo.

Przez chwilę oboje milczeli.

– Ale w końcu czy dziewictwo to coś złego? – podjął desperacko. – Czemu się tak uparłaś, żeby z nim skończyć?

– A ty? Wciąż jesteś niewinny...? Jak jest z tobą?

– Niewinny? E, przesada – poruszył brwiami. – Nie jestem niewinny.

– A widzisz. Bo facetom jest zawsze łatwiej – w jej oczach ukazały się nagle łzy. Westchnęła ciężko i zajrzała do swej szklanki.

O do diabła. Łzy. Nienawidził łez. Przez siedem lat wspólnej pracy nigdy nie widział Del płaczącej. Aż do dziś.

– Dlaczego łatwiej! – zniecierpliwził się. – Wcale tak nie uważam. W ogóle, w czasach równouprawnienia...

Del osuszyła oczy wierzchem dłoni. Uśmiechnęła się ironicznie.

– W czasach równouprawnienia? Chyba sobie żartujesz. – Pokręciła głową. – Jakie równouprawnienie? – Znów pokręciła głową, rozejrzała się i nagle wstała. Sięgnęła po swoją torebkę. Jeszcze raz się rozejrzała. Po czym bez słowa ruszyła w stronę baru.

Patrzył za nią oniemiały. Cóż to ona wyprawia? Swoją drogą – przekrzywił głowę – piękne są te jej nogi w minisukience... Że też ukrywała je przez tyle lat. Ba, nie tylko to ukrywała – jak wynika z rozmowy, którą właśnie odbyli. Ale gdzież ona idzie?

Tymczasem Del podeszła do kontuaru i wybrała sobie stołek obok jakiegoś samotnego szatyna. Od razu wszczęła z nim konwersację.

Do licha, a więc postanowiła przeprowadzić swój plan! No nie, nie można jej na to pozwolić, nie, absolutnie nie. Sam szybko rzucił na stół pieniądze dla kelnerki i odsunął krzesło. Ruszył w ślad za Del.

– ... pracuję dla firmy ochroniarskiej – doleciały go słowa, zaadresowane do szatyna. – Wiesz, systemy alarmowe dla mieszkań i te rzeczy. Zresztą nic szczególnego robota jak robota.

Zorientował się, że jego „wice” mówi ogródkami. Nawet wstawiona potrafi utrzymać język za zębami. Brawo, to się nazywa profesjonalizm.

Niemniej nie był z niej wcale zadowolony. Podszedł i postukał ją w ramię.

– Hej – odezwał się.

– A, to ty – obejrzała się. – Odejdź, Sam. Nie przeszkadzaj.

– Chętnie odejdę – zaburczał – ale tylko razem z tobą. – I niespodziewanie okręcił ją wraz ze stołkiem. Po czym gładko wziął ją na rękę, tak jak czynią to ratownicy, i zaczął ją nieść.

– Sam! – prawie krzyknęła.

– Hej, kolego! – obruszył się przystojniak, wstając od baru.

– Dla kogo kolega, dla kogo nie – Sam zatrzymał się na moment i obejrzał. Przygwoździł tamtego jednym ze swych najbardziej ponurych spojrzeń, – Ta pani była tutaj ze mną.

– A, nie wiedziałem – tamten uniósł obie dłonie. – W takim razie przepraszam.

Sam, z Del na rękach, ruszył w stronę wyjścia. Jednak z trudem panował nad wijącą się i wyrywającą z jego objęć kobietą.

– Uspokój się – poprosił.

– Ja cię chyba zabiję! – syknęła mu do ucha. – Zapłacisz mi za to.

Nic nie odpowiedział, pokręcił tylko głową. Pchnął nogą drzwi pubu, wyszedł i skierował się w stronę parkingu. Kiedy dotarli na miejsce, postawił Del przy swym samochodzie.

– Jutro będziesz mi dziękowała – powiedział. – Jestem tego pewien.

– A ja jestem pewna, że nie. – Odwróciła się od niego i zaplotła ramiona na piersi. – Jutro wciąż będę starą panią i to mnie wścieka. A wszystko przez ciebie.

Zaszedł ją od przodu i zauważył, że z jej oczu znów płyną łzy.

O Boże, te łzy. Beznadziejna sprawa. Podczas służby w komandosach przeszedł niezłą szkołę przetrwania, lecz niestety nie nauczano tam, jak sobie radzić z płaczącymi babami.

– Przestań się mazać – mruknął. Rozejrzał się bezradnie i nagle pomyślał, że dosyć ma tego całego wieczoru z nią, również z sobą samym i z wszystkimi nierozwiązanymi problemami życiowymi. – Przestań – powtórzył. Jednocześnie dotarło do niego, że sprawa z Del może się okazać jeszcze bardziej skomplikowana. Ponieważ on przecież pożąda tej kobiety, mimo chwilowej niechęci... Ba, i może pożąda jej od lat!? Tylko sam przed sobą nigdy się do tego nie przyznawał.

– Nie będziesz starą panienką, nie martw się... – Poglaskał ją po rękę. – Jeśli tak bardzo nie odpowiada ci dziewictwo, możesz je stracić choćby ze mną.

Zapadła między nimi cisza.

Del osuszyła oczy wierzchem dłoni i zaczęła mu się podejrzliwie przyglądać.

– Co ty powiedziałeś? – zapytała. – Chyba się przesłyszałam.

Wzruszył ramionami.

– Wcale się nie przesłyszałaś... Jestem gotów do usług – z szelmowską miną, złożył jej dworny pólukłon.

Kręciła głową, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Ale dlaczego nie? – zaczął ją namawiać. – Przyjrzyj mi się. Czy czegoś mi brakuje? Jestem zdrowy, w odpowiednim wieku, oswojony... To znaczy znasz mnie. W ogóle nie jestem groźny... No, chyba że mi ktoś wejdzie w drogę – uzupełnił. – No i znam się trochę na seksie. Polubisz to

ze mną! – Ja też bym to z tobą lubił, dodał w myślach. – A teraz wsiadajmy do auta – uczynił zapraszający gest

Stała i wciąż nie wiedziała, co zrobić. On zaś, uprzedzając jej możliwe protesty, otworzył drzwi samochodu i delikatnie pchnął ją do wnętrza.

– Pojedziemy moim – uśmiechnął się. – Po twój wrócimy jutro, jak wytrzeźwiejesz... Sporo wypijaś tego zielonego świństwa.

Zatrzasnął za nią drzwi i obszedł dokoła swego dzipa cherokee. Wsiadł i uruchomił silnik. Ponieważ Del siedziała nieporuszona, nie zapięła nawet pasa bezpieczeństwa, przechylił się i sięgnął po ten pas. Gdy przekładał go przez wypukłą pierś, miał ochotę pomarudzić trochę. Musnął dłonią gors Del, a wtedy ona aż się zatchnęła.

– Coś nie tak? – rzucił szorstko.

– Dlaczego? – Podniosła na niego wciąż nie całkiem suche oczy.

Zapiął pas.

– Nie, nic, ja tylko tak pytam... To co, kotku, jedziemy chyba do ciebie?

Nie oponowała.

Sam ruszył więc prosto ku miejskiej obwodnicy. Wiedział mniej więcej, gdzie mieszkała, choć na końcu trasy przydałoby mu się popilotowanie.

Po paru minutach usłyszał:

– Skręć tutaj w lewo. Mój dom jest trzeci po prawej. Trzeci dom po prawej był interesującym tarasowcem,

z paroma wykuszowymi oknami. Składał się z trzech kondygnacji, zbiegających po skarpie.

Zaparkowali przed nim i wysiedli. Del, idąc chodnikiem na swych szpilkach, co chwila się potykała. Czy to dlatego, że była zawiana? Albo

raczej brakowało jej wprawy: bo przecież nigdy nie chodziła na obcasach. Tak czy owak podtrzymał ją, obejmując ramieniem jej kibić.

Stanęli przed wejściem do domu. Del wygrzebała z torebki klucze, a on przejął je od niej. Spojrzeli na siebie, oboje nie całkiem pewni, czy ta scena odbywa się naprawdę. Wysoko nad ich głowami świecił księżyc.

– Słuchaj, Sam – odchrząknęła. – Trochę mi się kręci w głowie... Rozumiem, że to miał być żart z tym seksem. Czyli że chyba dziękuję ci już za podwiezienie i w ogóle... – Spojrzała w bok. – I dobranoc.

– Dlaczego miałyby to być żart? Jakie „dobranoc”?

Zagryzła wargę.

– Przecież ty mnie tak naprawdę nie chcesz – powiedziała cicho. – Próbowałeś tylko być miły.

– Miły! – zachnął się. – Też sobie wymyśliłaś. A poza tym ja cię naprawdę chcę... I to od dawna. – Zdziwił się swoim słowom, ale była w nich jednak prawda.

Chłoneła to, co mówił, w widocznym napięciu. Sam potrząsnął kluczami. Zaczął je obracać na kółku.

– To ten – wskazała. – Jeśli rzeczywiście chcesz do mnie wpaść.

– Jasne, że chcę – ucieszył się. – No, dziewczyno, raz kozie śmierć. Nic się nie bój, w moich rękach będziesz bezpieczna. – Włożył klucz do zamka i otworzył drzwi.

Potem obrócił się ku Del i ujął jej twarz w obie dłonie.

– Jak się powiedziało A, warto powiedzieć B – uśmiechnął się. – A nawet i C. Dlaczego nie miałabyś dostać od życia tego, na czym ci zależy?

ROZDZIAŁ TRZECI

Potem ją pocałował. A uczynił to tak, jak nieraz myślał, że warto by to zrobić, gdy fantazjował o tym w jej obecności.

Usta Del były miękkie i ciepłe. Wydobył się z nich jakiś niewyraźny głosik, gdy nakrył je swoimi, lecz nie był to głos protestu. Ku jego zaskoczeniu, Del objęła go w pasie... Spodziewał się z jej strony raczej bierności, tymczasem napotkał czynną akceptację.

Lecz ona jest jeszcze dziewicą, przypomniał sobie. A więc bądź z nią ostrożny, nie spiesz się. No i nie spieszył się... Pieścił jej wargi pomału... Uzmysłował sobie, że Del smakuje tym czymś zielonym, co piła dziś w barze. Ale że nie było to wcale aż takie „świństwo”, wręcz przeciwnie. Piła chyba coś bardzo przyjemnego – skoro tak przyjemnie smakuje.

Kiedy oderwali się od siebie, Del oparła głowę na szerokiej piersi Sama.

Pocałował ją w ciemie.

– I co, jak na razie nie jest źle, prawda? – zamruczał. Spojrzała ukosem w górę.

– A gdyby było źle, to co byśmy zrobili? – Uśmiechnęła się filuternie.

– Wtedy musiałbym użyć jakichś silniejszych czarów. Swej nieodpartości.

– Nieodpartości? – Uniosła brwi. – Nie ma takiego słowa. Coś zmyślasz, Sam.

Sprawiła mu dziwną przyjemność tą nagłą zmianą nastroju. Stanowczo wołał Del ironiczną niż popłakującą.

– Chcesz się założyć, że jest? – zapytał. Zastanowiła się, marszcząc nos.

– No nie, niekoniecznie.

Zaśmiał się krótko. Dotarło do niego, zresztą nie pierwszy raz, że oboje bardzo łatwo, prawie zawsze, dochodzą do zgody. Z niewiadomego powodu wydają się z sobą zsynchronizowani, jakby działali na podobnej częstotliwości. Nieraz mówili o tym samym w jednej chwili albo myśleli to samo.

I nie znaczy to, że Del, jako podwładna, dostosowuje się do niego. O, wcale nie. Często miała odwagę się sprzeciwiać, protestowała. A zdarzało się przy tym, że już po chwili widział, iż wyraziła tylko jego własne przecucie lub osąd, wyprzedzając je.

Byli bardzo dobrym zespołem, parą, myślał teraz, kładąc ręce na jej ramionach i przesuwał je powoli w dół, ku biodrom.

– Sam... – Poruszyła się pod jego dotknięciem.

– Słucham?

– Czy mogłabym cię o coś zapytać?

– Jasne – uśmiechnął się. – Pytaj, o co chcesz. –Lecz nie czekał na jej pytania. Pochylił się i powtórnie, jak jeszcze w barze, wziął ją na ręce. Uniósł ją, po czym łokciem nacisnął klamkę drzwi.

– O, jak przyjemnie – pochwaliła. – Chyba polubię ten sposób podróżowania.

Sam przekroczył próg domu, następnie pchnął nogą drzwi za sobą, zatraskując je. Nie szukał światła, bo wewnątrz nie było ciemno; przez okna wlewało się światło księżyca. Dotarli aż do saloniku i tu Sam opadł ze swym słodkim ciężarem na sofę. Uwolnił jedną rękę i zdarł z nosa okulary. Rzucił je na podręczny stolik.

– Chciałaś mnie o coś zapytać – przypomniał.

– O tak, jest kilka pytań. Pierwsze będzie bardzo proste: Czy mógłbyś mnie dotknąć? – Nie czekając na odpowiedź, sięgnęła po jego dłoń i umieściła ją na swej piersi.

Od razu poczuł się pobudzony. Był też zdumiony. Co za determinacja! No i jak to dobrze, że ta kobieta trafiła na niego, że Del nie jest skazana w swych eksploracjach na jakiegoś nieznajomego z baru. Jeszcze by ją spotkało coś złego.

Poruszył palcami, odgadując sutkę pod stanikiem. Znow poruszył palcami. Del przymknęła oczy i zaczęła mruzczyć z zadowolenia.

Pocałował ją w usta.

– Zdaje się, że pora kłaść dziewczynkę do łóżka? – zapytał. I po raz trzeci tego wieczoru pochylił się, biorąc ją na ręce. Wstał. – Gdzież my tu mamy sypialnię? – rozejrzał się. Wysunęła dwa palce.

– Po schodach i na lewo – pokazała.

Kiedy dotarli na miejsce, Sam ostrożnie ustawił ją na podłodze. Po czym zaczął rozbierać jak małą dziewczynkę, ściągając jej sukienkę przez głowę. I stanęła przed nim prawie naga, w małym tylko staniczku z czarnej koronki, dobranych do tego majteczkach i z włosami rozsypanymi na ramionach.

Ogarnął ją spojrzeniem, w którym było tyleż pożądania, co podziwu.

– Del – powiedział miękko. – Wprost nie mogę uwierzyć, że nie starałem się do ciebie zbliżyć przez te wszystkie lata. Ależ był ze mnie dureń... A niewątpliwie byłem tobą zainteresowany.

– Naprawdę? Byłeś zainteresowany? Potwierdził to ruchem głowy.

– Bardzo. O, bardzo.

No właśnie, bardzo... O czym sam jednak niezbyt wiedział, bo chyba nie chciał tego dopuścić do świadomości.

Wyciągnął ręce i położył je na ramionach Del. Łagodnym ruchem przyciągnął ją ku sobie, po czym sięgnął do zapięcia stanika. Po chwili koronkowy drobiazg zsunął się na podłogę.

Odstąpił pół kroku do tyłu i podziwiał swoje dzieło.

– No naprawdę, ależ jesteś piękna – powiedział cicho. – Bardzo piękna. – Znów się przybliżył i nakrył dłońmi dwie sterczące piersi. Częściowo je odsłonił, pocierając kciukami sutki. Pochylił się ku nim i zaczął je pieścić, to jedną, to drugą, ustami i językiem. Ona poddawała mu się, łagodnie obejmując ramionami jego głowę

I już była jego. Całkowicie jego.

Powoli przykląkł, okrywając pocałunkami jej brzuch i biodra. Pociągnął za brzeg majteczek, zsuwając je w dół wzdłuż gładkich, długich nóg.

– Co robisz? – zaprotestowała bez przekonania.

– Na pewno nie robię nic złego. – Posłał jej uspokajający uśmiech. Po czym wstał, objął ją i razem z nią ruszył w stronę łóżka. Puścił ją i szybko rozpiął koszulę, zdarł ją z siebie, zrzucił też mokasyny. – Chyba się położymy? – zapytał.

Gdyby Del była bardziej doświadczona, pomyślał, mogliby się kochać na stojąco. Jednak debiutantka, nakłaniana do jakiegokolwiek akrobatyki, mogłaby się zawstydzic. A Sam pragnął, by Del swój pierwszy raz odbyła bezproblemowo. Swój pierwszy raz z nim. Otóż to, z nim.

Obejrzała się, gotowa zrobić, co zaproponował. Jednak zatrzymała się w pół ruchu.

– A ty się nie rozbierzesz? Skinął głową.

– Oczywiście, że się rozbiore. Zwłaszcza, gdybyś mi w tym pomogła.
– Ujął ją za rękę i położył jej dłoń na zapięciu swego paska. Przymknął oczy i z przyjemnością stwierdził, że Del radzi sobie z paskiem i z suwakiem jego dzinsów. Dokończyli dzieła wspólnymi siłami. Położyli się, oboje nadzy.

Ona uniosła się nieco i podparła na łokciu.

On wychylił się poza krawędź łóżka i sięgnął do leżących na podłodze dzinsów. Wyjął z portfela małe opakowanie. I przybrał tryumfującą męskość w gumowy płaszczyk.

– No, teraz jesteśmy gotowi do występów – obrócił się ku Del. Objął ją i pocałował. – Ale naprawdę tego chcesz? – zatroskał się nagle. – Nie zmieniasz zdania?

Wtulila się w niego bez słowa.

Przygarnął ją do siebie i głaskał, całował, pieścił. Plecy, biodra, piersi, brzuch, uda.

Kiedy doprowadził ją prawie na krawędź rozkoszy, uznał, że pora na wspólną puentę.

– Za pierwszym razem to może boleć – ostrzegł.

– Nieważne – szepnęła. – Chodź... – ponaglała go. – No chodź.

Wszedł głębiej. Potem jeszcze głębiej. I podjęli wspólny rytm... O dziwo Del przeżywała to chyba bez bólu. Rzadki przypadek. Z otwartymi oczami, zatopiona w jego spojrzeniu, wyraźnie promieniała. I zanim się spostrzegł, to ona wykonała decydujący ruch, a Sam poczuł, że ogarnia go to, co się nie da zatrzymać.

– Del, nie będę mógł już dłużej czekać – wydyszał jej do ucha.

– Ja też nie będę mogła – ścisnęła go udami. Zaczęli oboje szaleńczy taniec. Spleceni ze sobą, podjęli rodzaj miłosnej walki, która w parę chwil doprowadziła ich oboje do ekstazy.

Obrócili się potem na bok i leżeli tak, łapiąc oddech i dziwiąc się temu, co zrobili. Nie wiadomo kiedy, zapadli oboje w sen.

Niebywała dziewczyna, pomyślał Sam, gdy obudził się z krótkiego letargu.

– Del, żyjesz? – szepnął. Uchyliła powiek.

– Żyję, żyję – zamruczała. – I zdaje się nawet, że z tobą.

Objął ją i pokołysał.

– Ech, Del. Dlaczego myśmy tego nie robili nigdy przedtem? No powiedz, dlaczego?

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Dlaczego, Del? – spytał ją po raz kolejny. Uniósł się nad nią, pochylił ku jej brzuchowi i pocałował ją w kędzierzawy trójkącik na wżgórku.

Pogłaskała go po głowie. I westchnęła.

– Ja zawsze starałam się, żebyś mnie jakoś zauważył.

– Staralaś się? No, jeśli idzie na przykład o te twoje stroje... Niemało godzin przez ostatnie siedem lat spędziłem, zastanawiając się, co też może się kryć pod luźnymi koszulami. – Wyciągnął rękę i nakrył jej pierś. Kciukiem potarł sutkę. – Ale teraz już wiem – powiedział z zadowoleniem. – Same miłe rzeczy.

– A więc jednak rozmyślałeś o mnie? To dlaczego nic z tego nigdy nie wynikło?

Wzruszył ramionami.

– Bo ja wiem... ? Może jestem nieśmiały?

Zrobiła okrągłe oczy i wybuchnęła śmiechem. Wtedy złapał ją wpół i zaczął łaskotać. Del wiała się i błagała, żeby przestał.

– Znam wiele słów na „n” – ocierała sobie łzy śmiechu z twarzy – którymi mogłabym ciebie opisać, ale nie ma wśród nich „nieśmiałości”.

– No a jakie to słowa? – Objął jej gładkie udo swoimi udami.

– Na przykład „nieustępliwy”.

– Ja? – zdziwił się. – No a inne słowa na " n"? – ponaglił.

– Nieszablonowy. Naerotyzowany.

– Na to ostatnie chętnie się zgadzam.

– Nonszalancki...

– E, czyżby?

Skinęła powoli głową, po czym ziewnęła, zakrywając dłonią usta.

– Ależ jestem osłabiona – szepnęła. – Znowu chce mi się spać.

– No to śpij – ogarnął ją ramieniem.

– A będziesz tu jeszcze, jak się obudzę?

– Na pewno będę – obiecał. – Śpij. – Sięgnął po nakrycie i otulając Del zaczął się zastanawiać, dlaczego rzeczywiście nie spróbował się z nią nigdy wcześniej dogadać? Lecz po sekundzie już wiedział dlaczego.

– Del, powiem ci, czemu nigdy nie próbowałem cię wcześniej podrywać.

Otworzyła jedno oko.

– Co mówisz? Słucham?

– Mówię, dlaczego nigdy wcześniej nie próbowałem się z tobą umówić. Otóż nie chciałem cię płoszyć. Bałem się, że mogłabyś to odebrać jako nękanie, zaloty szefa czy coś w tym rodzaju. I zechciałabyś się zwolnić. A tego bym nie zniósł. Bo ja cię bardzo potrzebuję, Del.

Splotła swoją dłoń z jego dłonią.

– Ja też cię potrzebuję, Sam – zamruczała. – Ja też cię potrzebuję, przecież wiesz.

Następnego poranka obudził się sam w łóżku. Rozejrzył się. Ciepłe słońce wesoło napełniało schludną, biało–błękitną sypialnię Del, niestety pustą. Zegar wskazywał już dziesięć po dziewiątej. Sam wychylił się z łóżka, zlokalizował na podłodze swoje spodenki, złapał je i ruszył z nimi do łazienki.

Po prysznicu, odświeżony, półubrany rozejrzył się i podążył za zapachem kawy oraz smażonego bekonu do kuchni. Stał na jej progu.

Del, z filiżanką w dłoni, pochylała się nad poranną gazetą. Była w samych spodniach od pizamy i w jakiejś skąpej kamizelce, słabo maskującej to, co zazwyczaj osłaniały jej standardowe koszule.

Uniosła głowę.

– Cześć, Sam – powiedziała. – Dobrze spałeś?

Zdziwił go ton jej głosu. Była w nim jakaś nadmierna trzeźwość. A może tylko ostrożność? Pewnie czuje się zakłopotana z powodu wczorajszych wydarzeń. Może chciałaby, żeby już sobie poszedł? E, lepiej nie, nie powinna tego chcieć.

W końcu nic złego wczoraj nie zrobili. Del otrzymała od losu to, na czym jej zależało. Sam także czuł się usatysfakcjonowany. Dawno nie był z kobietą, do której czułby coś więcej niż tylko pociąg fizyczny. A właśnie chyba czuł coś więcej do Del. Uznał, że nie będzie się tego we własnej duszy wypierał.

Przekroczył próg i zbliżył się do stołu. I od razu, wypróbowanym wczoraj gestem, chwycił Del na rękę. Gładko mu to poszło. Choć omal nie wywrócił przy tym jej krzesła. Trzymając ją w objęciach, usiadł na drugim, umieszczając ją na swych kolanach.

– Dzień dobry – powiedział. – Spałem doskonale, ale po obudzeniu odkryłem, że jestem w łóżku sam. Niestety.

Uśmiechnęła się lekko, odgarniając włosy z czoła.

– Daleko ci nie uciekłam... Wiesz, wcześniej się dziś obudziłam i wolałam się nie wiercić przy tobie. Myślałam, że będziesz wolał przy sobocie poleniuchować.

– Poleniuchować? Czemu nie... – Wzruszył ramionami. – Ale nie sam... – Już wiedział, że Del nie zamierza go wypraszać. – No i co dalej? – Pocałował ją w kark. – Powiedz mi, na co miałabyś teraz ochotę?

Poruszyła brwiami. Zerknęła na gazetę, potem znów na Sama.

– Ja? Właściwie nie wiem... Westchnął. Tak to jest z tymi kobietami.

– Hm... A co zazwyczaj robisz w soboty rano? W zwykłe soboty?

Zaśmiała się nagle.

– Nie uwierzysz. Zwykle robię pranie. Nie bardzo jest się czym chwalić.

– Pranie? A to ciekawe. Bo ja też robię pranie. – Pocałował ją w ramię, po czym wsunął dłoń pod jej luźnie wdzianko.

Zaczął ją głaskać po plecach. Del wygięła się jak kot i od razu zaczęła mruzczyć. Przesunął rękę ku przodowi. Znalazł krągłą pierś i objął ją, pieszcząc przez chwilę. Zbliżył usta do jej ucha.

– Miałbym na dziś parę lepszych pomysłów niż pranie.

Spojrzała na niego i ni stąd, ni zowąd zeszywniała.

– Sam, ale ja... się jeszcze nie nadaję. Przynajmniej do wieczora. – Szybko zsunęła się z jego kolan. Wzięła ze stołu swoją filiżankę i podeszła z nią do zlewu. Odwróciła się. – Myślę, że są jakieś inne rzeczy do zrobienia. Ty na pewno masz to i owo do załatwienia...

– Do załatwienia? – Oho, a więc jednak chciałyby go pożegnać. Do licha, co tu zrobić... ? Czy ta kobieta myśli, że jemu zależy tylko na seksie?

– Del, wcale nie musimy iść do łóżka – powiedział. – Równie dobrze chciałbym po prostu pobyc z tobą.

– Naprawdę? – W jej głosie było niedowierzenie.

– Jasne. Oczywiście.

– Ale dlaczego?

Cóż ona tak pyta, pomyślał. Czyżby nie rozumiała, że jest po prostu atrakcyjna i że człowiekowi przyjemnie z nią być?

Wstał i podszedł do niej.

– Nie zamierzam ci się narzucać – zaczął – ale moglibyśmy razem miło spędzić czas, pogadać, nawet zrobić pranie, potem może gdzieś pojechać, coś zobaczyć, zjeść...

Wydawała się oszołomiona.

– I naprawdę by ci się chciało? Położył dłoń na jej ustach.

– Przestań – uśmiechnął się. – Jasne, że naprawdę. Może zrobimy tak: po śniadaniu pojedziemy do mnie i zabierzemy moje rzeczy, no, do prania... A potem... potem może załapiemy się na jakiś film?

Skinęła z namysłem głową.

– Czemu nie. Zgoda.

On opuścił dłoń.

– No to pięknie... Del, słuchaj – nagle przyszło mu coś do głowy. – A co byś powiedziała, gdybyśmy w ogóle przeprowadzili trochę moich rzeczy do ciebie?

Zamrugła.

– Do mnie? Twoje rzeczy? Ale po co?

– Żebym mógł u ciebie częściej bywać. I na dłużej.

– Właściwie zdziwiło go, że Del pyta, zamiast od razu wyrazić entuzjazm.

Zagryzła wargę.

– Czy ja wiem? No... ale dobrze. To opróżnię dla ciebie jakąś szufladę, jeśli chcesz.

– Czy chcę: przecież właśnie ci mówię, że chcę.

– Starał się cały czas o lekki ton, ale postanowił zapamiętać tę rezerwę Del. Czyżby nie odczytała z jego strony propozycji utworzenia bardziej stałego związku?

Stały związek... Zreflektował się, do czego gotów jest się posunąć. Do wczoraj żył jakoś całkiem nieźle w pojedynkę, a teraz – teraz co się nagle stało? Proponuje tej kobiecie, ni stąd, ni zowąd, że się do niej wprowadzi. No, no... Sam był sobą zdziwiony.

Wrócił na miejsce za stołem. Sięgnął po dzbanek z kawą. Zmarszczył czoło. Po co to, 410, no". Po co przed sobą udawać, że się nie rozumie, co się stało. Przecież wiadomo, o co chodzi. Od siedmiu lat z rozsądku trzymał się z dala. Ale w głębi serca zawsze jej przecież pragnął. I teraz nagle ona wykonała gest przyzwolenia. Na co jego rozsądek, wraz z ewentualnym nierozsądkiem, z entuzjazmem zareagował. Tak wygląda ta historia.

Właśnie! Pchnął go w stronę Del jakiś tajemniczy entuzjazm... I wystarczyło małe zaproszenie z jej strony, aby już nie było drogi odwrotu.

Nalał sobie kawy. Jak dziwnie kojarzy los ludzi, pomyślał. Uśmiechnął się. Potem spojrzał na Del i uśmiechnął się do niej.

Ona też się do niego uśmiechnęła.

Ich wspólna sobota zapowiadała się zatem jako pogodny dzień – pod każdym względem.

Uznał, że poniedziałek nadszedł o wiele za szybko. Cały ten weekend był po prostu nie do wiary. Sam odkrył w Del niezwykle sprzyjającą mu istotę – o wiele bardziej, niż mógł to sobie zamarzyć. Najchętniej spędziłby cały następny tydzień na kochaniu się z nią.

Wzięliby może urlop... no tak, tylko że jej organizmu, świeżo inicjowanego, nie da się przecież urlopować, nie wolno go nadużyć.

Tak o tym sobie w cichości rozmyślał. Jednego nie rozumiał, dlaczego tak trudno wydobyć z Del trochę więcej szczegółów o jej życiu osobistym?

– Powiedz przynajmniej – poprosił, gdy ubierali się po śniadaniu do pracy – powiedz przynajmniej, od czego skrót jest „Del”?

– Od niczego – odrzekła.

– Jak to od niczego, po prostu "Del" i już? – Z niedowierzaniem pokręcił głową. W tej chwili przypomniał sobie jednak, że w jej papierach, które przecież znał, było rzeczywiście tylko Del", bez rozwinięcia.

– No właśnie – przytaknęła. – „Del" i już. Ty na pewno też lubisz to, że jesteś po prostu „Samem", a nie jakimś „Samuelem".

– Oczywiście, że lubię Sama – przyznał.

I uśmiechnął się, bo akurat nie trafiła z tym Samuelem. Ale dziennikarze, ci co badali jego wypadek, także kiedyś nie odgadli, jakie imię dostał przy urodzeniu. I bardzo dobrze, że nie odgadli.

„Wypadek"... Jak niewinnie się taką rzecz nazywa. Sam westchnął, gdy przypomniał sobie, ile cierpień kosztowała go tamta historia.

– Gotowy do wyjścia? – Del przerwała potok jego rozmyślań. Ujęła swoją teczkę i, nie czekając na odpowiedź, ruszyła ku drzwiom.

– Prawie – ocknął się. – Już lecę, lecę.

Jeszcze w sobotę przyholowali samochód Del spod pubu O'Flaherty'ego, tak że mogliby dziś pojechać dwoma autami. Sam uparł się jednak, że wystarczy jego dżip. Z kolei Del wymogła na nim, żeby przynajmniej z parkingu wchodzili do biura pojedynczo.

– Po co ta konspiracja? – dziwił się, gdy znaleźli się na miejscu.

Del przejrzała się w lusterku wstecznym i mocniej ściągnęła swój koński ogon.

– Wolałabym, żeby w agencji nie zaczęli nas zaraz obgadywać.

Szczerze się roześmiał.

– To jakaś staroświecka pruderia.

Spiorunowała go spojrzeniem.

– Staroświecka! A co powiesz o tym, że ludzie ciągną się dzisiaj po sądach z powodu jakiegoś tam molestowania i tak dalej?

Westchnął.

– Del, przecież to wszystko nie ma sensu. Ani ty mnie nie oskarżysz o molestowanie, ani ja ciebie. Też pomyśl... A innych nasze sprawy nie powinny w ogóle obchodzić.

Położyła rękę na klamce auta.

– Sam, jednak wołałabym dyskrecję. Chwytał ją za rękę.

– Czekaj – powiedział miękko. – Niech już będzie nawet dyskrecja... Wobec tego, na początek, pocałujmy się dyskretnie: tutaj, zaraz. – I, nie czekając, przypadł ustami do jej warg.

Nie broniła się. Odpowiedziała na jego pocałunek z całym oddaniem.

Potem wysiadła, a on, patrząc na zegarek, odczekał pełne pięć minut, nim poszedł w jej ślady.

Natknął się na nią w hallu, gdzie rozmawiała z Peggy. Uniósł dłoń w powitalnym geście.

– Cześć, Peg. Cześć, Del.

– Hej, szefie! – Peggy podniosła głowę. W jej oczach zapaliły się wesołe iskry. – Oj, coś mi się zdaje... – zaczęła i przeniosła spojrzenie na Del.

– Co ci się zdaje? – zapytał Sam. – Zaraz musi ci się coś zdawać?

– No właśnie – dołączyła Del.

Tamta w zamyśleniu pokiwała głową.

– Tak, tak, był już na was najwyższy czas...

– O czym ty mówisz? – Del wzruszyła ramionami.

– Nie udawajcie – potrząsnęła głową Peggy. – Ty cała promieniejesz, a boss, ledwie wszedł, od razu się do mnie uśmiechnął.

– I to miałoby świadczyć o czym? – skrzywił się Sam.

– Szefie – westchnęła Peggy. – Prawda jest taka, że nigdy nie uśmiechasz się do ludzi, dopóki nie dostaniesz swojej kawy... A poza tym Del się czerwieni. O! Właśnie!

Niech to wszyscy diabli. A więc jednak będą na ludzkich językach; ta plotkara Peggy rozwlecze Wiadomość po całej agencji. Sam czym prędzej ruszył w stronę swego gabinetu, zostawiając Del na łasce biurowej gaduły. Nim zamknął drzwi, usłyszał jeszcze, jak Peggy mówi:

– Od dawna powietrze dookoła was aż iskrzyło od napięcia. Można było dostać porażenia elektrycznego.

Dziwne, że sam mało co odczuwał z tej elektryczności, przeciwnie niż Peggy. Ale przecież kobiety mają tę swoją słynną intuicję, jakieś lepsze anteny niż mężczyźni.

O dziewiątej stawiała się w biurze Karen Munson. Najpierw poszła do Del, a ta poprosiła Walkera przez telefon wewnętrzny, aby zajął się nowym pracownikiem. Wymianę zdań posłyszał Sam. Doszedł do wniosku, że także zamieniłby parę słów z Karen. Ruszył do pokoju Del.

– Witamy w zespole. – Już od progu wyciągnął rękę do nowej agentki.

– Bardzo mi przyjemnie. – Munson uścisnęła po męsku podaną dłoń.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę – odezwał się Sam.

Na progu stanął Walker. Sam obrócił się ku niemu, wskazując nową pracownicę.

– Walker, chciałbym ci przedstawić...

– Karen! – Szef działu kidnapingu zrobił wielkie oczy. – Co ty tutaj robisz?! – Ton, jakiego użył, nie należał do szczególnie uprzejmych.

– Zaczynam właśnie pracę – odrzekła z opanowaniem, lecz widać było, że sama jest nie mniej zaskoczona.

– Tutaj? Przecież to nie jest robota dla ciebie.

– A skąd wiesz, co jest dla mnie! – odparła ostro.

– Ona ci nie powiedziała, że jest moją żoną?! – Walker obrócił bladą ze złości twarz ku Samowi. Widać było, jak zaciska pięści.

– ... Byłą żoną – sprostowała Karen. – I wyobraź sobie, że twoje nazwisko nie padło ani razu podczas rozmowy kwalifikacyjnej, jaką tu miałam.

– Nie będę mógł z nią pracować! – zawyrokował ponuro Walker i podszedł do okna, przez które pilnie zaczął wyglądać na zewnątrz.

Sam obrócił się ku Del z niemym pytaniem w spojrzeniu: I cóż my teraz zrobimy?

Del miała oczy jak spodeczki. Ale można było mieć nadzieję, że jak zwykle stanie na wysokości zadania.

– Sam, nie zabrałbyś Walkera do swego gabinetu? – zaproponowała. – Ja pokażę Karen jej pokój i biurko.

No i pięknie, pomyślał Sam, ona zajmie się jagniątkiem, mnie pozostawiając rozjuszonego tygrysa.

– Walker, do mnie! – zakomenderował krótko. Nie czekając na reakcję agenta, ruszył ku drzwiom.

W gabinecie zajął miejsce za dyrektorskim biurkiem. Intuicja podpowiadała mu, że warto teraz dać krótki pokaz władzy, choć normalnie byli z szefem działu walki z kidnappingiem na przyjacielskiej stopie.

Walker oparł się wielkimi pięściami na blacie biurka.

– Słuchaj, Sam... – powiedział. – Ja naprawdę nie mogę pracować z tą...

– Hola! – Sam ostrzegawczo podniósł rękę. – Radzę ci uważać na to, co mówisz. I w ogóle uspokój się.

Po czym sam spróbował się uspokoić. Starał się nie złościć, widząc, jak Gerald Walker zaczyna chodzić po jego gabinecie jak po swoim, wzdłuż i w poprzek.

– Naprawdę nie wiedziałem – rzucił w stronę Geralda. – Ale i tak bym ją zatrudnił, wiesz? Bo ona jest dokładnie kimś, kogo szukaliśmy.

Walker zatrzymał się i wbił wzrok w Sama.

– Absolutnie nikogo takiego nie potrzebujemy! Potrzebowaliśmy kogoś zdecydowanego, ale dającego sobą kierować, giętkiego. Karen zawsze była sztywna, ona nie daje sobą sterować. – Walker starał się być rzeczowy, lecz widać było, że kipi z wściekłości. – Giętkość nie jest dominującą cechą jej charakteru.

– Powiedziała, że będzie w pełni dyspozycyjna. – Sam bacznie przypatrywał się swemu agentowi, zachodząc w głowę, co też dokładnie wydarzyło się przed laty między nim a jego żoną, że Gerald do dziś jest tak wściekły.

– Dyspozycyjna też nie będzie, bo ma rodzinę. – Jego słowa zabrzmiały szorstko i oskarżycielsko. – Zawsze da pierwszeństwo mężowi i dziecku przed pracą.

Sam odchrząknął. Karen Munson nie zastrzegła poufności informacji, jakich mu udzieliła, więc...

– Musisz wiedzieć – popatrzył w okno – że jej dziecko... nie żyje.

Walker zamrugął. W jego spojrzeniu, pełnym gniewu, pojawiło się niedowierzanie.

– Co takiego... ?

Sam w milczeniu pokiwał głową.

– Boże! – Walker opadł na najbliższe krzesło i ukrył twarz w dłoniach.

– A co z jej mężem? – spytał zduszonym głosem.

Sam znał odpowiedź i na to pytanie.

– Przy rozmowie kwalifikacyjnej zadeklarowała, że jest wdową.

Walker odchylił się w krześle, a w jego spojrzeniu widać było wewnętrzną walkę. Kiedyś, przed laty, Sam widział takie zmaganie w spojrzeniu swego dowódcy, który w szpitalu czuł się w obowiązku poinformować go, że zapewne nigdy już nie będzie chodził.

– Oboje nie żyją? – zapytał Walker.

– A ty w ogóle wiedziałeś, że ona ma męża i dziecko?

Tamten skinął głową.

– To właśnie z ich powodu odeszła... Chciała mieć „normalny dom”, jak powiedziała, ale nie ze mną. –Przypomnienie klęski wykrzywiło mu rysy. – A potem całe lata się nienawidziliśmy... Ale ja jej nie życzyłem aż tyle złego... Właściwie co się stało?

Sam wzruszył ramionami.

– Szczegółów nie znam. Powiedziała tylko, że jest samotna. I w pełni dyspozycyjna. I że szuka absorbującej pracy.

Walker westchnął.

– Cholera... – Pokręcił głową. – Jednak nie wydaje mi się, żebym mógł z nią współpracować. Będzie między nami zgrzytało. Nie, to się nie uda.

– Nie będziesz mógł? Na pewno? Ale może mimo wszystko? Może się jakoś dogadacie?

Walker cały czas kręcił głową.

– Nie, Sam, nic z tego. Ona mi złamała serce, poniżyła mnie, strąciła na samo dno. Ja jej nie mogę wybaczyć i ona o tym wie. – Powoli wstał i ruszył w stronę drzwi krokiem kogoś, kto ma znacznie więcej lat niż

czterdzieści. – Jeszcze dziś znajdziesz na biurku moją rezygnację... Albo ona, albo ja.

– Nie przyjmę twojej rezygnacji.

Walker odwrócił się z ręką na klamce.

– Będziesz musiał.

Sam pokręcił głową.

– Jesteś najlepszy w swoim fachu. To już prędzej zrezygnuję z Karen.

Powiem jej...

– Tego nie mógłbyś zrobić.

– Chcesz się założyć? Nie zamierzam ciebie tracić.

Przez moment obaj nic nie mówili, mocując się wzrokiem.

– Cholera... – Ramiona Walkera opadły. – Nie mogę jej wykręcić takiego numeru. Zwłaszcza po tym, jak...

Sam wyszedł zza biurka.

– I na to właśnie liczyłem! – Wyciągnął rękę. – Wiesz co? Znajdziemy jakiś sposób na to, żebyście się nie musieli specjalnie stykać. Jestem pewien, że to się uda. To jak, zostajesz?

Walker wahał się przez sekundę. Potem też wyciągnął rękę.

– Niech będzie, zgoda. – Potrząsnął dłonią Sama. – Trudno, spróbuję – powiedział, po czym odwrócił się i opuścił pokój.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Godzinę później Sam usłyszał, że Del jest znowu w swym gabinecie. Po chwili weszła do jego pokoju przez wewnętrzne drzwi.

– Hej – powiedziała.

– Hej. No, jak tam?

– Zająłem się Karen, pokazałem jej różne rzeczy. Zostawiłem ją już nad robotą; myślę, że da sobie radę. – Del przysiadła na brzegu wielkiego biurka szefa i westchnęła. – Ale się porobiło, co?

Zdjął okulary i pomasaował sobie nasadę nosa. Odłożył szkła na biurko.

– Tak, to niebywała historia.

– Nigdy bym na to nie wpadła, że ona i Walker...

– Też bym nie wpadł. Nic na ten temat nie było w papierach.

Wzięła z biurka jego okulary i zaczęła się nimi bawić.

– I co teraz zrobimy? Wzruszył ramionami.

– Chyba nic. Po prostu przyjęliśmy ją do pracy. I nie zwolnimy tylko z tego powodu, że Walker... – Wykonał nieokreślony gest. – Powiedziałem mu, że wymyślimy coś, żeby nie musieli się ze sobą zbyt blisko stykać. Uniosła brew.

– Myślisz, że to się da zrobić?

– Do pewnego stopnia.

– Cóż, może masz rację. – Del zaczęła przecierać jego szkła rąbkami koszuli. Podniosła je pod światło, potem opuściła i spojrzała z dziwnym wyrazem twarzy.

– Sam...

– Słucham? – Cały czas myślał o znękanym Walkerze. Czuł się kiedyś prawdopodobnie tak jak on, gdy rzuciła go przed laty Ilsa. O, nigdy więcej nie chciałby przeżywać tamtej męki.

– Po co używasz okularów, jeśli ich nie potrzebujesz? Nie przepisał ci ich lekarz, prawda?

Do licha. Zapomniał o tym, że ona to wie.

– No nie – przyznał. – Nie przepisał.

– To po co je nosisz?

Szukał wyjaśnienia, które mogłaby zaakceptować. Nie byłoby dobrą wymówką: Bo lubię, jak mnie ludzie nie poznają...

– Odkryłem, że jak je zakładam – uśmiechnął się – ludzie traktują mnie poważniej.

Cóż, i ten argument wydawał się kulawy. Del także się uśmiechnęła.

– Masz na myśli głównie kobiety? Oj, biedny chłopiec. I co, lecą na ciebie? Traktują cię poważniej?

Skrzywił się.

– Myślisz, że to wszystko jest zabawne?

– Myślę, że wiem, co mówię! – zaśmiała się. – Sam Deering. Wielki przystojniak. A przy tym mędrzec w szklach.

Nie mogła wiedzieć, jak dalece tramie oceniała sytuację, a ponieważ nie mogła, zaśmiał się razem z nią. Potem wyciągnął rękę, ujął jej łokieć i ściągnął ją za ten łokieć z krawędzi biurka wprost na swe kolana.

– A ty lecisz choć trochę na mnie?

Objęła go za kark, po czym wsunęła mu dłoń pod rozpięty kołnierzyk dżinsowej koszuli.

– Może... A co, chciałbyś?

Zbliżył usta do jej ust.

W tej samej chwili otwały się drzwi.

– O, przepr... – Peggy równie szybko wypadła, jak wpadła. Na korytarzu dał się słyszeć jej stłumiony śmiech.

– Niech to wszyscy diabli! – Sam puścił Del. – Co za niewychowana baba. Czy ona nie wie, że nigdzie nie wchodzi się bez pukania?

Del, nagle zaczerwieniona, poprawiała włosy.

– Ona już od rana rozsiewa po agencji plotki. – Wstała i podeszła do okna. – Ale co zrobić! Mleko rozlane... Teraz dyskrecja to musztarda po obiedzie.

Od wtorku zaczął się o dziwo najlepszy tydzień w jego życiu. Co dzień z Del razem wstawali, razem zjadali śniadanie, razem jechali do pracy. W agencji zachowywali się przyzwoicie, pamiętając, że Peggy ma na nich oko. Ale już nie kryli się specjalnie z tym, co ich łączy.

Pod koniec dnia, gdy pracownicy znikali z budynku, byli oczywiście swobodniejsi. Sam brał Del na kolana i właśnie w ten sposób konferowali nieraz o nader poważnych sprawach. Cóż bowiem za różnica, czy ocenia się koszty kolejnych przedsięwzięć na osobnych krzesłach czy na jednym? Jednak Del protestowała, gdy jego ręce błądziły przy tym pod jej obszerną koszulą w okolicach biustu.

– Przestań – mówiła. – Nie mogę zebrać myśli, kiedy to robisz.

– No i dobrze – uśmiechał się. Bo czy zawsze trzeba „zbierać myśli”? Pod koniec dnia najlepiej, żeby jej myśli zajmował już tylko on: Sam Deering.

Po powrocie do domu często razem pichcili. Del nie była lepsza, ale też i nie gorsza od niego w kuchni. Oboje umieli przyrządzić na przykład coś takiego jak nadziewanego kurczaka z kartoflami i sałatką. Oczywiście

także jajecznicę lub zwykły stek. Najłatwiej było odgrzać kupioną u Włochów pizzę.

Wciąż go zdumiewało, jak oboje dobrze są do siebie dopasowani. Zupełnie, jakby byli ze sobą od lat. Bo też w istocie byli razem od lat. Co prawda nie mieszkali razem, ale przecież wspólnie pracowali i zdążyli się nauczyć siebie: z dokładnością do każdego niemal kaprysu i nastroju. Rozumieli się bez słów.

On wiedział, że jej ulubiona pizza to pizza pepperoni. I że kiedy Del się złości, dosłownie zieleńią jej oczy. Ona zaś wiedziała, że jemu nie służą lody i że na przykład nigdy nie potrafi sobie porządnie zawiązać krawata. Jego denerwował jej obyczaj bębnienia palcami po stole. Cóż, kiedy Del nie zamierzała tak łatwo zmieniać swych nałogów. Kiedy zaś on ogryzał koniec każdego nowego pisaka, Del ostrzegała, nawet przy ludziach, że to oznacza przyswajanie lub rozsiewanie zarazków. Lecz on dalej ogryzał swoje pisaki.

Del... Sporo się o niej ostatnio dowiedział, niemniej ta kobieta wciąż pozostawała dla niego zagadką. Bardzo dziwne było na przykład to, że nie miała żadnych przyjaciółek, wyjąwszy te miejscowe półprzyjaźnie z biura. Wyglądało to tak, jakby całe życie Del obracało się wokół agencji... Dziwne, naprawdę dziwne. W końcu kobiety są zwykle jakimiś domatorkami, budują gniazda, organizują sobie sąsiedztwo. Tymczasem Del, poza matką, nie miała nikogo bliskiego. Dlaczego?

Na piątek wieczorem mieli umówioną kolację z klientem, z pewną aktorką z Zachodniego Wybrzeża, która od jakiegoś czasu otrzymywała listy z pogrózkami.

– Savannah Raines, Savannah Raines... – zastanawiała się Del. – Na razie mało wiemy o jej sprawie, prawda?

Sam, mocujący się właśnie z węzłem krawata przed lustrem, wzruszył ramionami.

– Ktoś za nią chodzi, może szantażysta albo maniak?

Rozwikłamy to. – Obrócił głowę. – A ty co, znowu zakładasz to coś?

Owo „coś” było workowatym kostiumem ze spodniami. Stałym uniformem Del na takie okazje jak dziś. Sam nie pamiętał, by Del włożyła kiedykolwiek inną rzecz niż ten właśnie kostium.

Popatrzyła po sobie.

– A co, właściwie o co ci chodzi?

Skrzywił się.

– Wygląda to raczej na przebranie niż ubranie.

– Ale ja się w tym dobrze czuję.

– Chcesz powiedzieć, dobrze się w tym ukrywasz.

– Ukrywam? – W jej głosie pojawił się chłód, lecz nie dbał o to.

Ktoś kiedyś sprawił, że Del uwierzyła, iż jest nieatrakcyjna i odtąd ta dziewczyna przy lada okazji próbuje osłaniać to, co ma naprawdę do pokazania, usiłuje niwelować swe atuty.

Del wycelowała weń palec.

– Sam się ukrywasz! Za tymi niepotrzebnymi szklami. Taka jest prawda.

– Jesteś piękną kobietą – odrzekł, ignorując jej spostrzeżenie. – Sukienka, którą dostałaś od matki na urodziny, świetnie na tobie leżała. A to, co teraz masz na sobie – pokazał głową – jak zresztą większość rzeczy, jakie wkładasz, ma cię najwyraźniej uczynić niewidzialną.

– Niewidzialną? – spytała sztywno. – No może... Może ja właśnie wolę być niewidzialna.

– Więc jednak. Ale dlaczego?

Zawahała się, a on wyczuł, że wolałaby się z nim raczej nie pokłócić.

– Dlaczego... – Wzruszyła ramionami. – Cóż, mam dobre powody, aby nie chcieć przyciągać niczyjej uwagi. – Potem na jej wargach zagościł cień uśmiechu. – No, ale cieszę się, że nie byłam niewidzialna w ostatni piątek.

– Ja też się z tego cieszę – powiedział. I uznał, że może dobrze byłoby już porzucić wątek kostiumowy. Natomiast zabrzmiało mu w głowie zdanie Del: Mam dobre powody, aby nie chcieć przyciągać niczyjej uwagi... Cóż się takiego stało, że piękna kobieta próbuje się w życiu maskować?

Savannah Raines przybyła na spotkanie wraz ze swym mężem. Zaczęła się rozmowa o tym, jak agencja ochrony zamierza wytropić i unieszkodliwić nadawcę listów z pogrózkami. Mówiono też o ogólnych zasadach bezpieczeństwa w miejscu zamieszkania. Jak wiadomo „okazja czyni złodzieja”. Wśród nas snuje się mnóstwo potencjalnych przestępców, którzy tylko czekają na zachętę ze strony lekkomyślnych ofiar.

Aktorka okazała się nadszpiewanie naturalna w obejściu, normalna i ludzka. Jej mąż był architektem, też rozsądnym człowiekiem i ani trochę nie przypominał tych idiotycznych bubków, z których słyną środowiska hollywoodzkie. Sam Deering był coraz bardziej zadowolony ze wspólnej kolacji, przeszkadzało mu tylko to, że Del mało udzielała się w rozmowie. Nie była szorstka czy nieuważna, o nie; w istocie lepiej niż on umiała objaśnić Savannah, czym jest agencja. Kiedy jednak odchodzili od spraw profesjonalnych, milkła, zrzucając ciężar konwersacji na Sama, który przecież nigdy nie przepadał za towarzyską paplaniną. Na ogół głównie po to zabierał Del ze sobą do lokali, aby to ona właśnie wytwarzała ciepłą atmosferę podczas spotkań z klientami.

Spojrzał na nią, siedzącą cicho na kanapie, między nim samym a Savannah, właśnie wtedy, gdy ta ostatnia powiedziała:

– Wie pani, mam wrażenie, że skądś pamiętam pani twarz. Czy myśmy się już kiedyś nie spotkały?

Del uniosła jedną brew, w sposób, który zawsze tak intrygował Sama.

– Bardzo wątpię... – Pokręciła głową. – Chociaż... Czy pani pochodzi stąd, z Wirginii?

To pytanie sugerowało, iż sama Del pochodzi z Wirginii. A przecież nie było tak; Sam był tego prawie pewien. Kończyła studia w Massachusetts, w Williams College. Ba, ale co było przed Massachusetts? Nagle zdał sobie sprawę, jak w istocie wciąż mało wie o Del. Spojrzał na nią, marszcząc czoło. I znowu zadźwięczało mu w głowie to jej zdanie: Mam dobre powody, aby nie chcieć przyciągać niczyjej uwagi.

O co w tym wszystkim chodzi? Dlaczego Del kluczy? Czemu jest zwłaszcza dzisiaj taka małomówna?

Niemożliwe, żeby zdarzyło jej się w życiu coś takiego jak na przykład jemu, coś naprawdę wstrząsającego, co powoduje, że człowiek koniecznie chce być nierozpoznawalny. Że przynajmniej zakłada zbyt wysokie okulary, by udąć, iż jest kimś innym.

Pożegnawszy gości, Sam zabrał Del do dżipa i pojechali razem do jej domu.

Zmieniając biegi, uśmiechnął się.

– Zdaje się, że coś tam dziś nabujałaś Savannah.

Del wydeła usta.

– Nabujałam? Niemożliwe. Co masz na myśli?

– Dałaś jej do zrozumienia, że urodziłaś się w Wirginii. Prawda?

– Ach, to – machnęła ręką. – Wolałam po prostu uciąć jej domysły.

Nie lubię, jak mnie ktoś obcy przyciska do ściany.

Skinął głową, uznając, że nie będzie tego drażył.

– To może zgadnij, skąd ja pochodzę – zaproponował. Rozumiał, że im bardziej będzie ją wypytywał, tym w końcu mniej usłyszy. Postanowił później wrócić do tej sprawy.

Ściągnęła brwi.

– Czy ja wiem... Jesteś z Kalifornii?

Domysł nie był trafny, ale też nie całkiem nietrafny, co zaskoczyło Sama, który stacjonował kiedyś w kalifornijskim San Diego, w oddziałach marynarki.

– Niezła intuicja – pochwalił. – Owszem, spędziłem w Kalifornii parę lat życia. Ale faktycznie to pochodzę z Nebraski.

– Z Nebraski?

Spojrzał na nią i znów zauważył to jej charakterystyczne uniesienie jednej brwi.

– Ano tak – skinął głową. – Wychowywałem się na ranczu parę mil od granic Dakoty Południowej.

– Żartujesz. Nigdy bym cię nie wzięła za kowboja. No, no.

Wyszczrzył zęby.

– Dobrze się dotąd maskowałem, co? Poruszyła brwiami.

– Ranczo... To pewnie nieźle jeździsz konno?

– Kto wie, może nieźle. Jak zresztą każdy, kto żył na ranczu. Faktycznie nauczyłem się tego, jak miałem trzynaście lat Kiedyś nowy ogier rzucił mojego tatę, który złamał nogę. I wtedy od razu musiałem przejąć jego obowiązki.

– A ja lekcje jazdy brałam dopiero w college'u.

– W college'u? – zdziwił się.

– Właściwie nie wiem, po co te lekcje brałam. Mniejsza z tym... Czy twoi rodzice wciąż mieszkają w Nebrasce?

Potwierdził to, zarazem podziwiając, jak zgrabnie znów udaje jej się przesterować rozmowę na inny temat niż ona sama.

– Żyją w Nebrasce, a oprócz tego mam tam również młodszego brata i siostrę. David i jego żona mają trójkę synów i prowadzą to ranczo, gdzie właśnie ja się wychowywałem. A siostrzyczka Rachel mieszka ze swoją rodziną dwadzieścia minut od nich. Natomiast mama i ojciec wyprowadzili się już parę lat temu do mniejszego domu, ale też blisko. Wszyscy są nadal blisko siebie.

– Więc tylko ty jeden stamtąd wyemigrowałeś?

Skinął głową.

– No tak. Było to wtedy, gdy postanowiłem wstąpić do marynarki.

Wykonała na siedzeniu półobrót.

– Jak to do marynarki? Zdawało mi się, że służyłeś w piechocie?

– Nie.

– Dziwne... Ale skąd ci się wzięła ta marynarka? Chłopak z prerii na wodzie?

– Chciałem służyć w oddziałach „fok”. Nurkujących komandosów.

Chwilę milczała.

– To by wszystko wyjaśniało... – powiedziała wreszcie z namysłem,

– Co?

– Sposób, w jaki interesujesz się różnymi dziwnymi sprawami wojskowymi.

Zaśmiał się.

– „Dziwne sprawy wojskowe”... To nawet niezłe. A co konkretnie masz na myśli?

– No... Wszystkie te materiały wybuchowe, rodzaje broni, o których nigdy nie słyszałam, style dowodzenia,...

– Urwała dla zaczerpnięcia oddechu. – Również i to, że „logistycznie” podchodzisz do spraw w agencji... Czemu prawdopodobnie zawdzięczamy nasze sukcesy.

Nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Domysły Del były trafne, choć tak prawdę mówiąc wcale nie za dużo „interesował się” wojskowością; miał ją raczej we krwi. Po tylu latach treningu...

Wiesz... – podjął znowu. – Organizowanie agencji zawsze mnie kręciło. Ale powiem sprawiedliwie, że bez twojego na przykład udziału nie wypaliłoby to nam jak należy. Któregoś dnia będę musiał w końcu podziękować Robertowi za to, że zarekomendował cię firmie.

– Robertowi? – obróciła głowę. – A w ogóle jak poznałeś Roberta? Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

O la, la. Nie był jeszcze gotów, aby w to wszystko wejść, choć miał nadzieję, że kiedyś szczegółowo opowie Del o swej przeszłości.

– Rok przed założeniem agencji byłem ranny i zakończyłem wtedy swoją służbę w marynarce – powiedział. Była to prawda, choć niepogłębiona. –I zastanawiałem się, co mam zrobić ze swoim dalszym życiem. Pewnego razu leżałem akurat w szpitalu, czekając na prześwietlenie, kiedy ten gość odezwał się do mnie. On miał mieć operację kolana. Leżymy, gadamy; on mi się zwierzył, że był żonaty z aktorką, i zaczął mi doradzać, co mam zrobić, żeby mi się nikt nie wtrącał w moją prywatność. Mężowie aktorek bywają ofiarami popularności swych żon. No i...

– No tak, cały Robert – powiedziała niegłośnie. –I co on ci jeszcze naopowiadał?

– Właściwie już niewiele – Sam wzruszył ramionami. – A ty... ty jak poznałaś Roberta? Kiedy zarekomendował cię nam, wydawało mi się, że bardzo dobrze cię zna?

– Zналиśmy się rzeczywiście nieźle. Był przyjacielem rodziny.

– Przyjacielem twojej matki?

– No... można by tak powiedzieć.

– Fajny z niego facet. – Jednak pomyślał, że jakoś nie bardzo widzi tego dystyngowanego, eleganckiego mężczyznę u boku kobiety opisywanej przez Del jako matka. Chociaż, kto wie... ?

Przez chwilę milczeli oboje. Potem Del odchrząknęła.

– Czy zostałeś ranny w czasie jakiejś akcji?

Poczuł się tym pytaniem przyłapany, jakkolwiek mógł się go spodziewać. Ona widziała przecież jego blizny już pierwszej nocy, gdy się kochali. Przestrzelony biceps nie wyglądał może groźnie, ale inne miejsca...

Najgorsze ślady pozostały w okolicy lędźwiowej, tam gdzie pocisk o włos minął kręgosłup. Lekarze spodziewali się trwałego paraliżu kończyn dolnych; na szczęście nie doszło do tego.

Najwięcej stracił wówczas w oczach swojej narzeczonej, która chciała mieć do dyspozycji komandosa, a nie wojskowego inwalidę.

Do dziś nie umiał spokojnie myśleć o tamtych dniach.

Del jednak czekała na odpowiedź.

– No więc tak – odparł krótko, mając nadzieję, że na tym wyczerpią temat. – Postrzelili mnie podczas pewnej akcji.

Ale ona nie zamierzała na tym poprzestać.

– To były poważne rany, prawda?

– Czy ja wiem, dosyć...

Znów zapadła między nimi cisza, zakłócana tylko szumem silnika. Sam nie patrzył na Del, ale wiedział, że ona na niego patrzy. Patrzyła, patrzyła, wreszcie odezwała się:

– Cieszę się, że przeżyłeś.

Dojeżdżali akurat na miejsce. Sam wykonał ostatni zakręt, zaparkował i wyłączył silnik. Potem wyciągnął ramię i objął Del. Zanim ją pocałował, powiedział:

– Ja też się cieszę, że przeżyłem, wierz mi. Najbardziej się cieszę, że miałem przez to szansę poznać ciebie.

Złączyli się w pocałunku na długie chwile.

Potem, kiedy wstępowali po schodach, Sam uzmysłowił sobie, że właściwie nigdy nie rozmawiają o ich wspólnej przyszłości. Del niezbyt chętnie godziła się także na to, by on zwoził swoje rzeczy do niej. Ale on i tak je gromadził; w końcu naściągał tyle, że mógłby cały tydzień nie wracać do starego mieszkania... Del oczywiście widziała, co się święci, lecz jakoś energiczniej nie protestowała.

Nim dotarli do drzwi, szarpnęła nim kolejna niepewność.

– Del?

Uniosła głowę, uśmiechając się niezobowiązująco, bo szukała właśnie kluczy w torebce. Dziś miała ze sobą torebkę, a nie jak zwykle plecak.

– Hm?

– Czy dobrze ci ze mną, powiedz? Czy nie żałujesz?

Otworzyła drzwi i uśmiechnęła się.

– Mnie jest dobrze. A tobie? Ty nie żałujesz?

Dostał odpowiedź, która powinna była go zadowolić, a jednak nadal trwała w nim niepewność. Bo może nie zadał właściwego pytania?

– Jasne. Mnie jest bardzo dobrze. I niczego nie żałuję.

Coś w nim domagało się jednak jeszcze bliższych wyjaśnień, czuł, że powinni porozmawiać ze sobą dłużej, a zarazem bał się, iż mógłby spłoszyć Del, że ona wciąż nie jest do tego gotowa, że ona...

Tej nocy, po raz pierwszy od dawna, znowu miał tamten sen.

Szedł ulicą San Diego, w okolicach śródmieścia, gdzie przemieszkiwał w okresach między rejsami. Niósł torbę z zakupami, zrobionymi w sklepie na rogu.

Było sobotnie, słoneczne popołudnie w listopadzie, wystarczająco ciepłe, aby można było nie zakładać kurtki. Wszędzie kręcili się turyści, oblegający butik, sklepy z pamiątkami i hale z owocami morza. Dzień był naprawdę piękny.

I wtedy tamten szaleniec zaczął strzelać.

Sam natychmiast zorientował się, że on ma broń automatyczną. Padł na ziemię, lecz nim zdołał się wczołgać pod najbliższy samochód, już dostał kulę w lewe ramię. Przeszył go palący ból.

Niech to wszyscy diabli!

A tamten dalej strzelał. Wyraźnie na oślep.

Przez wszystkie lata służby w marynarce Sam nie doznał nawet draśnięcia. Bywał w opałach, owszem, lecz w porównaniu z tym, co teraz się działo, chodziło o sytuacje po prostu sportowe, ekstremalne, ale niegroźne. Teraz zaś, w warunkach cywilnych, padł nagle jak na polu walki. Pan Bóg postanowił sobie z niego chyba zakpić.

Ostrożnie wyrzął spod samochodu. Gość z niewielkim uzi w dłoni szedł spacerkiem i od czasu do czasu strzelał, ot tak, na lewo i prawo. Mnóstwo ludzi leżało na chodnikach, jedni już martwi, inni może udający martwych. Młoda kobieta, oparta o mur, jęczała, tuląc do siebie

zakrwawione niemowlę. Tamten obrócił się w jej stronę i puścił krótką serię. Kobieta osunęła się na chodnik.

W Samie coś się strasznie napięło. Poczul, że natychmiast musi zacząć działać. Ocenil odległość, jaka dzielila go od mężczyzny. Jednym skokiem jej nie pokona, pomyslal.

Tamten zblizył się tymczasem do drzwi restauracji, przy których kucala jakaś przerażona kobieta w fartuchu, pewnie ciekawska kucharka. Patrzyła rozszerzonymi oczami na malca, w czapeczce daszkiem do tyłu: chłopiec musiał być ranny. Krwawił, usiłując przeczołgać się w poblize lokalu.

– Hej, mały – odezwał się strzelec. – Co się tak boisz? – Przyłożył dziecku lufę do pleców i zarechotał w sposób, o którym Sam wiedział, że nie zapomni go do końca życia. – Sporo ludzi musi dziś umrzeć.

Sam nie namyślał się dalej. Wytoczył się spod auta, poderwał i ruszył ku napastnikowi.

Mężczyzna usłyszał kroki za sobą i obejrzał się. W tej samej chwili został powalony.

Został powalony, ale nie rozbrojony. Padł strzał i Sam poczul, że został ugodzony w okolicy nerek. Ból nie sparaliżował go; silniejsza była wola walki. Tłukli się obaj i toczyli po płytach chodnikowych, a tamten wciąż był uzbrojony. Naciskał spust, padały serie, na szczęście chyba gdzieś w powietrze. Ale może nadal trafiały w ludzi naokoło?

Sam zrozumiał, że potrzebna jest decyzja ostateczna. Zrobił więc to, czego uczono go na treningach „fok”. Założył bandycie nelsona i mocno napiąwszy ramiona złamał mu kark.

I już było po wszystkim. W powietrzu zadzwoniła przeraźliwa cisza.

Gdzieś, z daleka, dały się słyszeć syreny policyjne. Potem do Sama dotarły jęki i szlochy ludzi. Chłopiec w czapce daszkiem do tyłu płakał i głośno wzywał mamę.

Kobieta w fartuchu poderwała się i podbiegła do malca. Przytuliła go.

– Wszystko będzie dobrze – pocieszała go. – Mama zaraz się znajdzie... Zaraz się znajdzie.

– Pogotowie? – dobiegł skądś inny głos żeński. – Mamy tu wielu rannych. Jestem lekarką. Wyślijcie wszystkie jednostki, jakie macie. Ja zrobię na miejscu, co się da.

Po chwili Sam usłyszał ten głos przy sobie.

– Niech pan się nie rusza – perswadowała kobieta.

– Bardzo pan krwawi. Pomoc jest już w drodze. Gdyby nie pan...

Syreny policyjne mieszały się z sygnałami karetek pogotowia. W pewnej chwili Sam usłyszał, że ktoś toczy w jego stronę nosze na kółkach.

– To ten – wskazała lekarka.

– Aż tak ze mną źle? – spróbował się uśmiechnąć.

– Nosze?

Ona położyła mu rękę na ramieniu.

– Nie najlepiej z panem – odrzekła. – Ale pan nie może umrzeć, bo pan jest bohaterem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po dwóch tygodniach ustaliły się ich wspólne obyczaje. Od pierwszej nocy, kiedy się kochali, byli ze sobą niemal bez przerwy. Razem pracowali, po czym wracali do domu, na ogół do jej domu. Jedli razem i spali razem, choć żadne z nich nie wysypiało się przy tym, rzecz jasna. Sam z wolna prznosił swoje rzeczy do Del, nie dbając o jej rezerwę, gdy idzie o te sprawy.

W niedzielne popołudnie, gdy siedzieli oglądając telewizję, pomyślał jednak, że trzeba by uporządkować i ten problem.

– Del... – odezwał się.

– Słucham? – Obróciła głowę, którą opierała o jego ramię.

– Czy lubisz to miejsce? Uniosła po swojemu jedną brew.

– Które miejsce, całą północną Wirginię, czy tylko miejsce na kanapie?

Masz ci los, zebrało jej się na żarty.

– Pytam, czy lubisz swoje mieszkanie.

– Mieszkanie? Hm, raczej lubię. W przeciwnym razie nie byłoby mnie tutaj. – Wyprostowała się i zaczęła mu się przyglądać badawczo. – A właściwie dlaczego pytasz?

Wzruszył ramionami.

– Bo wiesz, cały czas jesteśmy razem... Właściwie po co nam dwa domy? W ten sposób przepłacamy... – Urwał, wstrzymując oddech.

Poszukała jego oczu.

–Zmierzasz do tego, żebym z tobą zamieszkała? Czy tak?

– Albo żebym ja zamieszkał z tobą – wypalił bez namysłu.

Milczała. I milczała tak długo, że zaczął być pewien jej odmowy. Wreszcie Del poruszyła się.

– Cóż, sporo czasu zajęło mi znalezienie miejsca takiego jak to. A twoje mieszkanie... ? Ma jakieś zalety?

Poczuł nagły przypływ nadziei. Bywając u niego wiedziała, że jego mieszkanie to po prostu luksusowa noclegownia i nic więcej. Dwa pokoje z łazienką, i tyle. Więc...

– Jeśli lubisz swój dom – rozejrzył się – to ja bym chętnie zrezygnował z mojego i... i wprowadził się do ciebie.

Ona znów zamilkła na dłuższą chwilę. On zaś spostrzegł, że zaczęła mu drgać założona na nogę noga. A więc nerwy... Co będzie, jeśli Del zechce mu odmówić?

Zajrzała mu poważnie w oczy.

– Czy mogłabym mieć trochę czasu do namysłu?

– Oczywiście, możesz mieć czas do namysłu. – Powściągnął chęć natychmiastowego zaproponowania jej, że sprowadzi tutaj jeszcze dziś swój ulubiony fotel. Po czym nieco teatralnie odsłonił nadgarstek i zaczął liczyć sekundy.

Doliczył do dziesięciu.

– Czas minął – ogłosił. – A więc jak?

– Bardzo zabawne – zmarszczyła nos. – Okropnie ci się śpieszy.

– Właśnie, śpieszy mi się. Odrzuciła włosy na ramię.

– No cóż... – zaczęła. – Wiesz, nie idzie o to, żebym cię nie potrzebowała...

– Akurat tego mogę się domyślać – wtrącił sucho. – Oboje siebie potrzebujemy.

Przez jej twarz przemknął cień uśmiechu.

– ... ale ty sugerujesz jakieś urządzenie się tutaj na stałe.

No a małżeństwo mogłoby być czymś jeszcze bardziej stałym.

Małżeństwo. Idea ta znajdowała się tuż pod powierzchnią jego świadomości, z czego znów zdał sobie sprawę. Jeśli mają być ze sobą w życiu na dłużej, czemu nie wziąć po prostu ślubu? Nagle uzmysłowił sobie, że tak naprawdę, to chce mieć Del na zawsze.

Del na zawsze... Tak, to byłby bardzo dobry pomysł. Tylko że ona może mieć oczywiście w tej sprawie całkiem inne pomysły. Już sama idea zamieszkania razem nie bardzo jej się podoba... Ścierpła mu skóra, gdy wyobraził sobie, że mogłaby ostatecznie odrzucić jego oświadczenia.

– No to może nie na stałe... – zawiesił głos. – Ale na jakiś okres próbny?

– O, ten pomysł wydaje się niezły – skinęła głową. – Niech będzie okres próbny. Powiedzmy – miesiąc? I zobaczymy, co z tego wyniknie.

Wzruszył ramionami, udając, że jest mu wszystko jedno.

– Okej, więc okres próbny.

Ona uśmiechnęła się.

– W każdym razie nie likwiduj jeszcze tamtego miejsca – poradziła.

Nie spodobał mu się ten komentarz, ale postanowił nic nie mówić.

Wróć do tych spraw za miesiąc... Może w tym czasie uda mu się ją przekonać, że życie razem, najlepiej na zawsze, jest dla nich najlepszym rozwiązaniem.

Rano w poniedziałek zdarzyło się to, czego się od dawna obawiał.

Najpierw usłyszał za ścianą, w sekretariacie Peggy, natrętny, długi dzwonek. Peggy nie reagowała, bo zajęta była jakąś rozmową na innej linii.

Wreszcie przełączyła natręta.

– Sam, to ktoś do ciebie – zapowiedziała przez interkom. – Nie podaje nazwiska. Mówi, że może być potencjalną klientką.

– Dzięki, Peg. Łącz. – W chwilę potem usłyszał w słuchawce energiczny, młody głos. – Sam Deering – odpowiedział na powitanie. – Czym mogę służyć?

– Chyba Sam Pender? – sprostowała kobieta po tamtej stronie. – Dzwonię z magazynu "People" To pan kiedyś obezwładnił tego strzelca w San Diego, prawda?

Wzdrygnął się. Jak, u diabła, udało im się to wytropić? Taki był przecież zawsze ostrożny. Na wszelki wypadek zmienił nie tylko nazwisko, ale nawet i swój numer podatkowy.

– Dzwoni pani pod niewłaściwy adres – zapewnił z naciskiem. – Ja jestem Sam Deering, nie Pender, tak że...

– Chwileczkę, chciałabym coś wyjaśnić – pośpiesznie rzuciła dziennikarka. – Chcemy o panu zrobić materiał w takiej rubryce „Co się z nimi dzieje teraz”. I dlatego...

– Bardzo mi przykro – Sam odchrząknął. – Ale naprawdę ma pani jakieś złe informacje. Natomiast gdybyście potrzebowali usług naszej firmy, to zawsze jesteśmy gotowi... – urwał.

Tamta milczała. Słysząc było, jak niezadowolona dyszy przez nos.

– Wobec tego żegnam – powiedział i odłożył słuchawkę.

Spojrzał w okno, a potem na swoje ręce. I zauważył, że drżą mu nieco końce palców. Dobry Boże. A więc jednak dopadli go! Siedem lat umykał przed nimi. I jak też zdołali go znaleźć?... A może wcale nie znaleźli, może tylko próbują coś tam pokojarzyć i jeszcze nie wszystko stracone?

Obrócił się z fotelem i spojrział na swój monitor. Agencja prowadziła właśnie dosyć trudną sprawę kidnapingu, angażującą różne wydziały biura, rzecz miała bowiem zakres międzynarodowy, sięgała aż Europy...

Potrząsnął głową. Co on się będzie martwił natręctwem mediów, tutaj są prawdziwe problemy, na tym ekranie... !

No właśnie... Ale tamci, co właściwie wiedzą? E, może nic... Strzelają tylko w ciemno. A Pan Bóg kule nosi.

Po pracy zamierzał zajrzeć do swego mieszkania, aby przetransportować stamtąd nową partię rzeczy do Del. Ona sama powiedziała, że pojedzie prosto do siebie, bo chce umyć włosy i wysuszyć je bez pośpiechu. Suszarka powoduje, że się skręcają, jak to ujęła.

Nigdy nie spostrzegł, w ciągu całych siedmiu lat, żeby jej się skręcały włosy. W ciągu ostatnich tygodni nie zauważył też, aby w ogóle miała suszarkę w domu. A więc dziwna sprawa.

Kiedy otworzył u siebie drzwi, poczuł lekko stęchłe powietrze. No tak, zostawił przecież pozamykane okna. Spojrział na aparat telefoniczny, stojący na biurku i zobaczył, że mruga dioda automatycznej sekretarki. Podeszedł i nacisnął guzik.

Pierwsza wiadomość była od jego matki z Nebraski. Pomyślał, że jutro oddzwoni i poda mamie numer do Del, niech tam go próbuje łapać... Matka powinna się ucieszyć, że nie jest już sam. Jak każda matka, i ona ma nadzieję, że jej syn się ustatkuje, założy rodzinę i tak dalej. Na pewno chciałyby mieć już wnuki... Przy okazji powinien mamę ostrzec, że tropią go dziennikarze. Trzeba bronić prywatności, również prywatności rodzinnej, zwłaszcza w świecie, którym rządzą paparazzi.

Następna była od siostry, z przypomnieniem, że zbliżają się piąte urodziny jej córeczki. Sam kochał swoją malutką siostrzenicę i zawsze

zasypywał ją prezentami. Do czego mała zdążyła się już najwyraźniej przyzwyczaić.

Odezwała się też przychodnia dentystyczna. Mijało dokładnie pół roku od ostatniej wizyty Sama i stomatolog pytał, czy ma rezerwować jakiś kolejny termin przeglądu?

Czwartą wiadomość zostawił Robert Lyon. Sam uśmiechnął się, słysząc sympatyczny, męski głos, który wypełnił teraz pokój. Nie widzieli się z Robertem chyba od roku. Ale dlaczego on się odzywa właśnie teraz? Jakby dowiedział się telepatycznie, że dziewczyna, którą kiedyś przedstawił Samowi, została teraz jego kochanką.

– Cześć, tu Robert Lyon – mówił głos. – Jestem przez parę dni w mieście i może zechciałbyś ze mną zjeść kolację? – Podał nazwę swego hotelu, numer pokoju i telefonu. Sam wpatrywał się przez moment w aparat, po czym podniósł słuchawkę. Dlaczego nie oddzwonić od razu? Przypadkiem zastał Roberta; obaj pożartowali krótko oraz umówili się na spotkanie. Sam powiedział na koniec, że przyprowdzi ze sobą na kolację Del.

Del nie miała nic przeciwko temu, żeby w środę poszli do restauracji. Czemu nie, miła rozrywka. Jednak nie wiedziała, że spotka w niej Roberta.

W środowy wieczór włożyła na siebie czarną sukienkę, tę, którą dostała od matki i która tak zmieniła jej stosunki z Samem. Już gotowa, weszła do pokoju, gdzie on kończył właśnie przeglądać e–maile na swoim laptopie, świeżo przytransportowanym wraz z nową partią rzeczy.

Usłyszawszy kroki, podniósł głowę.

– O! – uśmiechnął się. – Podobasz mi się w tym czymś jeszcze bardziej niż wtedy, w dzień urodzin.

Odpowiedziała uśmiechem, odrzucając w tył długie, rozpuszczone włosy.

– Miałam właśnie nadzieję, że tak będzie.

– Chodź no tutaj – wyciągnął do niej rękę.

Jednak Del pokręciła głową. Od razu zgadła, czego chciał.

– Nie – powiedziała. – Bo się spóźnimy.

– A nawet jeśli się spóźnimy, to co? – wstał i zaczął powoli iść w jej stronę.

Schowała się za najbliższy stół.

– Sam, przecież mamy na siódmą rezerwację! – Zdanie to zakończyło się prawie piskiem, gdy on nachylił się ponad stołem, próbując złapać ją za łokieć.

Odskoczyła w tył – wtedy on ruszył dookoła. Po krótkiej gonitwie dopadł ją. Złapawszy, przyciągnął do siebie. Zaczaj przesuwając ręce po cienkim jedwabiu, pieszcząc wszystkie słodkie okrągłości.

– Marzyło mi się to od razu tamtego wieczoru w barze, nie tylko dziś.

– Naprawdę? – W jej głosie było rozbawienie, ale pod spodem wyczuwało się też niedowierzanie. Del tak długo była w życiu sama, że chyba nie wiedziała do końca, jaka jest pociągająca.

– O tak, marzyło mi się. – Pochylił głowę i poszukał jej ust. Przywarł do nich... A kiedy jeden język znalazł drugi, opór Del od razu stopniał.

– No dobrze – zamruczała. – To niech będzie jakaś malutka przystawka do tego naszego wieczoru...

To wlało ogień w jego żyły. Pochylił się i sięgnął ręką pod jej sukienkę. Lecz sunąc dłonią po gładkim udzie w górę, zatrzymał się nagle.

– Jak to? – spytał. – Jesteś bez majteczek?

Zachichotała.

– Chciałam ci zrobić niespodziankę.

– Noo, i zrobiłaś – pocałował ją. Potem puścił ją na moment i szybko rozpiął spodnie. Uniósł podkasaną Del i osadził ją na sobie. – Chwileczkę – zwolnił nagle chwyt. – O czymś zapomnieliśmy.

Usłyszał cichy głos zawodu, jednak czuł się w obowiązku znalezienia w półspuszczonych spodniach tego, co czyni rozkosz bezkarną. Znalazł i drżącymi rękami rozerwał opakowanie.

Znów podsadził Del, tak by mogła zapleść nogi dookoła jego bioder. Przysunęli się do ściany, o którą ona oparła plecy.

– Sam, Sam... – powtarzała. – Och, jak dobrze.

Połączyli się i podjęli wspólny rytm, coraz szybszy i szybszy.

– Chodź już! – zaczęła wkrótce wołać. – Chodź do mnie!

Nie kazał na siebie czekać. Po chwili oboje pulsowali, drżeli, szeptali swe imiona i osuwali się z wolna na dywan.

Położyła mu głowę na ramieniu.

– Wiesz... – szepnęła mu do ucha. – Nie wiem, czy cokolwiek przełknę jeszcze w tej restauracji. Bo główne danie mamy przecież za sobą?

Pocałował ją w szyję.

– Chyba racja. Ja nawet nie wiem, czy w ogóle wstanę z tej z podłogi? Kompletnie mnie osłabiłaś.

– Ja ciebie? – Uniosła głowę. – To ty na mnie napadłeś!

Oboje zaśmiali się cicho.

Po paru minutach Del dźwignęła się na kolana. Sięgnęła do pudełka z papierowymi chusteczkami, stojącego na stole.

– Pozwól – powiedziała. I zgrabnie uwolniła męskość Sama od tego, co mogłoby zaszkodzić elegancji jego wieczorowego stroju. – To co – zajrzała mu w oczy – wychodzimy w końcu z domu, czy nie?

Westchnął. Wzruszył ramionami.

– Czy ja wiem, może tak. Chodźmy jednak. Dobrze jest się trzymać pierwotnych planów. A ty jak uważasz?

Del wstała i zaczęła iść w stronę łazienki.

– Będę gotowa za dwie minuty. – Obejrzała się. – Ty też się jakoś pozbierasz. Prawda?

Spojrzał na zegarek.

– Nie musisz się aż tak spieszyć – powiedział. –Wciąż jeszcze nie jesteśmy spóźnieni... Zdążysz nawet znaleźć jakieś majteczki do tej sukienki. Co?

Obejrzała się i puściła do niego oko. Nacisnęła klamkę drzwi łazienkowych i zniknęła w środku.

Puściła oko? Zastanowił się. To coś całkiem nowego u niej. Albo się tak szybko uczy być zalotna, albo wciąż jej natura jest niezgłębiona, nierozpoznawalna...

Zaczął się ubierać. Jedno jest pewne, uznał. To, że oboje siebie pragną. I że ona pragnie jego nie mniej, niż on jej.

No tak chłopie, zmarszczył czoło. Ale czy nie zapominasz przy tym o czymś bardzo ważnym... ?

Zobaczył nagle siebie z boku w tej scenie z „zabezpieczaniem” i poczuł dziwny żal. Po kiego licha chciał być aż tak odpowiedzialny? Bo może stracili z Del niezłą okazję splodzenia ślicznego, wspólnego dzidziusia?

Niby porzucił nadzieję na posiadanie dzieci wtedy, gdy Ilsa powiedziała mu, że nie zamierza spędzić życia z człowiekiem przykutym do wózka inwalidzkiego, ale... Ale Del to przecież nie Ilsa. O nie, stanowczo nie!

I może pięknie by jej było z ich wspólnym małżeństwem na rękę?

Na pewno by jej było pięknie. Na pewno.

W chwili gdy wchodzili do restauracji wysoki, srebrnowłosy mężczyzna podniósł się od stolika i zaczął im dawać znaki ręką.

– Robert! – w głosie Del zadźwięczała radość i zdziwienie. – Co ty tu robisz?

Robert uśmiechnął się, obejmując ją, a potem podając rękę Samowi.

– Jestem od paru dni w mieście i kiedy Sam oddzwonił, pomyśleliśmy obaj, że możemy ci zrobić niespodziankę.

– No i zrobiliście. – Uśmiechnęła się do Sama, Nagle zdała sobie sprawę z tego, że Robert może nie wiedzieć o ich i romansie i zaczerwieniła się.

– Sam powiedział mi – odezwał się Robert, podsuwając Del krzesło – że od jakiegoś czasu chodzicie ze sobą, czy coś takiego...

– Czy coś takiego – zgodził się pogodnie Sam. Robert skinął głową.

– No a jak tam interesy? – zapytał. – Jak sobie dajecie radę?

Przy towarzyskiej rozmowie kolacja potoczyła się gładko, wśród lekkich dań i dobrego wina. Sam wyjaśniał Robertowi, że agencja poszerzyła ostatnio swą ofertę asekuracyjną o import psów obronnych, aż z Europy, z Niemiec.

– Klientom nie wystarczają już nasze systemy alarmowe. Chcą mieć żywego strażnika. Pies, nawet europejski – uśmiechnął się Sam – jest poza tym tańszy od ochroniarza.

– Brawo, brawo – chwalił Robert. – Nie ma to jak twórcza inicjatywa.

– A co u Evvie? – dopytywała się Del. – Ona przecież także kocha psy?

Evvie była żoną Roberta. Wyszła za niego akurat wtedy, kiedy Sam zakładał swoją firmę. Evvie była piękną, młodo wyglądającą kobietą w wieku Roberta, rzeczywiście zdeklarowaną „psiarą”, a do tego również i amazonką, dosiadającą w każdej wolnej chwili swej rasowej klaczy.

Robert dolał wszystkim wina.

– Ostatnio – wyjaśnił – zajmowała się potomstwem końskim. Jej klacz powiła źrebaka, że tak to ujmę, przy czym Evvie czynnie asystowała.

– Nieźle sobie radzi – powiedział Sam, wręczając równocześnie kelnerowi puste salaterki po przystawkach.

Po głównym daniu Del podniosła się i przeprosiła na moment, kierując się w stronę toalety. Kiedy znalazła się dostatecznie daleko, Sam obrócił się ku Robertowi.

– Ty kiedyś znałeś jej matkę, prawda?

Robert uśmiechnął się, ale bez wesołości w oczach.

– Cóż, to prawda. Przez dwa lata byłem nawet mężem tej kobiety.

– Żartujesz! – Sam pokręcił głową. Przez chwilę nic nie mówił. Wreszcie potarł z zakłopotaniem podbródek. – Rozumiem, że to było, zanim poznałeś Evvie ?

– No– oczywiście. Wszystko działo się dobre dziesięć lat temu. I rozwiódłbym się z matką Del od razu, gdyby nie to – Robert wykonał nieokreślony gest – gdyby nie to, że ja z zasady niełatwo zniechęcam się do różnych rzeczy. Gotów byłem wtedy do poważnych kompromisów małżeńskich, ale – ponowił swój gest – ale ona nie była gotowa. W ogóle była z niej niebywała kapryśnica... Chociaż... – w głosie Roberta, ku zaskoczeniu Sama, pojawiła się nutka czułości – choć muszę ci powiedzieć, że ta kobieta bywała też czarująca. I wciąż jeszcze bywa.

– Jak to wciąż? To wy jeszcze utrzymujecie ze sobą jakieś stosunki?

Robert skinął głową.

– Kiedy rozstaliśmy się, złe miazmaty naszego małżeństwa gdzieś się rozwiały. No i o dziwo zaczęliśmy się na nowo przyjaźnić. Nawet Evvie ją polubiła. Spotykaliśmy się parę razy na wspólnych kolacjach.

Spotykali się we troje... ? Sam był coraz bardziej zaintrygowany.

– Ale co w matce Del jest takiego pociągającego?

Robert poruszył brwiami.

– Czy ja wiem... ? Właściwie łatwo to zgadnąć. Jej fantastyczna kobiecość. Uroda, seksapil. Nawet teraz. To po prostu druga Del. Tylko o trochę innym charakterze.

– Ach tak... – Sam sięgnął po swoje wino. – Rozumiem, że z kimś takim człowiek nie czekałby siedmiu lat na pierwszą randkę.

Robert domyślił się o czym mowa i zaśmiał się.

– No nie, raczej nie... Ale wiesz co: może zmienimy temat. Pomówmy może o samej Del?

– Del? No cóż... Całe lata pracowaliśmy drzwi w drzwi. Aż pewnego dnia zrozumieliśmy, że łączy nas... jakaś wspólna chemia. – Sam uśmiechnął się, znalazłszy właściwe określenie.

W chwilę później zorientował się, że jego rozmówca nie podziela tak łatwego optymizmu.

– Chemia? Chciałbyś to sprowadzić do chemii? Del zasługuje na coś więcej – Robert zmarszczył brwi. – I wiedz, chłopie, że gdybyś jej zrobił jakąś krzywdę, osobiście połamię ci kości.

– No nie, nic takiego się nie stanie – skwapliwie zapewnił Sam. – Nigdy jej nie skrzywdzę.

– Zaryzykuję ton ojcowski – Robert zaczął obracać swój kieliszek – i spytam, jakie konkretnie masz wobec niej plany?

Jasny gwint. Co można na to odpowiedzieć?

– Hm... No dobrze, powiem ci, że chciałbym z nią stałego związku. Właśnie tak. Jednak ona... Ona jakby mi się wymyka.

– Aha – spojrzenie Roberta złagodniało. – A więc to ona się waha? Wymyka się, jak mówisz?

Sam wzruszył ramionami.

– No właśnie. I dlatego na razie bałbym się jej oświadczyć. Taka jest prawda. Bo nie chcę dostać kosza. Na razie ledwie mi pozwala mieszkać z sobą... Urządziła mi „okres próbny”, dasz wiarę?

– Del nie zetknęła się ze zbyt wieloma udanymi małżeństwami – westchnął Robert. – Ale ty się nie zniechęcaj, Sam. Coś mi się zdaje, że na pewno nie dostaniesz od niej kosza. Na pewno.

Na horyzoncie pojawiła się Del i obaj mężczyźni na jej widok wstali.

Podeszła i spojrzała na nich zdziwiona.

– Co się tu dzieje? – spytała. – Wyglądacie, jakbyście obaj coś przeszkrobali. Coś ukrywacie przede mną?

Sam uśmiechnął się z przymusem.

– Kiedyż to ostatnio udało mi się coś ukryć przed tobą?

Zrobiła skromną minkę.

– No... Niby racja. Ciebie jest dość łatwo przejrzeć na wylot.

On jednak pomyślał, że jej przenikliwość ma swoje granice. Bo dotąd jakoś nic nie wie na przykład o jego drugim życiu, o karierze Sama Pendera – tej, którą udało się niestety wytropić paparazzim.

Po kawie podnieśli się i zaczęli ze sobą żegnać. Na parkingu Robert pocałował ojcowsko Del w policzek. Ona wsiadła do samochodu Sama, a obaj mężczyźni jeszcze przez chwilę ze sobą rozmawiali.

– Wszystko będzie okej, zobaczysz – uśmiechał się Robert. – Nie trać wiary, chłopie.

– Oby, oby...

– Czy ona wie – Robert ściszył głos – że ty ją kochasz?

Sam obejrzał się i potarł koniuszek nosa.

– Jeszcze jej tego nie mówiłem.

– Właściwie nie musisz – słowom tym towarzyszyło klepnięcie w plecy. – Myślę, że ona i tak to czuje. Kobiety mają intuicję.

Sam nie wiedział, jak na to zareagować.

Tymczasem Robert oddalał się już i tylko pomachał ręką na pożegnanie.

A więc tak: Kocham Del, pomyślał. Dziwne, że Robert zauważył to przed nim samym. I zrobiło mu się gorąco, gdy zdał sobie jasno sprawę ze swych uczuć.

Naprawdę ją kochał. No naprawdę. Uwielbiał jej pełne wyrazu brwi i te zabawne luźne koszule w pracy, i tę niemądrą czapeczkę bejsbolową. Również sposób, w jaki odrzucała w tył długie włosy. Także poczucie humoru i upór, z jakim broniła swego zdania, jeśli tylko uważała, że ma rację. A nie mniej lubił jej pojednawczy charakter, tak dobrze dający znać o sobie choćby w czasie negocjacji z klientami.

Czuł, że mocno bije mu serce, gdy zbliżał się do swego dżipa.

O Boże, jakże inaczej wyglądały kiedyś jego uczucia do Lisy! Tam wszystko wydawało się przewidywalne, a kiedy Ilsa go rzuciła, ucierpiała na tym głównie jego duma.

W miłości do Del duma nie grała żadnej roli i nic też nie było przewidywalne. Wiedział za to, że gdyby ta kobieta go odtrąciła, doznałby jakiejś ostatecznej klęski.

Szarpnął drzwi samochodu.

Wślizgnął się na swój fotel, lecz zamiast uruchomić silnik, obrócił się ku Del,

Spojrzała na niego z lekkim uśmiechem i pytaniem w oczach. On jednak nie umiał nic powiedzieć. Zamiast tego pochylił się, ujął głowę Del w obie ręce i najczulej, jak potrafił, pocałował ją w usta.

Gdy oderwali się od siebie, w jej oczach znów pojawiło się pytanie.

– O co chodzi, Sam?

Wzruszył ramionami i włożył kluczyk do stacyjki.

– O nic. Pomyślałem tylko, że powinno się teraz ciebie pocałować.

Położyła mu głowę na ramieniu.

– I miałeś rację – szepnęła.

Wrzucił bieg i zaczął cofać wóz. Uśmiechnął się do siebie. Oczywiście skłamał, mówiąc jej, że „o nic nie chodzi”, bo przecież właśnie odkrył, że jest w niej zakochany. Jednak nie był taki głupi, żeby jej to wprost wyłożyć. Wiedział, że mogłaby się nagle najeżyć i stracić do niego zaufanie. Taka przecież była...

Nie, co nagle, to po diable. Tę kobietę trzeba oswajać bardzo powoli, powoli ukazywać jej sens wspólnego życia, bycia razem, aż do zupełnego zżycia się, do uczynienia ich zażyłości nierozzerwalną.

Potrzebowali czasu. Czas był głównym żywiołem, w który powinni się teraz oboje zanurzyć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W środku nocy obudził się spocony. Znow nawiedził go tamten koszmary sen.

Uchylił powiek i zauważył, że Del podnosi się obok niego.

– Coś się stało? – zapytała. – Rzucałeś się i wołałeś kogoś.

Otarł czoło. Dlaczego te sny wracają właśnie teraz? Po tylu latach.

– Sam – szepnęła. – Nie chcesz nic powiedzieć?

Zawahał się. Nie czuł się gotowy, aby już jej odsłonić swoją przeszłość. Ale skoro mają być naprawdę razem... coś jednak powiedzieć trzeba. Del jak nikt zasługuje na to.

Przyciągnął ją do siebie, mocno obejmując, a ona natychmiast przylgnęła całym ciałem i położyła głowę na jego piersi.

Pogłaskał ją po włosach.

– To taka powracająca zmora. Już od paru lat.

– Ma coś wspólnego z tymi twoimi ranami, tak... ?

Skinął głową.

– Ma. – Znow pogłaskał jej włosy. – Chociaż to nie są rany wojenne.

Poruszyła się.

– Tylko jakie? W każdym razie postrzałowe, prawda?

Cóż, trochę się na tych sprawach znała. Ostatecznie pracowała w agencji, gdzie używano broni. Nie dalej jak w zeszłym roku jeden z ochroniarzy dostał parę kulek podczas akcji odbijania dziecka z rąk kidnaperów. Nieźle go przy tym poharatali.

Sam nabrał dużo powietrza.

– Brałem przypadkowo udział w pewnej akcji ulicznej. Szaleniec strzelał do ludzi i musiałem go unieszkodliwić.

Del uniosła się na łokciu. Wyciągnęła dłoń i dotknęła szramy na jego biodrze.

– Tu dostałeś najgorzej, prawda?

Sam popatrzył w dół.

– Kula drasnęła kręgosłup – powiedział. – Parę miesięcy spędziłem na rehabilitacji.

– Na rehabilitacji?!

– Uczyłem się na nowo chodzić. – Zaciśnął zęby na wspomnienie tamtych dni. Potem westchnął. – Z początku lekarze myśleli, że nigdy nie wstanę z wózka inwalidzkiego. Przez pierwsze trzy tygodnie nie miałem w ogóle czucia w nogach.

– O rany! – Znow uniosła się na łokciu. – Nic dziwnego, że dręczą cię te koszmary.

Przyciągnął ją do siebie.

– Kiedyś było dużo gorzej. Ostatnio są coraz rzadsze.

– Całe szczęście, że z tego wyszedłeś. – Pocałowała go w ramię, potem w szyję, w pierś i w płaską, męską sutkę. Possała tę sutkę.

Zrobiło mu się przyjemnie, choć zapewne nie tak, pomyślał, jak jej się robi, kiedy on pieści jej sutki. W każdym razie zaczął się odprężyć... I przyjemne było też to, że Del nie pytała już o nic więcej. Była przy nim, była z nim, cała, czuł to. I tak było dobrze. Wystarczająco dobrze.

Wystarczająco? W następnej chwili okazało się, że może być jednak jeszcze lepiej. Ponieważ Del dźwignęła się i wpełzła na niego, co natychmiast go pobudziło. Ona zaś poruszyła zachęcająco biodrami i oto dwa ciała już gotowe były się połączyć! Gdyby nie to, że Sam był przecież

człowiekiem odpowiedzialnym. Musiał przeto sięgnąć do szuflady szafki nocnej i wydobyć z niej swoje gumowe ubranko. I dopiero kiedy się w nie przystroił, wrócili do pieszczot, które wkrótce zaprowadziły ich do poznanej już nieźle wspólnej krainy rozkoszy.

Leżeli potem zmęczeni, obok siebie, w księżycowym świetle, a on spod oka przypatrywał się jej pięknej twarzy, okolonej burzą włosów, niby ciemną aureolą. Boże, co za kobieta...

I ta kobieta należy teraz do niego?

No, nie mniej niż on do niej, pomyślał.

Niemożliwe, żeby nie mieli ze sobą spędzić reszty życia. Tylko jak to zrobić, żeby przedwcześnie Del nie spłoszyć, żeby ją zaprowadzić bezpieczną ścieżką... do ołtarza?

Bo przecież teraz był już zupełnie pewien, że chce, że musi ją poślubić.

O tak, był tego pewien!

Na początku następnego tygodnia Del zajrzała do jego gabinetu i uśmiechnęła się... tak jakoś prywatnie.

– Urządzamy dziś urodziny tej Beth z księgowości. Dałbyś się namówić? Przyjdziesz?

Zawahał się. Jego pierwszym odruchem było powiedzieć „nie”, zarazem jednak nie chciał spędzać wieczoru bez Del.

– Wygląda na to – poruszył brwiami – że jak się raz zaczęło chodzić na te agencyjne wieczorki koleżeńskie, nie można będzie nigdy przestać.

Zmarszczyła nos.

– Tak o tym myślisz? Ale mimo wszystko mógłbyś być miły, przyjdź.

– Wiesz, że z zasady nie jestem miły.

Zaśmiała się.

– Tym bardziej postaraj się być uprzejmy. Zrób nam przyjemność...

I w ten sposób znalazł się po pracy w małej włoskiej restauracyjce, usadzony między Del i nową agentką Karen oraz śpiewający razem z wszystkimi „Happy Birthday” dla Beth z księgowości.

Akurat kończyli pieśń, gdy otwarty się drzwi lokalu i do środka wtoczył się Walker.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział. – Wszystkiego najlepszego, Beth.

Sam poczuł, że Del i Karen zeszywniały. Trudno było tego nie poczuć, kiedy było się wciśniętym właśnie pomiędzy nie. Kobiety, pomyślał, mają szczególny dar wykrywania zagrożeń dla relacji międzyludzkich. A takie zagrożenie chyba się akurat pojawiło.

Walker znowu przyszedł z tą swoją rudą. Przybył w mocno przekrzywionym krawacie i ze szminką rozmazaną na policzku. Dziewczyna była rozczochrana. Było więc raczej oczywiste, co robili całkiem niedawno. Sam zastanowił się spłoszony, czy on i Del też tak czasem nie wyglądają, po swoich gorących spotkaniach?

Spojrzał na Karen. Była wyraźnie zażenowana. Cóż z tego, że nie jest się już żoną takiego Walkera, gdy patrzenie na byłego męża z głupią lalą u boku na pewno nie jest przyjemne.

– Dzięki – ocknęła się solenizantka. – Dosiądźcie się gdzieś tutaj. Zapraszamy.

Walker złapał jedną ręką najbliższe krzesło, stojące przy wolnym stoliku. Obrócił je, opadł na nie i pociągnął sobie na kolana rudą, która zachichotała.

– To jest Jennifer – przedstawił ją gościom. – Jennifer, a to moi koledzy. Niektórych już zresztą znasz.

– Cześć! – ruda pomachała rączką zgromadzonym jak królowa piękności na paradzie. – A która to z was – rozejrzała się po kobietach – ma na imię Karen?

– To ja – Karen chłodno skinęła głową.

Jennifer otaksowała Karen spojrzeniem, po czym zwróciła się do Walkera:

– Mówiłeś, że ona jest stara, a ona jest przecież całkiem ładna. – Powiedziała to wyraźnie nadąsanym głosem.

Walker wyglądał, jakby chciał połknąć własny język.

– Sorry – zamruczał, nie wiadomo do kogo, do Jennifer czy do Karen.

Wśród gości powstało poruszenie. Trącano się łokciami i szeptano. Sam zdawał sobie sprawę z tego, że nikt oprócz niego i Del nie wie, iż Walker i Karen Munson byli kiedyś małżeństwem.

Karen odczekała chwilę, po czym spróbowała się podnieść.

– Beth, wybacz – powiedziała – ale ja już pójdę. Czas na mnie.

Aby ją przepuścić, Sam musiał także wstać. Tymczasem Karen usiłowała się uśmiechnąć.

– Beth, wszystkiego najlepszego, jeszcze raz. I dzięki za zaproszenie.

– To nic takiego – odezwała się Peggy. – Musisz wiedzieć, że my ciągle urządzamy takie bale, jak ten. Jeszcze ci się znudzą te nasze biurowe urodziny.

Ktoś się zaśmiał, ktoś pomachał do Karen. Ona też podniosła rękę.

– No, to bywajcie, do jutra. Odwracała się już, gdy Jennifer zapytała:

– Gdzie ona się tak śpieszy? Przecież nikt na nią w domu nie czeka, co? – Mówiła niby do Walkera, ale tak, że wszyscy usłyszeli.

Karen znieruchomiała.

– Słucham? – Obróciła się ku stołowi; na jej twarzy widać było wysiłek opanowania.

– No... – Jennifer zatrzepotała rzęsami –... Walker mówił mi, że nie masz już dziecka ani męża, więc...

– Jenny, zamknij się, do cholery – warknął Walker.

Karen wyglądała, jakby dostała cios w żołądek. Łzy pojawiły się w jej oczach, ale spojrzała tylko z pogardą na Walkera, po czym uśmiechnęła się do Beth.

– Mam nadzieję, że reszta wieczoru upłynie wam miło – powiedziała. Jedna łza spłynęła jej po policzku, lecz nie ocierała jej, tylko znowu się odwróciła i pomału skierowała się do wyjścia.

– No tak – na ile się da pogodnie oświadczyła Peggy. – A mnie się zdaje, że czas już na nas wszystkich, mam rację?

Szmer głosów i kiwanie głowami poświadczyły słuszność jej domysłu. Walkerowi dostało się wiele niechętnych spojrzeń.

– Niechże cię, Walker... – odezwał się Sam. – To nie było w porządku wobec Karen.

Jennifer poruszyła się.

– Ja przepraszam – odezwała się swoim głosikiem lalki. – Nie chciałam powiedzieć nic złego, nie chciałam jej zrobić przykrości.

– Oczywiście, że nie – skinęła głową Del, przy czym z jej tonu jasno wynikało, co o tym naprawdę sądzi.

– Gdyby nie kładła palca do ognia – mruknął szorstko Walker – toby się nie spaliła.

A niech to. Teraz już przeholował. Sam zbyt długo był z Del, aby nie wiedzieć, że za chwilę jego „wice” wybuchnie.

I rzeczywiście. Del pochyliła się do przodu, z pobladłą twarzą.

– Sparzyła, kretynie, a nie "spaliła", „toby się nie sparzyła", tak jest w przysłowiu. – Zaczęła się podnosić zza stołu. – Nie masz serca ani ty, ani ta twoja debilka – spojrzała w stronę rudej. –I wiedz, że wyrwę jej każdy czerwony włos z tej pustej główki, jeśli jeszcze raz pojawicie się razem na jakichś urodzinach.

Walker wpatrywał się w Del osłupiały. Widać było, jak grają mu mięśnie w zaciśniętych szczękach.

– Sam... ? – Przeniósł spojrzenie na szefa.

Sam westchnął.

– Ona ma niestety rację. Narobiłeś wstydu i patrz, wszyscy już sobie poszli. Chyba coś ci to mówi. –Wstał, otoczył ramieniem kibić Del i ruszył wraz z nią śladem innych. Czuł, że Del cała drży, gotowa wybuchnąć nie tylko słowami.

Na parkingu przytrzymał jej drzwi auta, póki nie wsiadła i nie zapięła pasa bezpieczeństwa. Wtedy obszedł samochód dookoła i wślizgnął się na swój fotel kierowcy, cały czas milcząc. Człowiek mądry powinien wiedzieć, kiedy dobrze jest trzymać język za zębami.

Ujechali już spory kawałek, gdy wreszcie się odezwał.

– A więc jak to było, „każdy czerwony włos z pustej główki"... ?

Milczała nadal, wciąż napięta, aż pomyślał, że jeszcze chwila, a uszkodzi mu jego własną głowę. Jednak odprężyła się i nawet uśmiechnęła.

– To miała być tylko metafora – powiedziała. Głośno się zaśmiał.

– Akurat! Gdybym był na miejscu tej lali, potraktowałbym cię poważnie. Wyglądałaś bardzo groźnie.

Przestała się uśmiechać i pokręciła głową.

– Ale że też ona... – urwała. – Zupełna idiotka. Najbardziej jednak dziwi to, że Walker w ogóle opowiadał jej o swoich sprawach małżeńskich. Po co się zwierzał kretynce?

Sam zmienił bieg.

– Ja tutaj też zawiniłem – powiedział. – Nie powinienem był wspominać Walkerowi o tych wszystkich przejściach Karen.

– Ach tak? No, to był błąd – przyznała Del. – Ujawniłeś dane personalne swego pracownika? Nie było to mądre... I co, myślisz, że ona teraz od nas odejdzie?

– Mam nadzieję, że nie. Szczerze mówiąc, prędzej wolałbym już zwolnić Walkera. Karen w ciągu tygodnia dowiodła, że świetnie pracuje, a przy tym jest dziesięć razy bardziej dyskretna i zręczna niż Pan-Niewyparzo-na-Gęba.

Powiedziawszy to, Sam uśmiechnął się ponuro. Walker znany był z tego, że wyraża się na skróty, raczej mówiąc, co myśli, niż myśląc, co mówi. Dlatego rzadko był też dopuszczany do bezpośrednich kontaktów z klientami.

– Zresztą mam nadzieję, że nie stracimy ani jej, ani jego.

Del przez chwilę nic nie mówiła.

– Jak myślisz – odezwała się w końcu – dlaczego ona w ogóle za niego kiedyś wyszła?

– Przypuszczam, że odkryła w nim jakieś zalety. Jakieś musiał mieć.

– No, może – westchnęła. – Ciekawe tylko jakie.

– Ludzie potrafią zwodzić – powiedział, myśląc o Ilsi. – Trochę chemii przygłusza jawne wady...

Obróciła się ku niemu.

– Tak to brzmi, jakbyś miał tutaj doświadczenia z pierwszej ręki.

Skinał głową.

– Byłem kiedyś zakochany.

Gwałtownie nabrała powietrza.

– Ale nie żonaty?

– Nie – pokręcił głową, starając się patrzeć prosto przed siebie. – Aż tak to nie. I ona odeszła ode mnie, kiedy okazało się, że mam być przez resztę życia inwalidą.

– A niech to! – Del poruszyła brwiami, – To wredne z jej strony.

– No, nic takiego – wzruszył ramionami. – Lepiej, że wyszło na jaw, jaka naprawdę jest, przed ślubem niż po nim. – Spojrzał na Del i zauważył na jej twarzy wyraz współczucia, co go poruszyło. – Właściwie nie pamiętam już nawet, jak wyglądała. – Zaskoczyły go jego własne słowa, ale były prawdziwe. Ponieważ od kiedy był z Del, cała jego przeszłość, bez niej, traciła szybko na znaczeniu i zaczęła się zasnuwać mgłą.

– Mimo wszystko to musiało boleć, gdy zerwała z tobą i odeszła – dociekała dalej Del.

– Słuchaj. – Nagle poczuł się osaczony. – Przepraszam, że dotąd ci o tym nie mówiłem, ale...

– Ależ ja się wcale nie gniewam – przerwała mu, ze zdziwieniem w oczach. – Tyle że zła jestem na tę babę, co cię rzuciła.

O dziwo, zdolny był roześmiać się powtórnie. Ilsa naprawdę nie była już dla niego ważna, a świadomość tego sprawiała, że było mu lekko na duszy.

– Spodziewam się, że dziś w nocy – błysnął ku niej oczami – ty odsłonisz mi jakieś ponure strony swej natury, co? Może wampiryczne? – Wyciągnął rękę i splótł dłoń z jej dłonią. – Masz szczęście, bo ja lubię wampiryczne kobiety.

Uwolniła rękę, po czym wsunęła ją między jego uda, aż poczuł nagły dreszcz gdzieś przy kręgosłupie. Tymczasem Del zaczęła go masować i mrużyć:

– Masz szczęście, że wampiryczna kobieta lubi ciebie... I najchętniej schrupałaby cię teraz od razu, nie czekając na noc.

Przyhamował, bojąc się, że za chwilę może spowodować wypadek. I dobrze zrobił, bo Del nie –ustawała w swych eksploracjach. Dobrała mu się do suwaka i już po chwili jej palce zaciskały się na jego pulsującej męskości.

– Śliczny pajacyk – chwaliła. – I jaki grzeczny... Nie przyszedłbyś do swej pani zaraz, gdzieś tutaj? Po co czekać na noc? Po co czekać?

Następnego dnia w pracy od razu zauważył, że ludzie po korytarzach szepczą. Plotkowali o tym, co się wczoraj wydarzyło na urodzinach Beth.

Karen pojawiła się zapuchnięta i z podkrążonymi oczami. Jednak wykonywała swe obowiązki jak zwykle, składając tym dowody profesjonalizmu i ludzkiej niezłomności.

Około godziny trzeciej Sam wszedł do pokoju Del, aby omówić sprawę rezerwacji biletów do Niemiec, gdzie miała być kupiona kolejna partia psów obronnych. W tejże chwili na progu pojawiła się Peggy.

– Patrzcie – uniosła do góry kosz z kwiatami. – Ktoś to przysłał dla Karen.

– Kwiaty! – Del wychyliła się zza biurka. – Jakie piękne. Ciekawe od kogo?

– No właśnie, od kogo? – Peggy była wyraźnie pod wrażeniem. – Tu jest jakiś liścik, ale w zaklejonej kopercie.

– Kwiaty jak kwiaty – wzruszył ramionami Sam, – Nic takiego. Co się tak podniecacie?

– Nic takiego, nic takiego – zaczęła go przedrzeźniać sekretarka. – Kwiaty to zawsze coś, a nie nic, szefie. Powinieneś o tym wiedzieć.

Poproszono Karen. W głowie Sama pojawiła się tymczasem myśl, że chyba coś źle powiedział o tym koszu. Bo kwiaty to naprawdę coś... A on – on nigdy nie dał Del nawet małego bukietu. Nawet jednej róży. I nagle zaczął czuć się winny.

Do licha, zaniedbał wielu rzeczy względem Del. Jeśli zabierał ją gdzieś do restauracji, to tylko w ramach wyjść służbowych. Nigdy też dotąd nie pojechali do teatru albo na jakiś koncert. Wieczorami najczęściej ładowali po prostu w łóżku, co było wciąż atrakcyjne, ale nie wiadomo, czy wystarczające? No i kwiaty: dlaczego dotąd nie dał Del choćby małego bukietu? Choćby jednej róży?

Pojawiła się Karen. Zdziwiona obejrzała kosz z fiołkami alpejskimi. Otworzyła liścik. Widać było, że stara się nad sobą panować. Bez słowa, zaciskając szczęki, wręczyła kartkę Peggy.

– A to łobuz! – Peggy przebiegła oczami krótką treść. – I w ogóle: musztarda po obiedzie.

Del zapuściła żurawia ponad ramionami koleżanek.

– No, ale przynajmniej zrozumiał swój błąd – oceniła. – Lepsze to niż nic.

Sam zaczął się w końcu domyślać, od kogo mogą być fiołki. Wolał się jednak co do tego upewnić. Wyciągnął rękę po karteczkę.

Wręczyły mu ją.

Przepraszam cię. Walker, przeczytał. Nic tam więcej nie było.

– Karen, nie przejmuj się – powiedziała Peggy, – Psy szczekają, karawana idzie dalej. Gruboskórny jest ten facet, ale...

– Chyba tak – Karen wzruszyła ramionami. Potem spojrzała na Del. – Wiesz co? Może niech te kwiaty zostaną tutaj. Ozdobią wam biuro. Mnie nic po nich. – Odwróciła się i skierowała w stronę drzwi. Nagle zawahała się. – Zabiorę tylko list – powiedziała. – Zawsze to jakiś dowód, że gość nie jest do końca stracony.

Sam był pod wrażeniem opanowania Karen, a także tego, że umiała się jeszcze uśmiechnąć do Peggy i Del, nim nacisnęła kławkę, wychodząc na korytarz.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Leżał na plecach, z Del u boku; oboje odprężeni i zmęczeni. Prawdę mówiąc, Sam nie był specjalnie zmęczony... Na skinienie gotów był stanąć powtórnie do boju. Pomyślał jednak, że może szlachetniej będzie mieć teraz inną propozycję.

– Słuchaj – pocałował Del w czubek głowy. – Nie wyskoczylibyśmy gdzieś do kina? I potem na kolację? Co o tym myślisz? Ruszmy się trochę z domu, przewietrzmy...

Poruszyła się.

– Jeszcze dzisiaj? Zastanowił się.

– Jeśli jesteś zmęczona, to może w sobotę? Jutro?

– Kino... – Wydęła usta. – A cóż to za atrakcja. Miliony ludzi bez przerwy chodzą do kina.

– I pewnie dlatego kino zarabia miliony.

Zaśmiała się.

– No właśnie! Chociaż to dziwne, po co chodzą, kiedy można mieć wideo w domu.

Poruszył brwiami. Nie miał ochoty na filozofowanie.

– To jak w końcu, chcesz czy nie chcesz? Może mam zaprosić jakąś inną dziewczynę?

Uniosła się szybko na łokciu.

– Nie radzę, jeśli zamierzasz dalej sypiać w tym łóżku.

Sapał ją wpół i przyciągnął do siebie. Del pierwszy raz, odkąd byli ze sobą, dała do zrozumienia, że zależy jej na nim. O ile dobrze zrozumiał jej słowa.

Pocałował ją w usta.

– To jak, w końcu umówisz się ze mną?

Opadła na poduszkę, a potem położyła głowę na jego piersi.

– Jasne – zamruczała. – Ciekawe tylko, skąd ta nagła propozycja?

Wzruszył ramionami.

– Pomyślałem, że będzie to fajna odmiana. Bardzo rzadko wychodzimy razem z domu. Należałaby ci się jakaś rozrywka.

Uniosła głowę, potarła nosem czubek jego nosa i znów opadła na jego pierś. Umościła się na niej i zaczęła nasłuchiwać.

– Jak szybko bije ci serce – powiedziała.

– Moje serce zawsze przyspiesza, kiedy jesteś blisko – wypalił bez namysłu.

Del znieruchomiała.

Wtedy on zdał sobie sprawę z tego, co powiedział. O, do licha.

Chwilę czekał, co będzie.

Jednak Del nie odsuwała się od niego. Ni stąd, ni zowąd zaczęła nawet coś cichutko podśpiewywać.

– Moje serce też bije szybciej – przerwała nucenie – kiedy ty jesteś przy mnie.

Sam bał się poruszyć. Nie wierzył własnym uszom. Nie spodziewał się aż tyle łaski od losu i aż tak szybko. Czy Del naprawdę powiedziała to, co powiedziała?

Nie wiedział absolutnie, jak zareagować. Więc tylko obejmował ją dalej i głaskał. I milczeli oboje tak długo, że w końcu Del zapadła w drzemkę.

Sam popadł zaś nagle w zwątpienie. Bo właściwie co ona mogła mieć na myśli? Bicie serca z przyczyn fizycznych, czy jednak uczuciowych? Co

czuje do niego Del? Jak by się tego dowiedzieć? Czym on jest dla niej, poręcznym kochankiem, czy jednak kimś więcej? Jak się tego dowiedzieć?

Następnego ranka spali prawie do dziesiątej. Odmienne niż w inne soboty spędzane razem, Sam obudził się wcześniej niż Del. Nastawił w kuchni kawę, w łazience wziął szybki prysznic, po czym wskoczył w parę dżinsów, nim ruszył znów do kuchni, gdzie napełnił dwa kubki. Powrócił z nimi do sypialni.

Postawił kawę na szafce nocnej i przysiadł obok wciąż śpiącej Del. Odsunął ją nieco biodrem, bo tymczasem ona rozłożyła się na całym materacu. Cicho coś zamruczała, nie otwierając oczu. Nie był z niej ranny ptaszek, pomyślał Sam z lekkim rozbawieniem. Dopóki nie napiła się kawy, nie było sensu wszczynać z nią rozmowy lub nawet oczekiwać od niej jakichś sensownych odpowiedzi na proste pytania.

– Dzień dobry. – Oparł ręce po obu stronach jej ciała. Pochylił się, szukając tego miejsca w zagłębieniu obojczyka, gdzie, jak zdażył wcześniej odkryć, najmocniej pachniała sobą. Del na ślepo wyciągnęła ramię, szukając jego szyi. Pomógł jej siebie znaleźć. – Jest kawa – powiedział. – Zapraszam.

Puściła go i znów wyciągnęła rękę, tym razem w prośalnym geście, przebierając palcami.

– Jestem twoja na zawsze – wymruczała.

Twoja na zawsze. Cóż za piękne słowa! Szkoda, że były wyraźnie okolicznościowym zwrotem. Ale i to dobre. Cóż, nadarzy się jeszcze ileś okazji, aby mógł jej dowieść, iż bycie razem na zawsze ma sens. Bycie razem w stałym związku – najlepiej małżeńskim.

Po chwili poszedł znów do kuchni. Zabrał się tam do zrobienia jajek na bekonie. Akurat kończył je smażyć, gdy usłyszał, że Del w łazience zakręca

krany. O, a więc już wstała i zdążyła wziąć prysznic. Bardzo dobrze, w samą porę. Oboje są chyba naprawdę niezłe zharmonizowani.

W tej samej chwili posłyszał gong u drzwi wejściowych.

Zaintrygowany, ruszył do hallu. Któż to się teraz może dobijać do Del? Jacyś akwizytorzy? Bo ona przecież nie ma przyjaciółek, co zdążył odkryć, nie ma, jeśli nie liczyć koleżanek z pracy. A więc kto to może być?

Zerknął przez wizjer, jednak nie za wiele udało mu się zobaczyć: tylko jakieś blond włosy i kawałek profilu kobiecego. Mogło być gorzej, wzruszył ramionami. Zdarza się przecież, że nawiedzają nagle człowieka jacyś uzbrojeni szaleńcy, mający pretensje do całego świata i gotowi wyrzucić sumaryczną zemstę na kimkolwiek, na tym, kto im się pierwszy nawinie pod rękę.

– Cześć, kochanie! – Blond nieznajoma ruszyła z wyciągniętymi ramionami, ledwie zostały otwarte drzwi, po czym zatrzymała się jak wryta. – O, przepraszam – powiedziała. Otaksowała spojrzeniem nagi tors Sama. I nagle wróciła jej swoboda. – Zresztą, nie cofam stów... Pan jest zapewne Sam, prawda? Miło nareszcie pana poznać.

Nie wiedział, co odrzec, naprawdę nie wiedział. Milczał jak zaklęty, tym bardziej że w sekundę po uchyleniu drzwi już rozumiał, iż znalazł się oko w oko z samą słynną Aurelią Parker, gwiazdą Hollywoodu. Któż by nie znał tej twarzy!

Twarzy – i nie tylko twarzy. Ponad pięćdziesięcioletnia seksbomba wciąż miała przecież fantastyczną figurę... Aurelia Parker stała zaś i nadał wyciągała obie ręce w powitalnym geście.

Sam ocknął się. Ujął jedną z tych rąk i potrząsnął nią.

– Bardzo mi miło – powiedział. – Ja jestem rzeczywiście Sam. I proszę wejść... – Oraz powiedziec – dodał w myślach – co panią tu sprowadza i skąd zna pani moje imię?

Obdarzyła go promiennym uśmiechem.

– Teraz rozumiem, czemu Del chowała pana tak długo tylko dla siebie. Byłam taka przejęta, gdy usłyszałam o was.... Nawet się trochę bałam o Del, powiem szczerze. – Jedna z jej dobrze opracowanych brwi uniosła się do góry. – Wiem, że nie powinnam pytać, ale Del nie powiedziała mi tego: Czy zamierzacie wreszcie podjąć normalne życie rodzinne?

O co tu chodzi? Jakie formalne życie rodzinne"?

– Sam, nic nie mów! – rozległ się głos Del, która wyskoczyła z łazienki i zbliżała się szybkimi krokami. Miała na sobie tylko błękitny ręcznik kąpielowy, okręcony wokół biustu i drugi, mniejszy, zwinięty jak turban na mokrych włosach. – Cześć, mamó – powiedziała.

Matka? Aurelia Parker jest jej matką?!

Nagle dogłębnie pojął znaczenie wyrażenia „grom z jasnego nieba”. Jakby go poraziła błyskawica nie wiadomo skąd. I poraziła, i także – nie mógł temu zaprzeczyć – oświeciła.

A znakiem ostrzegawczym, lub wskazówką, było już właściwie tamto znajome uniesienie jednej brwi przez matkę Del – dobry Boże, a więc Aurelia Parker jest rzeczywiście jej matką! – ta dziwna sztuczka, której nie zaobserwował jak dotąd u żadnej innej kobiety.

– Witaj, skarbie! – Aurelia ruszyła na spotkanie Del i zarzuciła córce ręce na szyję. – Serdeczne, choć spóźnione, życzenia urodzinowe. Takeśmy się dawno nie widziały! Pomyślałam, że zrobię ci niespodziankę i się zjawię...

– Ale ja uprzedzałam, że ta sobota nie będzie najlepsza – zareagowała chłodno Del.

Aurelia Parker powoli opuściła ręce. Uśmiech zaczął spęłzać z jej twarzy.

– No, wiesz – powiedziała – gdybym zechciała czekać na twoje specjalne zaproszenie, to może doczekałabym się go dopiero na emeryturze.

Matka i córka stały przez chwilę naprzeciw siebie, milcząc i tylko mierząc się spojrzeniem. Sam obserwował je dyskretnie i zdumiewał się ich podobieństwem. Właściwie dziwne, że nigdy nie skojarzył twarzy Del z tak dobrze znanym z ekranów obliczem hollywoodzkiej gwiazdy. Obie kobiety miały te same usta, oczy, brwi, karnację. Oczywiście aktorka była mocno wymalowana, podczas gdy Del – prosto z wody, niemniej wyglądały prawie jak dwie siostry, i to mimo różnicy wieku. Nawet figury miały identyczne; starsza umiała zadbać o swe ciało. Sam pomyślał o tym z pewnym uznaniem. Po chwili zrobił małą korektę: w twarzy Del zaznaczały się jednak odmienne cechy charakteru, na przykład podbródek był jakby bardziej stanowczy, spojrzenie zaś nie miało w sobie zawodowej zalotności filmowej seksbomby. No tak, ale poza tym na pewno były to matka i córka. Z całą pewnością.

– No dobra, mamo, wejdz już i rozgość się – głos Del był zrezygnowany. Niby przyszła trochę do siebie, ale Sam widział, że jest nadal przygnębiona. – A tak cię prosiłam, żebyś nie wpadała bez zapowiedzi, pamiętasz?

– Ależ, kochanie, nie byłoby żadnej niespodzianki, gdybym przedtem zadzwoniła. A niespodzianki też są w życiu potrzebne. No i poza tym z zaskoczenia udało mi się wreszcie zastać twego wspaniałego Sama. Dotąd,

ile razy tu byłam, zawsze okazywało się, że on właśnie wyszedł gdzieś do miasta albo nie wrócił z pracy.

Gdzieś do miasta? Była tu? Ileś razy?

Spojrzał na Del, która nagle pobladła.

– Ależ, mammo...

– Serio mówię, Del – Aurelia uśmiechnęła się do Sama, po czym wróciła spojrzeniem do córki. – Myślałam, że już nigdy nie poznam twego męża.

Męża? Jezus Maria, o czym ona mówi! Dobrze, że Aurelia nie patrzyła na niego, bo zobaczyłaby, jak nagle otworzył usta i zapomniał je zamknąć.

– Mammo, rozgość się – Del powtórzyła z pośpiechem. – A ja i Sam musimy pójść się ubrać. – Złapała go za rękę i pociągnęła za sobą w głąb mieszkania.

Pozwolił sobą kierować, mając nadzieję, że Del szybko mu wyjaśni, o co tu chodzi, co się w ogóle dzieje, dlaczego Aurelia uważa na przykład, że jest on mężem jej córki.

Del puściła jego rękę od razu, gdy zamknęli za sobą drzwi sypialni. Stała na środku pokoju i obronnie splotła ramiona na piersi.

– Zdaje się, że jestem ci winna jakieś wyjaśnienia – powiedziała.

– Drobiazg – zgodził się. – Po prostu wyjawisz mi teraz, dlaczego twoja matka, zresztą znana aktorka, o czym też zapomniałaś mnie zawiadomić, uważa, iż jesteśmy małżeństwem.

– No właśnie – westchnęła. Milczała chwilę, po czym zaczęła się czerwienić. – Otóż... – urwała. – Ja po prostu bardzo potrzebowałam męża.

– Potrzebowałaś męża? Po prostu i bardzo?

Del spuściła oczy.

– Ale tylko fikcyjnie. Chodziło o to – wzruszyła ramionami – żeby mama się wreszcie ode mnie odczepiła, żeby przestała mnie swatać tym swoim różnym facetom na prawo i na lewo.

Nabrał dużo powietrza.

– Zaraz, zaraz... Więc ty postanowiłaś użyć mojej osoby... Dobrze myślę? Ale tylko fikcyjnie? – Właściwie szkoda, dodał w myślach, bo ja przecież chcę być twoim mężem naprawdę.

– Tak było. – Skinęła głową. – I muszę cię za to przeprosić. Że tak bez pytania...

– Czekaj, czekaj – mówił dalej Sam. – I właściwie od jak dawna trwa ta cała fikcja?

Westchnęła.

– W tym cały sęk, że od bardzo dawna. Od prawie sześciu lat. Matka teraz myśli, że za dwa tygodnie mija nasza kolejna rocznica.

– O cholera! – Sam porywczo przeczesał palcami włosy. Dotarło do niego, że w ciągu ostatnich sześciu lat jego prywatność narażona była bardziej, niż mógłby sądzić. Bo co by było, gdyby na przykład dzisiaj Aurelia przybyła nie tylko bez zapowiedzi, ale w dodatku z jakimś znajomym fotoreporterem? Po otwarciu im drzwi mógłby mieć od razu zdjęcie, i to półnago. A jutro byłby we wszystkich tabloidach. „Goły amant w domu córki znanej aktorki”. Horror!

Desperacko zazgrzytał zębami. Del przyglądała mu się w milczeniu.

– Nie myślałam – odezwała się po chwili – że się kiedykolwiek oboje spotkacie. To znaczy... – jej głos zadrżał –... to znaczy, nie przypuszczałam, że...

– Słuchaj – pokręcił głową – od jakiegoś czasu jesteśmy ze sobą bardzo blisko. Co ci szkodziło powiedzieć mi przynajmniej, kim jest twoja matka?

W jej oczach pojawiły się łzy.

– No tak. Narobiłam bigosu. Ale ja całe życie odpychałam od siebie myśl, że jestem córką Aurelii Parker. I bałam się, że kiedy ci powiem, kim jestem, ty spojrzysz na mnie jakoś... jakoś całkiem inaczej. I może nie będziesz chciał być ze mną.

Na razie był zbyt oszołomiony, by dokładnie wnikać w jej słowa.

– Więc to tak, więc to tak – powtarzał. – A ostatnia rzecz, jakiej bym chciał, to znaleźć się na okładkach gazet.

– Gazet? – powtórzyła jego ostatnie słowo jak echo. Osuszyła wierzchem dłoni oczy. – Zaraz, ale właściwie co jest złego w gazetach?

Co jest złego w gazetach! Dobre sobie... Trudno, trzeba będzie jej wreszcie opowiedzieć tę nieszczęsną historię. W końcu i tak musiałyby ją kiedyś wyjawić.

– Osiem lat temu – westchnął – powstrzymałem pewnego rewolwerowca, który strzelał do ludzi na ulicach San Diego. I potem przez wiele miesięcy nie mogłem się opędzić od różnych pismaków, co chcieli, żebym im wciąż opowiadał swoją historię. Fotografowali mnie, w kółko wypytywali, jedni wyjeżdżali, przyjeżdżali inni...

– Strzelanina w San Diego? – zastanowiła się. – Ach, więc to ta słynna masakra... Szaleniec zabił siedem osób. A sam zginął z ręki komandosa... Niejakiego Pendera. Zaraz, to ty jesteś Sam Pender?!

– Jestem. Raczej byłem – wzruszył ramionami. – Tak mnie przyciskali, że musiałem zmienić nawet nazwisko.

Przyjrzała mu się.

– Musiałeś? Ale właściwie miałeś prawo być dumny z tego, że ocaliłeś życie wielu ludziom.

– Może i ocaliłem – zgodził się. – Jednak nie cierpię, żeby mnie ciągnano po gazetach. A zrobiłem tylko to, do czego miałem odpowiednie wykształcenie. – Zmarszczył się. – Reporterzy nachodzili mnie w szpitalu, a potem tropili mnie jeszcze w centrum rehabilitacji, i gdybym nie zmienił nazwiska... – potrząsnął głową.

– W centrum... To tam, gdzie ci powiedzieli, że nigdy już nie będziesz chodził, tak?... Co za szczęście, że nie mieli racji.

Poruszył brwiami.

– Racja, całe szczęście. No, ale w każdym razie na resztę życia straciłem wtedy chęć na jakiegokolwiek kontakty z prasą.

Westchnęła.

– Sam, jeszcze raz cię przepraszam. – Rozejrzała się bezradnie, po czym przysiadła na krawędzi łóżka. – Gdybym ja to wszystko wcześniej wiedziała... Cóż, pójdę zaraz do matki i powiem jej, że oszukiwałam ją przez te lata. A ty – głos jej znowu zadrżał – ty, jeśli zechcesz, możesz mnie teraz opuścić. Zrozumiałabym to.

Odwrócił się i zaczął chodzić dużymi krokami po pokoju.

– Dlaczego nic mi nie powiedziała, dlaczego? – powtarzał, jakby mu się zacięła płyta.

Słuchała go przez chwilę. Obserwowała, jak chodzi z kąta w kat.

– Dlaczego, dlaczego – powtórzyła za nim i w jej głosie zabrzmiała nagle przekora. – Wyprostowała plecy i ściągnęła czoło. – A czemu ty mi nic nie opowiedziałeś o sobie? Dlaczego trzymasz swoje sekrety tylko dla siebie?

Przystanął, zdziwiony.

– Ależ ja chciałem ci wszystko opowiedzieć. We właściwym momencie. Czekałem na jakiś znak zachęty z twojej strony. Na przykład, gdybyś sama zaczęła mi się zwierzać.

Odgarnęła włosy z czoła.

– Z początku wołałam, żebyś się nie wtrącał w nie swoje sprawy. – Wzruszyła ramionami. – Mogliśmy ze sobą sypiać, ale to nie znaczy, że miałam cię zaraz wtajemniczać w detale swego życia.

Słowa te dziwnie go ugodziły. A więc Del rzeczywiście całkiem inaczej niż on traktowała ich narastającą bliskość. W jej pojęciu mieli ze sobą po prostu chodzić do łóżka, i tyle. Trudno, by jaśniej wyraziła, co do niego czuje.

– Więc to tak – poruszył się. Głos jego zabrzmiał sztywno i nienaturalnie, przechodząc przez ściśnięte gardło. – Skoro wolisz, żebym się nie wtrącał... Skoro naprawdę tak wolisz... – Zrobił kilka kroków w stronę komody, w której były jego rzeczy. Wyszarpnął z szuflady starą, uniwersytecką jeszcze bluzę, którą zwykł zakładać w soboty. Szybko ją wdział. – W takim razie...

– Co w takim razie? Sam... – usłyszał za sobą jej drżący głos.

Nie odwracał się. Nagle poczuł, że zdecydowanie dość ma tego całego zamieszania. Niedomówień, przyciągania i odpychania, dziwacznej intrygi z fikcyjnym małżeństwem, a w końcu Aurelii Parker jako matki Del.

– W takim razie odchodzę! – palnął. I zanim zdążył myśleć, co naprawdę powiedział, był już na progu sypialni. Po chwili trzasnął drzwiami.

Przechodząc obok kuchni, chwycił z blatu pęk kluczy do swego apartamentu.

Matka Del wychyliła się z saloniku.

– Sam, co się stało? Gdzie pędzisz?

Nie uznał za stosowne zareagować.

Na parkingu wsiadł do swego auta, ale na razie nie wiedział, gdzie jechać. Ładne rzeczy, zgrzytnął zębami, okazuje się nagle, że człowiek nie ma żadnego przyjaciela, na którego mógłby liczyć w trudnej sytuacji. I nic dziwnego – bo nic, tylko ciągle ta praca, praca, praca... Dawni kumple z wojska wykruszyli się, gdy nie reagował na ich telefony, zawsze żałując czasu, który miałby przesiedzieć gdzieś w pubie. Lepiej było przez ten czas rozwijać firmę...

No tak, ale w ten sposób została mu na świecie chyba tylko Del.

Co prawda był jeszcze Robert, jednak w tym konflikcie nie wiadomo, czy okazałby się obiektywny. Robert najwyraźniej chce się opiekować córką swej byłej żony, zapowiedział wprost, że skreśli kark każdemu, kto ją skrzywdzi.

Nie, na Roberta nie ma co liczyć.

W tej sytuacji Sam nie miał wyboru: pojechał po prostu do swej agencji.

Kiedy wkraczał w jej progi, coś nagle kazało mu uznać, że wszelkie pretensje, które skierował pod adresem Del, były absurdalne. I pomyślał, że jest idiotą, bałwanem, fujarą, osłem albo czymś jeszcze gorszym.

Jak mógł zlekceważyć to, co Del mówiła mu o swym stosunku do matki? Aurelia Parker może i jest ekranową gwiazdą, ale na pewno nie okazała się gwiazdą w kontaktach z córką. Del wiedziała, od niej samej, że była dzieckiem niechcianym; mamusia wyjaśniała jej przecież, że wolałaby nigdy nie rodzić, to znaczy jej nie urodzić, aby nie psuć swej figury.

Jakież to nieludzkie. Odrażające. Biedna Del.

Dobry Boże! Sam opadł na swój fotel szefa i obrócił się wraz z nim ku oknu. Wpatrzył się niewidzącym wzrokiem w widok za szybą. Co robić dalej, jak się zachować?

A co zrobi ona? Wątpił, by Del nie wyjawiała teraz matce, z kim mieszkała pod jednym dachem. Zresztą, nawet jeśli nic nie powie, jakie są szanse, że zadawanie się z córką Aurelii Parker da się na dłużej ukryć przed opinią publiczną? A jeśli ukryć się nie da, zacznie się tak czy owak znów cała ta karuzela z łowcami sensacji. Sam poczuł, jak cierpnie mu skóra. Strasznie nie lubił, kiedy mu się ktoś wdzierał w jego prywatność.

Nagły brzęczyk systemu ochrony biura przerwał tok jego rozmyślań. Odwrócił się od okna i nacisnął „enter” swego komputera. Na ekranie ukazała się natychmiast informacja, że zalogował się właśnie na bramce wejściowej Walker. W chwilę potem ruszyła na parterze winda.

Niech to wszyscy diabli! Akurat Walker jest tu dziś potrzebny. Ale cóż, nieszczęścia lubią chodzić parami. Trzeba będzie robić dobrą minę do złej gry.

Za szklaną ścianą swego gabinetu Sam zobaczył, że jego agent wysiada z windy, a po chwili już wie, że boss jest u siebie. Walker uniósł rękę w geście powitalnym i zaczął się zbliżać.

– Hej, szefie – zatrzymał się na progu pokoju – myślałem, że tylko ja będę dziś w agencji.

– Nie tylko ty jesteś taki pracowity. – A ponieważ wolałby nie być o nic pytany, postanowił przejść do natarcia. – Właściwie co ty tu robisz w sobotę?

Walker wzruszył ramionami.

– Chciałem jeszcze raz spojrzeć na plany odbicia tego dzieciaka na przyszły tydzień. – Potarł niedogolony podbródek. – Bo nie jestem pewien...

Sam odgadł, czego nie jest pewien Walker. Wiązało się to z Karen Munson, która miała wziąć udział w operacji.

– A ja ci mówię, że Karen da sobie radę. – Sam odsunął nieco fotel od biurka i założył nogę na nogę. – Kwalifikacje twojej byłej żony są znakomite. Nie posyłałbym jej na pierwszą linię, gdybym nie był o tym przekonany.

– Rozumiem. – Walker przestąpił z nogi na nogę. – Ja chcę się tylko upewnić, że nie będzie żadnej wpadki.

– Nie będzie. – Sam pokręcił głową.

– To znaczy... – Agent poszukał jego oczu. – Bo mnie chodzi o to, że nie wiem, czy po tym, co się stało z dzieckiem Karen, dobrze jest dawać jej takie zadania. Gdyby nam się coś nie udało, ona może to ciężko przeżyć.

Było w tych słowach sporo racji.

– Niby tak – zgodził się Sam. – Ale przecież ona sama chciała pracować w dziale walki z kidnapingiem.

– Racja – westchnął Walker. – Karen naprawdę zna się na tej robocie...

– Dokładnie.

– ... A ja pewnie nie powinienem wtykać nosa w nie swoje sprawy?

– Otóż to – skinął głową Sam. – Byłoby to mądre.

– A jednak – Walker spuścił oczy – jednak wolałbym, żeby znów jej coś nie zraniło... Wystarczy, że sam ją tyle razy zraniłem.

Przez chwilę obaj milczeli. W końcu Sam odchrząknął.

– Słuchaj, stary. Praca to jest praca. Jakby ludzie zobaczyli, że ja tu jakoś oszczędzam Karen, mogliby na mnie krzywo patrzeć. Wiesz, jacy są ludzie. Agencja to nie sanatorium.

Walker wciąż nie podnosił wzroku. I milczał.

– Poza tym – podjął Sam – mało kto zna przeszłość twojej byłej żony. Nawet jeśli to i owo dotarło do kolegów tamtego wieczoru...

– Cholera – Walker zaczerwienił się nagle. Nerwowo przeczesał włosy. – Zachowałem się wtedy jak idiota, przyznaję. Właściwie spodziewałem się potem, że wywalisz mnie z roboty.

– Brałem i taką możliwość pod uwagę – przyznał uczciwie Sam.

Agent podniósł głowę.

– Rzecz w tym – westchnął – że ona mnie kiedyś kochała... Ale kiedy zaczęły się między nami awantury, prawie od razu mnie rzuciła. Nie dała mi żadnej szansy. I tego nie mogłem jej darować. Ta kobieta ma twardy kark.

Sam zaplótł palce na brzuchu i zakreślił nimi młynka.

– A teraz? Jak teraz na to patrzysz?

– Teraz? – Walker podrapał się w kark. – Dziś wiem tylko, że zniszczyłem coś cennego w swoim życiu. Straciłem jedyne człowieka, z którym łączyło mnie prawdziwe uczucie... – Pokiwał głową. – Tak, tak. No, ale dość już tego mazgajstwa – sam się skarcił. – Pozwól, szefie, że pójdę jednak do komputera operacyjnego, skoro już tu jestem. – Po tych słowach odwrócił się i ruszył przez hall w stronę korytarza, gdzie mieścił się jego pokój.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wiem tylko, że zniszczyłem coś cennego w swoim życiu. Straciłem jedyne go człowieka, z którym łączyło mnie prawdziwe uczucie.

Kiedy kroki Walkera ucichły, Sam zrozumiał, że zaraz musi coś zrobić. Musi wrócić do Del, żeby wszystko odkręcić. Źle postąpił, napadając na nią, dbając wyłącznie o swoje, a nie jej uczucia i racje. Przecież jeśli nie powiedziała mu, kim jest jej matka, to tylko dlatego, że bała się go utracić... Może nawet widzi w Aurelii swoją konkurentkę? W końcu matka to sławna gwiazda i piękna kobieta, mimo upływu lat. A co do skrywania tego i owego... On też nie był z nią całkiem szczery. Dlaczego Del miałaby ufać bardziej jemu niż on jej?

Ależ ja jej ufam, właśnie ufam, oświeciło go nagle. Dotarło do niego, że odkąd się znają, przez całe siedem lat, powierza jej w agencji wszystkie kody, szyfry i pozostałe tajemnice, czując intuicyjnie, że ona nigdy go nie zawiedzie. W gruncie rzeczy są w firmie wspólnikami, ba, a teraz już nie tylko w firmie. Intuicja podpowiada mu od dawna (gdybyż zechciał jej słuchać!), że Del prawdopodobnie go kocha. Kocha – mimo że starała się to ukrywać, być powściągliwa, nawet w ubiorze, starała się go nie kokietować i w ogóle żadnych takich rzeczy.

A więc to tak. Ona go kocha! Na tę myśl nagle poweselał. Zaraz też jednak posmutniał, bo ujrzał z zewnątrz swoje zachowanie dziś rano, pychę, która kazała mu trzasnąć drzwiami i pójść sobie. Del potrzebowała go, a on ją właśnie wtedy opuścił. Przez lata miała go za symbolicznego męża, którym osłaniała się przed matką... A on ją teraz opuścił.

– Cholera! – zaklął cicho.

I zaraz zerwał się na równe nogi, a uczynił to z taką energią, że jego fotel popędził do tyłu i uderzył w ścianę. Trzeba natychmiast wracać do Del i przeprosić ją. Nie miał ochoty być jakimś drugim Walkerem, który przez głupotę zniszczył to, co miał najcenniejszego w życiu.

Zmierzając do swego dżipa, prawie biegiem, wciąż miał przed oczami obraz Del. No tak, ta kobieta kocha go! Gdyby tak nie było, czyż reagowałyby na niego z taką wrażliwością? Czy ich myśli spotykałyby się w pół drogi? Cała wydawała się do niego dostrojona, na niego nastawiona... Zresztą podobnie jak on do niej.

Otóż to. Bo przecież kochają się oboje, nawzajem! Lecz jeśli tak jest – jak mógł najzwyczajniej w świecie trzasnąć drzwiami, złapać klucze i zniknąć z jej życia? Co za bezrozumne gesty!

Wcisnął gaz do dechy i ruszył z piskiem opon. Natychmiast musi ją przeprosić i powiedzieć jej, że... Właśnie, że co? Jak nie być gołosłownym w takich przeprosinach, jak być dostatecznie przekonywającym?

Po chwili już wiedział, co powie. Powie jej: Zrobiłem błąd, chcę go naprawić i w ogóle... wyjdź za mnie. Oto słowa, które powinny do niej dotrzeć. Oświadczy jej się... Właściwie dlaczego tak długo z tym zwlekał?

No i powiedzą matce prawdę. Po czym zaproszą ją na wesele. Prawie uśmiechał się do tych myśli. Del będzie się może przez chwilę boczyć... W ogóle jest ostrożna, gdy idzie o uczucia. Jednak chyba się przekonała, że bywa im razem bardzo dobrze. Otóż to, nie ma innej drogi, muszą być mężem i żoną. Jak amen w pacierzu.

Kiedyś wydawało mu się, że Ilsa wyleczyła go raz na zawsze z chęci zamiany obrączek z kimkolwiek. Teraz zaś widział wyraźnie, że nie do małżeństwa się zniechęcił, a jedynie do oddania serca niewłaściwej kandydatce.

Dzisiaj gotów był oddać serce Del, choćby zapakowane w eleganckie pudełeczko. Oddać serce, a razem z nim głowę, całe ciało i duszę. Ponieważ cały, bez reszty należał do Del.

Po kwadransie stał już pod drzwiami jej domu. I drżał z niepewności. Przekręcił klucz w zamku i wszedł. W środku było dziwnie cicho. Żadnego ruchu.

Nie paliły się świece zapachowe, które Del tak często stawiała na stole, gdy byli razem. Nie grało radio ani telewizor.

Chciał wołać, pytać – ale właściwie już wiedział: obie wyszły. Może pojechały do hotelu Aurelii? Albo są gdzieś na zakupach? Czaił się w nim strach przed najgorszym, jednak starał się go nie dopuszczać do siebie.

Nagle usłyszał chrobot klucza w zamku. Poczul nagłą ulgę, a więc wracają. Cofnął się ku drzwiom, lecz na progu ujrzał nie Del ani jej matkę: zobaczył Roberta, wkraczającego z dość ponurą miną.

– Hej – odezwał się Sam. – Skąd się tu wzięłeś?

– Zbieraj swoje rzeczy i oddaj klucze od tego mieszkania. – Twarz Roberta nie wyrażała nic przyjaznego, jego głos także.

Sam stropił się.

– Ale gdzie jest Del?

– Prosiła, żebym wpadł i sprawdził, czy tu nie wróciłeś – powiedział Robert. Wyjął z kieszeni zwykłą, szarą kopertę. Wręczył ją Samowi.

Przeczuwając najgorsze, Sam rozerwał papier. Zaczął czytać:

Sam,

Ten list jest jednocześnie moją rezygnacją z pracy. Jestem pewna, że szybko znajdziesz sobie kogoś na moje miejsce. Przepraszam, że tak to załatwiam, ale nie wyobrażam sobie swojej dalszej obecności w biurze. Mam nadzieję, że to zrozumiesz.

I jeszcze raz przepraszam Cię za wszystko, co mogło Cię z mojej strony urazić.

Dziękuję też, że moją pierwszą historię miłosną uczyniłeś tak niezwykłą. Pamięć o niej zawsze będzie mi droga.

Del

Wszystkie promyki nadziei, wschodzące w jego sercu, pociemniały i zagasty. A więc ona jest pewna, że nie ma już przed nimi przyszłości. Ponieważ w jej świecie zerwanie czegokolwiek oznacza zerwanie na zawsze.

O Boże, spraw, by to nie była prawda, przemknęło mu przez głowę. Ich związek przecież dopiero się zaczyna. Nie powinien się skończyć w tak głupi sposób. Niemożliwe, żeby to się miało tak zawalić. Jeszcze raz przebiegł oczami list, ignorując niecierpliwe spojrzenia Roberta. Historia miłosna... Uczepił się nagle myślą tych słów. Nie nazwała ich związku „flirtem” lub czymś takim ani też prostą „historią”. Powiedziała „historia miłosna”. Na pewno zrobiła to nie przypadkiem.

– Nie – odezwał się. Kręcąc głową, przedarł list i rzucił strzępki na podłogę. – Nie będzie dymisji z pracy ani w ogóle żadnego rozstania. Nie rozstajemy się z Del. Gdzie ona w ogóle jest?

Robert wzruszył ramionami.

– Nie pytaj o to.

– A ja, do cholery, pytam! – wrzasnął nagle Sam. – I chcę, żeby do mnie wróciła!

– Wróciła? Dlaczego? – Robert zaczął mu się uważnie przyglądać.

– Bo... Bo... – Nie umiał znaleźć właściwego słowa. – Bo ma wrócić. I koniec.

Usta Roberta wykrzywił ironiczny uśmiech.

– Bo ma wrócić? Panie i władco, myślę, że poszukasz sobie jednak innego pracownika.

– Gwiżdżę na pracę – zgrzytnął zębami Sam. – Ja potrzebuję Del, Del dla siebie.

– Del dla siebie? Co to ma znaczyć?

Do diabła z tą jego dociekliwością. Czy on nie rozumie... Utkwił w Robercie płonące spojrzenie.

– Ja ją po prostu kocham. To chciałeś usłyszeć, tak? No więc dobrze, teraz już wiesz. Kocham Del. Nie mogę bez niej żyć.

Robert wyraźnie się odprężył. Skinął dwa razy głową.

– No, to bardzo dobrze, bardzo dobrze. Tylko teraz spróbuj ją o tym przekonać, nie mnie. Ją przekonuj, co do niej czujesz.

Sam westchnął.

– Jasne. Ale wpierw muszę wiedzieć, gdzie ona jest. Muszę to wiedzieć. – Było mu wszystko jedno, że tak nastaje na Roberta, że prawie go błaga. – Proszę cię, pomóż mi. Wiem, że ją zraniłem, ale spróbuję to naprawić... Nawet jeśli Del nie zechce do mnie wrócić, czuję, że powinienem ją przeprosić.

Robert zawahał się. Potarł ręką podbródek.

– No dobrze, w porządku – powiedział. – Więc obie Dojechały do hotelu Aurelii. A rano zamierzały wsiąść do samolotu... Zdajesz sobie sprawę?

– Do samolotu? Po co? Gdzie miały lecieć?

– Z powrotem do Kalifornii.

Doznał wstrząsu na te słowa; miał kłopoty z wzięciem pełnego oddechu.

– Ależ... Ależ to nonsens! Zachodnie Wybrzeże nie jest miejscem dla Del! Ona przecież nienawidzi mieszkać z matką! Dlaczego miałyby do niej wracać?

Starszy mężczyzna wzruszył ramionami.

– A co ją tutaj trzyma? Co ją spotkało?

Sam skrzywił się tylko. Nic nie odpowiedział.

– Możliwe, że ona i jej matka – podjął Robert – szczerze ze sobą pogadały... Aurelia ma silną osobowość: mogła nie zdawać sobie sprawy z tego, jak przez wiele lat przytłaczała Del. Wciąż stawiała jej na drodze różnych mężczyzn, chciała tym sterować, może dlatego, żeby jej córka była szczęśliwsza niż ona... Nie widziała, że w Del budzi to tylko niesmak. Na swój sposób pragnęła zabezpieczyć dziecko.

– A zamiast tego odepchnęła dziewczynę od siebie, i to aż na drugi koniec kraju – pokiwał głową Sam. – No ale teraz to mniej ważne – westchnął. – Powiedz mi lepiej, gdzie jest ten hotel?

Po mniej więcej półgodzinie był już w centrum Fairfax, na podjeździe ekskluzywnego hotelu, w którym Aurelia zamówiła dla siebie najbardziej luksusowy apartament, jaki był tutaj dostępny.

Kierując się wskazówkami Roberta, poszedł prosto do windy i wybrał numer piętra. Serce waliło mu tak, jakby tu do śródmieścia przybiegł, a nie przyjechał.

Przed kwadransem zastanawiał się, czy nie zadzwonić i nie uprzedzić, że będzie, ale zrezygnował z tej myśli. Bo co by było, gdyby mu Del umknęła gdzieś dalej? A teraz, pukając do drzwi, postarał się na wszelki wypadek znaleźć poza polem obserwacyjnym wizjera. Uznał, że tak będzie najbezpieczniej.

– Kto tam? Aurelii w tej chwili nie ma, wyszła – zabrzmiał głos Del.

Milczał przez chwilę. Potem odchrząknął.

– To tylko ja, Sam. Chciałbym, ee... Chciałbym z tobą pogadać, Del...

Proszę cię – dodał z opóźnieniem.

Nic nie przerywało ciszy. Zza drzwi nie dobiegał żaden szmer.

– Del? Del!

– Odejdź. – Jej głos zabrzmiał głucho. – Nie mam ci nic do powiedzenia.

– No to ja będę mówił. – Starał się utrzymać swe emocje w ryzach i wypaść rzeczowo. – Ja sam będę mówił.

Nic, żadnej reakcji.

– Muszę ci coś powiedzieć! A ty tylko wysłuchasz.

Wewnątrz nadal było cicho.

– Wpuść mnie – podniósł głos. – Bo zacznę tutaj wrzeszczeć! I kopać!
– Łupnął kulakiem w drzwi.

O dziwo, ten argument poskutkował. Szczęknął zamek i na progu pokazała się Del.

– Błagam, tylko nie krzycz – syknęła. – Czają się tu wszędzie reporterzy i zaraz możemy ich mieć na karku.

– Jeśli mnie wpuścisz, będę grzeczny – obiecał. I nie czekając na zaproszenie, wtargnął do środka.

Del odwróciła się na pięcie, ruszając w głąb pokoju. Poszedł za nią, spragnionym wzrokiem obejmując jej figurę. Była w ładnie dopasowanych dżinsach i T-schirtcie, pod którym rysowały się wszystkie słodkie okrągłości. Włosy miała rozpuszczone, a nim zatargał nagły lęk, że miałby już nigdy nie dotykać tych wszystkich skarbów! Byłoby to naprawdę straszne.

Weszli do salonu, z którego drzwi na lewo prowadziły, jak spostrzegł, do dwóch sypialni, a na prawo – do jadalni i do buduaru. Wszystko tutaj lśniło od marmurów, złocień i polerowanego mahoni. Sam na moment poczuł się nieswojo. To nie było otoczenie, do którego przywykł, on, wychowany kiedyś na ranczu, a dziś przedstawiciel klasy średniej. Aurelia Parker, wraz z tym, co ją otaczało, stanowczo nie była osobą z jego sfery.

Następnie uprzytomnił sobie, że Del porzuciła tego rodzaju luksusy, odchodząc od matki. Jej własne mieszkanie było wygodne, ale skromne. Pracowała też za średnie pieniądze, i, zdaje się, nie przyjmowała nic od Aurelii, prócz drobnych prezentów na urodziny. Bogactwo nie było jej potrzebne do szczęścia. Sam miał nadzieję, że nie myli się w tych swoich ocenach.

Tymczasem Del zasiadła w fotelu przy wielkim kominku z czarnego marmuru. Przysunął sobie drugi fotel, ustawiając go tak, aby byli jak najbliżej siebie. Nie zaprotestowała przeciw temu, choć jej odwrócone spojrzenie i ułożenie ciała wskazywały niedwuznacznie, co myśli o Samie.

A on nie wiedział teraz, od czego zacząć. W końcu wypowiedział najprostsze z możliwych zdań:

– Del, przepraszam.

Zmarszczyła czoło i ich spojrzenia pierwszy raz, odkąd tu weszli, skrzyżowały się.

– Ty przepraszasz? Ty? Przecież to ja nakłamałam.

– Ja też się mijałem się z prawdą. Jeśli niedosłownie, to przez różne niedopowiedzenia. – Nabrał więcej powietrza. – I za mało brałem pod uwagę to, co ty czujesz. W ogóle wydaje mi się, że niewiele rozumiałem.

Del schowała kciuk w zwiniętej dłoni. Zadrżał jej podbródek, jednak udało jej się nad sobą zapanować.

Sam odczekał chwilę.

– Poopowiadaj mi coś o sobie – poprosił. – O swoim dzieciństwie. Tak mało o tobie wiem.

Nie zareagowała. Znów zadrżał jej podbródek. Widać było, że z całej siły stara się nie rozplakać.

Poczuł jej ból aż w swoim sercu. Rozumiał także, iż jest mu współwinny.

– Z tego co mówiłaś mi o matce – powiedział cicho – wynikało, że była ona jakąś... Jakby tu po wiedzieć... Że się sprzedawała?

Del zamruwała, wyraźnie zaskoczona. Uniosła nawet, po swojemu, jedną brew.

– Sprzedawała się? – Na jej ustach pojawił się cień uśmiechu, który jednak szybko zniknął. – No nie, nic takiego. Była tylko zawsze bardziej zajęta swoją karierą, urodą i romansami niż dzieckiem... Chyba wiesz, że miała czterech mężów?

Pokręcił głową. Niespecjalnie śledził hollywoodzkie kroniki towarzyskie. Ten rodzaj pracy śledczej nigdy go nie pociągał.

– Dwóch ślubnych przybrało sobie nawet jej nazwisko – uzupełniła Del. – A mój tata nazywał się Pietro Caminito i był jej pierwszym mężem. Zginął w wypadku. – Umilkła. Potem westchnęła. – Nie, matka nie była złym człowiekiem, nigdy mnie nie maltretowała czy coś takiego. Tyle że... – wykonała nieokreślony gest.

Samowi przypomniał się nagle wątek zabawowy z życiorysu Aurelii.

– No a te jej różne imprezy? Mówiłaś, że raz nawet jakiś facet zaatakował cię na przyjęciu.

Wzruszyła ramionami.

– To było party po jednej z jej sesji zdjęciowych. Ludzie bawili się na zewnątrz, w ogrodzie, ale jeden gość myszkował akurat po domu. I znalazł mnie w moim pokoju. Przyparł mnie do ściany...

Samowi nie udało się powstrzymać prymitywnego przekleństwa. Wyobraził sobie Del jako dziewczynkę molestowaną przez jakiegoś starego łotra i zapłonął świętym gniewem. Czuł się gotowy do mordy.

– Robert go powstrzymał – uzupełniła szybko Del. – Był wtedy właśnie moim ojczymem. Nigdy przedtem nie widziałam go tak wściekłego. Powalił tamtego, a potem wezwał policję, która go aresztowała... Jego kariera filmowa była skończona. Odtąd zresztą matka zawsze już wynajmowała ochroniarzy na swe przyjęcia.

Sam skrzywił się.

– Ale przyjęcia trwały nadal? Znów uśmiechnęła się lekko.

– A co sugerujesz? W tej branży nie ma pracy bez zabawy. Ludzie bawią się tu zawodowo. Mnóstwo rzeczy obgaduje się podczas różnych party, zawiera się pożyteczne znajomości i tak dalej.

Na krótko oboje zamilkli.

– Ty z czasem zmieniłaś swe nazwisko – powiedział nagle Sam. – Ale dlaczego na Smith? Skąd ci się wziął ten Smith?

Poruszyła brwiami.

– A, bo to było panieńskie nazwisko mojej babci ze strony mamy, z tym że kończyło się jeszcze dodatkowo na „e”. Nie chciałam, by ktokolwiek traktował mnie jakoś inaczej tylko dlatego, że jestem córką swojej matki. – Potrząsnęła głową. – Mama myślała, że prawdopodobnie nie potrafię być szczęśliwa bez męża. Nie wyobrażasz sobie, iloma kandydatami próbowała mnie skusić! – Spojrzała w bok. – Ale ja dość się napatrzyłam na różne jej własne perypetie małżeńskie, żebym to naprawdę miała chęć powtarzać.

No tak, pomyślał. W istocie mogło to być zniechęcające, te wszystkie hollywoodzkie niby-śluby i rozwody, skandale, podziały milionowych majątków, szum prasowy wokół tego i tak dalej.

– Nie to, żebym nie kochała swojej matki – podjęła Del. – Ona nie jest jakąś czarownicą. Tyle że... chciałam się już od mej odseparować. I właśnie dlatego wymyśliłam sobie gotowego męża. – Brązowe oczy Del popatrzyły poważnie i szczerze. – Sam, jeszcze raz przepraszam, że to na ciebie padło. – Wzruszyła ramionami. – Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że ty i Aurelia możecie się ze sobą zetknąć. Ona dotąd nie odwiedzała mnie bez uprzedzenia. Wiem, jaki jesteś czuły na punkcie swojej prywatności od czasów San Diego...

Skinął głową. Cały czas potakiwał jej głową, słuchając tych wyjaśnień.

I teraz zapytał z nadzieją:

– A wiec jak? Wrócisz już do mnie? Teraz, kiedy wszystko sobie wyjaśniliśmy?

Znów umknęła wzrokiem. Widać było, że mocije się ze swymi uczuciami. Potarła czoło, potem głęboko westchnęła.

– Nie, chyba jednak nie wrócę.

Tapnęło coś w jego sercu. Poczul jego walenie aż w gardle. Wróciła panika, ta, co gnała go tutaj na złamanie karku. Co się dzieje, co robić? myślał gorączkowo.

– Słuchaj, Del... – zaczął. – Mnie nie chodzi o to, żebyś wróciła do agencji. Wróc tylko do mnie, tylko tego chcę.

Pokręciła głową, nadal unikając jego wzroku. I milczała.

Westchnął. Sam, weź się w garść, powiedział do siebie. Przypomnij sobie, z czym tu naprawdę przyjechałeś. Pochylił się ku Del i ujął jej obie ręce.

– Nie tylko wróc, ale zostań moją żoną – poprosił.

Do niej jakby nie dotarły te słowa. Siedziała sztywna i daleka.

– Zostań moją żoną – powtórzył. – Jesteś mi w życiu bardzo potrzebna.

Od lat jesteś mi potrzebna, tylko że jakoś głupio nie zdawałem sobie z tego sprawy. Od czasu tamtego wieczoru urodzinowego wszystko się dla mnie zmieniło. Zacząłem być szczęśliwy. Z tobą. Prawie szczęśliwy... A będę zupełnie, jeśli wyjdiesz za mnie.

Od paru sekund zerkała już na niego. Ale nadal milczała.

– Powiedz coś! – wybuchnął. – Jeśli nie możesz znieść myśli o małżeństwie, żyjmy tak jak dotąd, bez żadnych papierków.

Zanim się odezwała, w jej spojrzeniu już wyczytał odmowę.

– Naprawdę nie mogę, Sam – powiedziała. – Doceniam twoją ofertę, ale nie mogłabym ci takiej rzeczy zrobić. Czy ty wiesz, jak zmieniłoby się twoje życie, gdyby ludzie odkryli, że... że ożeniłeś się z córką znanej aktorki?

– Już to przemyślałem – rzucił pośpiesznie. – Uważam, że byłem przewrażliwiony na punkcie swej prywatności. W końcu dlaczego nie miałbym wejść w rolę tego bohatera z San Diego, a potem...

Pokręciła głową, uśmiechając się smutno.

– Bohater z San Diego plus córka Aurelii Parker? To mogłaby być zbyt silna mieszanka. Nie opędziłbyś się przed łowcami sensacji.

– Ścierpię to. Ostatecznie jak długo moglibyśmy być sensacją? Przez parę dni? Teraz news goni news. Świat dookoła nas pędzi jak szalony. Zaraz o nas zapomną.

Nie wydawała się przekonana. Kręciła głową.

W nim zaś rosła desperacja. Stworzona dla niego kobieta jest tak blisko, a jednocześnie – gdzieś bardzo daleko, jakby na księżycu. Nieosiągalna.

– Del, ale ja teraz chcę, żeby świat dowiedział się o naszym małżeństwie... Nie mam zamiaru ukrywać się przed nim z czymś takim. Z czymś dla mnie bardzo ważnym. – Zmarszczył czoło, bo zdał sobie nagle sprawę, że o czymś bardzo istotnym zapomniał, być może o czymś najważniejszym. – I... i kocham cię, Del! – wyrzucił z siebie. – Ja cię kocham.

Uczyliła taki ruch, jakby chciała się zerwać i uciec.

– Nie powinieneś był tego mówić. – W jej oczach nagle stanęły łzy.

– Ależ ja nie tylko to mówię – znów pochwycił jej rękę. – Ja to czuję. Naprawdę kocham cię, Del... A jeśli ty mnie nie... jeśli ty mnie nie, i jeśli mogłabyś mi to powiedzieć, patrząc mi w oczy, to wtedy naprawdę sobie odejdę. – – Nabrał dużo powietrza i spróbował się uśmiechnąć, by ulżyć jakoś patetyczności tej chwili.

– Możliwe, że to mnie zabije, ale odejdę, jeśli nic dla ciebie nie znaczę.

Jedna łza stoczyła się po jej policzku.

– Sam, jesteś tego pewien? – szepnęła. Zachłysnął się niemal.

– Pewien, że zabiłoby mnie to... ? O tak! – mocno ścisnął jej rękę. – Widziałem, w jaki sposób Walker i Karen wciąż spoglądają na siebie, kiedy myślą, że to drugie nic nie widzi. Nie chcę snuć się ponury po świecie, właśnie tak, żałując, że zniszczyłem swoją szansę na życie z tobą. Chcę, byś przyjęła ode mnie obrączkę. Pragnę domu, psa, nawet dzieci, jeśli byłyby ci potrzebne.

– Dzieci?

– Oczywiście nie naciskam – rzucił pośpiesznie. –Pragnę ciebie. Ciebie kocham, Del. – Zajrzał jej w oczy.

– To jest dla mnie najważniejsze.

Westchnęła głęboko, podniosła się i nagle przesiadła się na jego kolana.

– Ja też cię kocham – powiedziała z prostotą i zarzuciła mu rękę na szyję. – Och Sam, bardzo, bardzo cię kocham.

Poczuł taką ulgę, taki odpływ napięcia, że gdyby stał, osunąłby się chyba na podłogę. Przyciągnął ją niezgrabnie do siebie, zanurzając nos w jej włosach, głaszcząc jej plecy i ramiona.

– A już myślałem, że cię straciłem – wyznał drżącym głosem, tłumiąc wzruszenie.

– A ja myślałam, że to ja cię straciłam! Z powodu matki i tak dalej. – Przesunęła palce przez jego włosy i odchyliła się z uśmiechem. – Tak się cieszę, że nie miałam racji. Tak się cieszę!

– Czy to jest twoje „tak”? – Wciąż nie był pewien, czy jego oświadczyzny zostały naprawdę przyjęte.

– Ależ tak, tak! – Umieściła się wygodniej na jego kolanach. – Nie wyobrażałam sobie nigdy, że mogłabym wyjść za kogoś innego niż ty, Sam. I aż do tej chwili nie wierzyłam, że to się spełni. Naprawdę,

Uśmiechnął się do niej i otarł ślad łzy na jej policzku.

– Del...

– Sam... – spojrzała mu poważnie w oczy – przyrzekam, że zrobię co w mojej mocy, żebyśmy nie musieli stać się w najbliższych dniach jakąś tam sensacją w gazetach.

Wzruszył ramionami.

– Damy sobie radę. W końcu bywa się sensacją nie za długo... A poza tym nie jesteśmy dla nich specjalnie ekscytujący.

Przytuliła swój policzek do jego twarzy.

– Ty jesteś dla mnie zawsze ekscytujący. – Jej głos nabrał nagle zmysłowych tonów.

Usłyszał tę zmianę. I momentalnie poczuł się pobudzony.

Zaczął się podnosić, unosząc ją w ramionach. Rozejrzał się.

– To która z tych sypialni jest wolna? – zapytał. – Jeśli chcesz przeżyć coś naprawdę ekscytującego, mógłbym ci to zapewnić teraz, zaraz.

Del zaśmiała się, pokazując głową na prawo.

– Ta jest wolna. – Pogłaskała go dłonią po twarzy, a potem zajrzała mu czule w oczy. – Uwielbiam cię, Sam... Pokaż mi, pokaż, jak się robi rzeczy naprawdę ekscytujące.

EPILOG

Lot do Las Vegas z matką Del nie wypadł tak źle, jak się tego obawiał. Aurelia Parker Caminito Haller Lyon Bahnsen zdolna była konwersować właściwie sama ze sobą – przy minimalnych bodźcach zewnętrznych.

Monologowała o filmach, które właśnie kręciła, mówiła też o różnych przyjęciach, oczywiście z jej udziałem. Przytaczała plotki z życia intymnego wielu znanych gwiazd. Sięgnęła do szczegółów z życia ojca Del, włoskiego kierowcy wyścigowego, który zginął tragicznie na oczach tysięcy widzów w Rajdzie Monte Carlo. Opowiadała o swoich mężach numer dwa i cztery, natomiast mąż numer trzy, Robert, siedział po prostu wraz z nimi w samolocie i tylko się uśmiechał... Robert starał się też trochę pracować; miał na kolanach laptop i co chwila wprowadzał do niego różne dane. W pewnej chwili połączył się przez Internet z Evvie, żoną, która miała przylecieć do Las Vegas inną linią i też wziąć udział w ślubie Sama z Del. Omawiali szczegóły spotkania na miejscu, w hotelu.

Ślub w Vegas był głównie pomysłem Aurelii, która oceniła, iż szybkość działania, w połączeniu z dyskrecją, zmyli tropy reporterom i pozwoli, by uroczystość odbyła się bez rozgłosu. Ta argumentacja wystarczyła. Zwłaszcza że Sam miał własne powody, aby się śpieszyć. Wciąż nie wierzył swemu szczęściu i jak najprędzej chciał mieć wszystko zaklepane, potwierdzone i uregulowane.

Nie pojmował, jak mógł przez tyle lat żyć bez Del. Jak można się było budzić, nie trzymając jej w objęciach, albo oglądać telewizję wieczorem bez jej komentarzy. I co za sens miały posiłki w pojedynkę. Nie mówiąc już o

przygodnym kochaniu się, gdyż dopiero z nią miłość stała się czymś naprawdę ludzkim, spotkaniem ciała i duszy, pełnią i harmonią.

Dzięki przysięgom, które właśnie wymienili, będą mogli mieć to wszystko odtąd na zawsze.

Trzymając ozdobioną obrączką dłoń Del w małej, zadziwiająco gustownej kaplicy, odkrytej przez Aurelię, spoglądał teraz na swą żonę z mieszaniną czułości, pożądania i wciąż jeszcze trwającego niedowierzania. A więc jednak stało się!

Ona zaś jaśniała w swej prostej sukni z białej satyny, podkreślającej jej kształty i zaopatrzonej w tren, ciągnący się po podłodze. Na rozpuszczonych włosach miała krótki welon i mały diadem z pereł i koralu. Suknię tę nosiła jeszcze matka, gdy brała ślub z ojcem Del. Aurelia wpadła na pomysł, żeby ją przekazać córce i w tym celu pośpiesznie sprowadziła ją do Las Vegas, wraz ze swą garderobianą, która na miejscu dokonała niezbędnych poprawek. Sam przypatrywał się całej tej ekstrawagancji z pewnym dystansem. Nie były to sposoby działania, do których przywykł. Jednak z drugiej strony wykorzystanie używanej sukni oznaczało pewną oszczędność, a to już było coś, co rozumiał. Na szczęście Del, jak wiedział, nie miała żadnej obsesji na punkcie dóbr doczesnych, a więc wszystkie te improwizacje matki nie wpędzały go w kompleksy.

– Poproszę tutaj. – Pastor przerwał potok rozmyślań Sama. – Podpiszą państwo ten dokument i to już będzie koniec uroczystości.

Ach, więc nareszcie. Ujął Del pod ramię i posterował nią w stronę rzeźbionego stolika.

– Ty pierwsza.

Panna młoda złożyła sygnaturę okrągłym pismem, które tak dobrze znał i lubił. Wyprostowała się, podając mu pióro.

Ujął je, pochylił się i zaczął wodzić stalówką po papierze, lecz nagle przerwał, tłumiąc śmiech.

Spojrzała na niego, nie rozumiejąc, o co chodzi. Zwinęła rękę i wymierzyła mu kuksańca w bok.

– Tu się nie ma z czego śmiać.

– O, ależ jest. – Znów się pochylił i skończył się podpisywać. – Czyż nie wyglądają milutko obok siebie... ?

Zajrzała mu przez ramię, a potem uniosła tę swoją jedną brew.

– Dwa podpisy. Ale co masz na myśli?

Wzruszył ramionami.

– Przypatrz się lepiej.

Wzięła akt ślubu do ręki.

– Zaraz... Czekaj... A to historia! – I sama zaczęła się śmiać.

Pokiwał głową.

– No właśnie. U mnie w rodzinie wszystkie dzieci dostawały imiona biblijne. I ja też.

– No a ja? Czyli, że Sam i Del więcej przed sobą ukrywali, niż myśleli, że to robią.

– O czym wy tam tak gadacie? – zainteresował się Robert. Ruszył w stronę nowożeńców. Wraz z nim podeszły do stolika Aurelia i Evvie .

Po chwili już całą piątką chichotali, oglądając podpisy pod aktem ślubnym. Tylko pastor stał z boku i wyraźnie nic nie rozumiał. Zapewne myślał, że trafiła mu się dziś gromadka szaleńców, o których zresztą w Las Vegas nie jest trudno.

– Spotkaliśmy się więc jak w starej bajce – powiedział Sam. – No i bardzo dobrze. Jeden taki przypadek na tysiąc lat.

Ujął pod ramię swą młodą żonę, aby wejść z nią we wspólne życie, w przenośni i dosłownie, wziął również dokument, pod którym było wyraźnie napisane, kto z kim zawarł ślub. A były tam następujące autografy:

Dalila Aurelia Smith

oraz Samson Edward Deering

Samson i Dalila: biblijny siłacz i ta, która go poskromiła, przycinając mu bujną czuprynę...

Kto kogo poskromi w życiu, które oto się zaczyna? Sam i Del spojrzeli na siebie z miłością, po czym objęli się i na oczach wszystkich złączyli usta w pocałunku, o którym nie można było przecież zapomnieć przy ślubie – zwłaszcza przy ślubie tak bajecznym.